Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 258 (2409) ROK VIII — WARSZAWA — NIEDZIELA 18 WRZEŚNIA 1955 R. — WYDANIE H — Cena 20 gr

W imię pokoju w Europie

Delegacja rządowa NRD przybyła do Moskwy

MOSKWA (PAP). 16 września do Moskwy przybyła delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W skład delegacji wchodzą: premier NRD **Otto Grotewohl** (przewodniczący delegacji), wicepremierzy **Walter Ulbricht, Willi Stoph, Otto Nuschke, Lothar Bolz**, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania **H. Leuschner**, ambasador NRD w Związku Radzieckim **J. Koenig**, przewodniczący komisji spraw zagranicznych Izby Ludowej NRD **P. Florin**, przewodniczący Prezydium Rady Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych **E. Correns**, sekretarz generalny Niemieckiej Demokratycznej Partii Chłopskiej **H. Rose**, sekretarz generalny Partii Liberalno-Demokratycznej **M. Gerlach**, sekretarz delegacji ambasador **F. Grosse** i szef protokółu dyplomatycznego **F. Tuhn**.

Delegacja przybyła do Moskwy w celu kontynuowania z rządem ZSRR rozmów rozpoczętych podczas pobytu N. A. Bułganina i N. S. Chruszczowa w Berlinie latem br. Rozmowy te dotyczyły sprawy dalszego pogłębienia i zacieśnienia stosunków przyjaźni między ZSRR a NRD oraz innych problemów interesujących obie strony.

Na lotnisku udekorowanym flagami państwowymi Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Związku Radzieckiego delegację rządową NRD powitali: **N. S. Chruszczow, Ł. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, W. M. Mołotow, M. G. Pierwuchin, M. Z. Saburow i M. A. Susłow**, ministrowie ZSRR, ambasadorowie i posłowie państw obcych oraz dziennikarze radzieccy i zagraniczni.

Kompania honorowa sprezentowała broń, po czym odegrane zostały hymny państwowe NRD i Związku Radzieckiego.

Przewodniczący delegacji rządowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej premier **Otto Grotewohl** złożył na lotnisku w Moskwie następujące oświadczenie:

Drodzy przyjaciele i towarzysze!

Delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej przekazuje Wam, członkom rządu ZSRR, mieszkańcom stolicy Waszego kraju, ktorzy mogą poszczycić się wciąż nowymi sukcesami w swej pracy, oraz całemu narodowi radzieckiemu — gorące braterskie pozdrowienia od robotników, chłopów i inteligencji Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Przekazujemy Wam pozdrowienia od miłującej pokój ludności całych Niemiec.

Przyjęliśmy z wdzięcznością zaproszenie rządu ZSRR i propozycję kontynuowania wymiany poglądów, rozpoczętej w lipcu br. w Berlinie. Rozmowy nasze powinny przyczynić się do dalszego pogłębienia i zacieśnienia stosunków przyjaźni między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Mamy nadzieję, że wyniki naszych rozmów wykażą całemu narodowi niemieckiemu jak można nawiązać ścisłe, serdeczne i przyjazne stosunki między narodem niemieckim a narodem radzieckim, stosunki, które będą odpowiadać najżywotniejszym interesom naszych narodów, jeśli będą oparte na lekcjach historii, z których przede wszystkim naród niemiecki — pamiętając o swej przeszłości militarystycznej i faszystowskiej — powinien wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Zacieśnienie tych stosunków stwarza pomyślne warunki do zorganizowania systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Jednocześnie stosunki te przyczynią się do przywrócenia jedności Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych, i w ten sposób traktat pokojowy z Niemcami mógłby być zawarty w niedalekiej przyszłości.

Niechaj nasze rozmowy przyczynią się do rozwoju takiej polityki, która odpowiada słusznym interesom obu naszych narodów, — oto pragnienie, z którym delegacja rządowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej przybyła do Moskwy.

Dziękuję za serdeczne przyjęcie okazane delegacji rządowej Niemieckiej Republik Demokratycznej w Moskwie.

Sprawa b. niemieckich jeńców wojennych

List W. Piecka do K. J. Woroszyłowa

MOSKWA (PAP). Dzienniki radzieckie z 16 bm. opublikowały list prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelma Piecka do przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłowa. Podajemy tekst tego listu:

Szanowny Towarzyszu Przewodniczący!

W czasie pobytu delegacji rządowej Związku Radzieckiego w Berlinie w lipcu 1955 r. rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wysunął kwestię, czy nie byłyby możliwe zwolnienie i powrót do ojczyzny reszty byłych jeńców wojennych, którzy odbywają karę za zbrodnie popełnione przez nich w czasie wojny wobec narodu radzieckiego. W wyniku wymiany poglądów postanowiono kontynuować rozpatrywanie tej kwestii z uwzględnieniem życzeń rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wiadomo mi, że w sprawie tej odbyła się dalsza wymiana poglądów między rządami naszych krajów. Dlatego też uważam za aktualne zwrócić się do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, do której kompetencji należy ostateczna decyzja w tej kwestii, z oficjalną prośbą Niemieckiej Republiki Demokratycznej o przedterminowe zwolnienie i powrót do ojczyzny wszystkich b. niemieckich jeńców wojennych odbywających karę w Związku Radzieckim.

Biorąc pod uwagę, że od czasu zakończenia wojny minęło przeszło 10 lat, pozwalam sobie wyrazić nadzieję, iż prośba moja zostanie przychylnie rozpatrzona. Związek Radziecki może być przekonany, że taki wielkoduszny akt przyjęty zostanie przez cały naród niemiecki z uczuciem głębokiej wdzięczności.

Z głębokim poważaniem

WILHELM PIECK

Berlin, Niederschoenhausen 31 sierpnia 1955 r.

Parlamentarzyści francuscy na Kremlu

MOSKWA (PAP). Przewodniczący Rady Związku Rady Najwyższej ZSRR **A. P. Wołkow**, przewodniczący Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR **V. T. Lacis** przyjęli 15 bm. na Kremlu delegację parlamentarzystów francuskich, na której czele stoi przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Francji **R. Schneiter**. Na przyjęciu obecni byli również dziennikarze francuscy, którzy przybyli wraz z delegacją.

W czasie przyjacielskiej rozmowy omówiono plan pobytu parlamentarzystów francuskich w Związku Radzieckim.

Następnie goście zwiedzili sale Wielkiego Pałacu Kremlowskiego i kościoły.

Tego samego dnia delegacja złożyła wizytę przewodniczącemu Komitetu Wykonawczego Moskiewskiej Rady Miejskiej M. A. Jasnowowi. Po serdecznym powitaniu gości przez M. A. Jasnowa P. Schneiter podziękował za serdeczne przyjęcie i prosił o dokładne zapoznanie członków delegacji z działalnością Moskiewskiej Rady Miejskiej, ponieważ wielu z nich — to burmistrzowie miast oraz radni.

M. A. Jasnow odpowiadał na liczne pytania dotyczące planu rozbudowy Moskwy, budżetu miasta, ubezpieczeń społecznych.

Deputowany do parlamentu **R. Schittlain** w rozmowie z korespondentem agencji TASS oświadczył:

— Już wczoraj, gdy jechaliśmy z lotniska, zwrócił naszą uwagę ogromny rozmach budownictwa mieszkaniowego i gmach Uniwersytetu Moskiewskiego. Dziś obserwowaliśmy, jak buduje się w Moskwie domy mieszkalne. Nowe metody budownictwa, jego uprzemysłowienie oraz niskie koszty interesują nas szczególnie, ponieważ nie mamy jeszcze takiej prawidłowo planowej rozbudowy miast. Problem ten będzie rozwiązany nie wcześniej niż za 15 — 20 lat.

Sztorm nad Bałtykiem

O 8 kutrach brak wiadomości — Statki ratownicze spieszą z pomocą

GDYNIA. W godzinach południowych 15 bm. rozszalał silny sztorm nad Bałtykiem. Sztorm nadszedł tak nagle, że kierownictwa przedsiębiorstw i spółdzielni rybackich Wybrzeża nie zdążyły ostrzec portów wszystkich kutrów łowiących na Bałtyku, których większość znajdowała się na odległych łowiskach wypadzkich.

16 bm., w którym również szalał sztorm, siła wiatru sięgała już 9 stopni. W ciągu dnia do portów zawinęło, po uciążliwej, kilkugodzinnej walce z żywiołem, kilkadziesiąt kutrów. Także do godziny 19 tegoż dnia na morzu znajdowało się jeszcze 27 dalszych.

Na pomoc zagrożonym jednostkom wyszły z Gdyni wszystkie statki ratownicze PRO. Z pomocą pospieszył również jeden z naszych okrętów Marynarki Wojennej oraz kilka jednostek radzieckich z portów bałtyckich.

O godzinie 22.30 na morzu pozostawało jeszcze 19 kutrów z Wybrzeża Gdańskiego. Z liczby tej już tylko **o 8 jednostkach kierownictwo akcji ratunkowej nie miało żadnej wiadomości**. Trzy kutry, które uprzednio nie dawały o sobie żadnego znaku życia — zawinęły do portów Hel i Gdynia.

Nadeszły również wiadomości, że **dzięki pomocy radzieckich jednostek wojennych 2 polskie kutry, a mianowicie WLA-70 i WLA-23, znajdują się w drodze do najbliższego portu.**

Siła wiatru nie maleje. Poszukiwania i ratunek jednostek będących na morzu trwają nadal.

SZCZECIN. Z 6 kutrów z baz Wybrzeża Szczecińskiego 3 zawinęły do portów macierzystych.

(PAP)

PO „REJSIE PRZYJAŹNI"

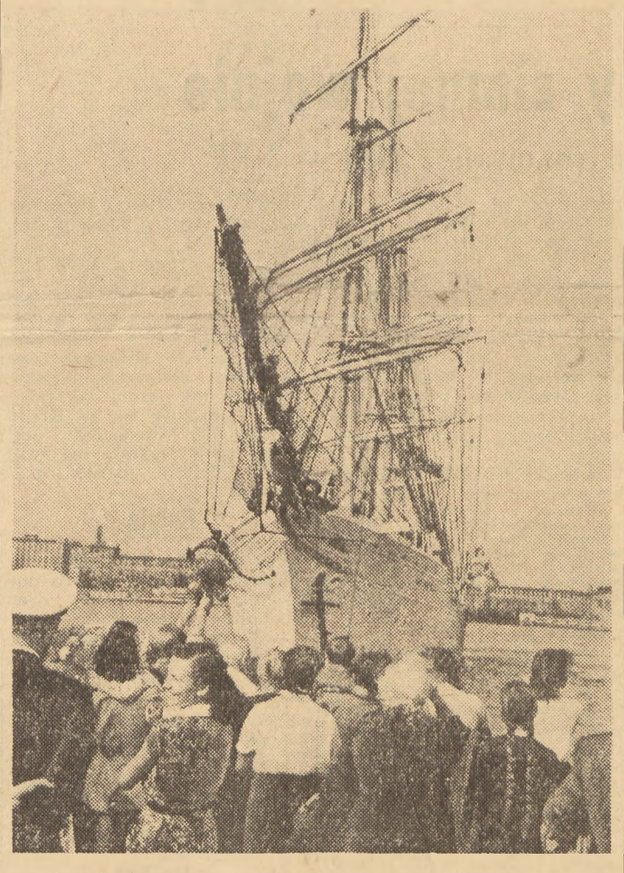

Na zdjęciu: powitanie „Daru Pomorza" w porcie gdyńskim — Foto CAF

Ostatnio powrócił z „Rejsu Przyjaźni" do Odessy statek szkoleniowy „Dar Pomorza". 16 bm. minister Żeglugi Mieczysław Popiel przyjął kapitana Żeglugi Wielkiej, komendanta statku — Kazimierza Jurkiewicza oraz jego zastępcę kapitana Mariana Mikstackiego.

Kapitan K. Jurkiewicz, który dowodził statkiem „Dar Pomorza" podczas jego ostatniego rejsu szkoleniowego do Odessy, opowiedział o serdecznym przyjęciu młodych polskich marynarzy w Związku Radzieckim. Ostatni rejs „Daru Pomorza", dziesiąty już po wyzwoleniu, nazwany został „Rejsem Przyjaźni". Polscy marynarze przywieźli z tego rejsu wiele wrażeń — nawiązali oni serdeczne więzy przyjaźni z młodzieżą radziecką i radzieckimi marynarzami.

W drodze powrotnej do portu macierzystego „Dar Pomorza" zawinął do Aleksandrii. Uczestnicy rejsu zwiedzili Kair i piramidy na pustyni Gizeh. Członkowie załogi byli serdecznie przyjmowani przez władze portowe Aleksandrii i mieszkańców zwiedzanych miast.

(PAP)

W przededniu „Święta Urodzaju"

Odświętny wygląd przybiera Warszawa na powitanie kilkudziesięciu tysięcy chłopów, którzy w niedzielę przybędą do stolicy z całego kraju na obchód Centralnych Dożynek. Na trasie pochodu dożynkowego — od Placu Stalina do Stadionu Dziesięciolecia — rozstawione są głośniki radiowe, a ulice dekoruje się transparentami i flagami. Przystrajane są wystawy sklepowe oraz przyozdabiane estrady, na których wystąpią zespoły artystyczne. Nad Stadionem Dziesięciolecia, gdzie odbędzie się wiec dożynkowy, łopocą już flagi biało-czerwone, czerwone i zielone.

W Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach — setki chłopców i dziewcząt, przygotowują się do zbiorowych występów w czasie dożynek. Znajdują się wśród nich chłopcy i dziewczęta z 17 wiejskich zespołów regionalnych, które tworzyć będą na czele pochodu dożynkowego barwną grupę w strojach ludowych. W AWF przygotowuje się do występów dożynkowych wielka grupa taneczna, w skład której wchodzą zespoły z całego kraju — m. in. zespół z Zakładów im. Strzelczyka w Łodzi, zespół taneczny Ziemi Cieszyńskiej z Cieszyna, ZZK z Warszawy itp.

Do Warszawy przybyły także liczne wiejskie i robotnicze zespoły chóralne, których członkowie w liczbie ok. 1 tys. osób śpiewać będą ludowe pieśni dożynkowe oraz przyśpiewki w czasie wręczania wieńców dożynkowych.

MARIA PSONKA

chłopka z gromady Łowczów w pow. tarnowskim jest przewodniczącą Gromadzkiej Rady Kobiecej. Ma poważne osiągnięcia w hodowli i uprawie

43 powiaty zwolnione od miarek i odsypów

Po przekroczeniu 90 proc. planu dostaw zboża dla państwa przez powiat **Grodzisk Maz.** (woj. warszawskie) w dn. 14 bm. 9 dalszych powiatów przekroczyło 90 procent planu dostaw w dniu 15 bm. Są to: **Maków Maz., Piaseczno** i **Ostrołęka** w woj. warszawskim, **Augustów** i **Suwałki** w woj. białostockim, **Kępno** w poznańskim, **Szydłowiec** w kieleckim, **Rawa Maz.** w łódzkim oraz **powiat miejski Łódź.** Tym samym ci rolnicy wszystkich wymienionych powiatów, którzy w całości uregulowali już swe należności w zbożu z tegorocznych zbiorów, uzyskali zwolnienie od miarek i odsypów obowiązujących przy przemiale zboża.

Do połowy września liczba powiatów, w których rolnicy korzystają już z tego przywileju, wzrosła więc do 43.

Jak dotychczas, najwięcej, bo po 8 powiatów zwolnionych od miarek i odsypów liczą województwa białostockie i warszawskie, po 5 powiatów województwa bydgoskie i kieleckie.

(PAP)

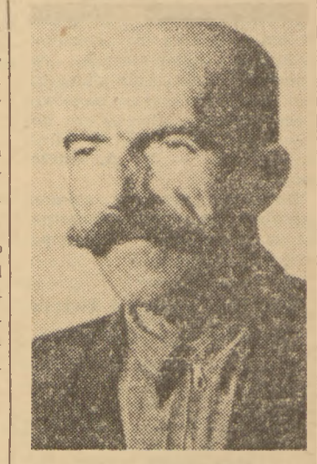

JAN DOBROSZ

Niedawno na powiatowych dożynkach w Rawie Maz. członkowie spółdzielni w Wielkowicach wręczyli Janowi Dobroszowi wieniec dożynkowy, a powiatowy zarząd ZSCh wyróżnił go odznaką „Wzorowy Hodowca".

W kilka dni potem, na zebraniu gromadzkim w Sadkowicach, wybrano Dobrosza delegatem na Centralne Dożynki w Warszawie.

Jan Dobrosz gospodaruje na 6 ha i osiąga najwyższe w gromadzie plony. Z obowiązków wobec państwa wywiązuje się w 100 proc. Jest też radnym GRN w Sadkowicach oraz wieloletnim prezesem ZSCh.

(ad)

WSPÓŁZAWODNICTWO

Huta im. Lenina — „Sierp i Młot"

KRAKÓW — NOWA HUTA. Wezwanie do współzawodnictwa skierowane do robotników kombinatu im. Lenina przez załogę Zakładów Metalurgicznych „Sierp i Młot" w Moskwie odbiło się szerokim echem we wszystkich wydziałach produkcyjnych huty. Stalownicy, wielkopiecownicy, koksownicy, załogi innych obiektów analizują obecnie swoje możliwości podjęcia zobowiązań.

Załoga kombinatu im. Lenina skierowała do robotników Zakładów Metalurgicznych „Sierp i Młot" w Moskwie list, w którym hutnicy polscy piszą m. in. **„Wezwanie Wasze, drodzy towarzysze, z radością przyjmujemy. Pomoże nam ono w wielkiej mobilizacji do wykonania zadań produkcyjnych IV kwartału bież. roku oraz ostatniego roku planu sześcioletniego".**

Za kilka dni załoga kombinatu im. Lenina przystąpi do podejmowania zobowiązań w odpowiedzi na apel robotników moskiewskich. Po ich podsumowaniu zostaną one przesłane do wiadomości radzieckim towarzyszom.

(PAP)

Dom z 1500 części

KRAKÓW. W Nowej Hucie montuje się obecnie cztery bloki mieszkalne budowane z elementów prefabrykowanych od fundamentów do kominów włącznie. Dokumentacja na budowę tych bloków sporządzona została przez zespół pracowników krakowskiego „Miastoprojektu" na podstawie wzorów radzieckiego budownictwa wielkoblokowego.

W ciągu dwóch pierwszych dni budowy zamontowano we wszystkich czterech blokach fundamenty oraz przystąpiono do układania bloków piwnicznych oraz zakładania stropów pierwszej kondygnacji.

Na całość bloku złoży się ponad 1500 sztuk różnych prefabrykatów w postaci bloków fundamentowych, ściennych, płyt stropowych, bloków kominowych i elewacyjnych.

Wszystkie elementy wykonują zakłady prefabrykacyjne Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego w Nowej Hucie oraz zakład w Łęgu. (PAP).

Obchody Roku Mickiewiczowskiego na Litwie

MOSKWA (PAP). W Związku Pisarzy Litewskiej SRR odbyło się pierwsze posiedzenie komisji powołanej do zorganizowania obchodów setnej rocznicy zgonu Adama Mickiewicza. Członek komisji, rektor Wileńskiego Uniwersytetu Państwowego im. W. Kapsukasa, prof. Buszas poinformował zebranych o przebiegu prac przy urządzaniu na terenie uniwersytetu Muzeum Adama Mickiewicza.

Staraniem komisji odrestaurowana będzie Cela Konrada w dawnym klasztorze bazyliańskim. W celi tej młody Mickiewicz więziony był za działalność filarecką.

Teatr Muzyczny i Dramatyczny w Kownie wystawi w bieżącym sezonie teatralnym sztukę „Ballady i romanse" Maliszewskiego oraz „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej.

„Tajemnica starego szybu" — nowy film fabularny

„Tajemnica starego szybu" — taki tytuł nosić będzie nowy film polski, nakręcany pod kierownictwem artystycznym Wandy Jakubowskiej przez młodych reżyserów: Wadima Berestowskiego i Krystynę Cękalską. Scenariusz filmu, którego akcja toczy się na terenie Gór Świętokrzyskich, a bohaterami są młodzi chłopcy osnuty jest na podstawie książki E. Niziurskiego „Księga urwisów".

(PAP)

Meteoryt spadł na Ukrainie

MOSKWA (PAP). Mieszkańcy wsi Zwonkowoje w obwodzie kijowskim byli 2 września świadkami niecodziennego zjawiska. O godz. 16.00 nad wsią rozległ się silny szum i na ziemię spadł ze świstem jakiś przedmiot. Rozpoczęto natychmiastowe poszukiwania. W niewielkim leju głębokości 50 cm znalazł ciepły jeszcze czarny kamień. Dostarczono go do Akademii Nauk Ukraińskiej SRR. Kamień okazał się meteorytem, przedstawiającym dużą wartość dla badań naukowych. Ma on kształt pryzmatu, a jego waga wynosi 1.272 gramy. 14 września do wsi Zwonkoje przybyła specjalna ekspedycja naukowa z Akademii Nauk Ukraińskiej SRR w celu zbadania miejsca, w którym spadł meteoryt.

PATENT NUMER 39045

Leży przede mną wydane przez Urząd Patentowy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej świadectwo autorskie. Patent numer 39045. Wydano go 5 sierpnia 1955 r. tow. Wikentowi Zinkiewiczowi, pracownikowi Polskiego Ratownictwa Okrętowego w Gdyni. Wynalazek nosi nazwę „Przyrząd do głębokiego drążenia gruntu".

Przy wydobywaniu wraków z dna morza najtrudniej zakładać stropy (liny stalowe) pod kadłubem zatopionego okrętu. Linami tymi, za pomocą dźwigów wydobywa się statek na powierzchnię. Aby wrak oderwać od dna morza, a ściślej mówiąc, wyrwać go z kilkumetrowej warstwy placu lub mułu, w którym z reguły bywa osadzony (im zatopiona jednostka jest większa tym bardziej bywa zagrzebana w piachu lub mule), trzeba najpierw odgrzebać jego burty, potem specjalnymi rurami stalowymi wiercić pod jego kadłubem otwory, a następnie dopiero przez te otwory przewlekać stalowe liny.

Ciężka to praca dla nurków. Na jej wykonanie trzeba nieraz wielu tygodni. A i koszty wydobycia wraków są wielkie.

I oto przyrząd Zinkiewicza. Przy pomocy sprężonego powietrza drążyć będzie otwory pod kadłubem zatopionego statku i sam będzie przez otwory przewlekać liny stalowe. Rola nurków ograniczy się tylko do wybrania pod wodą odpowiedniego miejsca, w którym pod wrakiem przeciągnięte zostaną liny, no i do czuwania nad sprawną pracą „przyrządu".

Ile czasu trzeba będzie na założenie stropu pod kadłubem zatopionego wraku?

— W przybliżeniu godzinę — odpowiada autor wynalazku. Metoda działania mego przyrządu jest nadzwyczaj prosta. We wnętrzu jego znajduje się urządzenie, które przy pomocy sprężonego powietrza uruchamia młot pneumatyczny. Ten z kolei pod ciśnieniem 5,5 atmosfery wprawia w ruch przyrząd. Przyrząd ten sam drąży otwór pod ziemią, ciągnie za sobą linę stalową lub kabel, a specjalny, bardzo lekko wygięty jego kształt pozwala mu w zależności od kąta wejścia w ziemię samemu potem wyjść na powierzchnię.

Kilka dni temu towarzysze z PRO demonstrowali działanie przyrządu Zinkiewicza.

W ciągu 15 minut „podskopodziemny" — tak bowiem nazwać by można ten przyrząd — przeszedł pod ziemią 12 metrów na głębokości 1,5 metra.

Towarzysze pokazywali mi także prymitywny, niewielki warsztat, w którym tokarz Wadowski i mechanik Stanisław Pawlik z PRO wykonali pierwszy prototyp tego wynalazku.

Przyrząd do głębokiego drążenia gruntu nie jest jeszcze ostatecznie konstrukcyjnie rozwiązany, ma jeszcze pewne braki. Nie do końca rozwiązaną sprawą jest precyzyjne kierowanie pod ziemią. W zasadzie jednak zdał on już doskonale egzamin podczas szeregu prób. Jego przydatność i użyteczność zatwierdził Urząd Patentowy. Obecnie należy tylko w warsztacie opracować najbardziej odpowiedni system rozrządu (można by to zrobić w Starachowickiej Wytwórni Młotów Pneumatycznych) i jak najlepiej przystosować przyrząd do produkcji.

*

Wynalazek tow. Zinkiewicza może znaleźć zastosowanie nie tylko w morskich głębinach, zwłaszcza, jeśli się udoskonali system kierowania jego ruchem.

Bardzo często np. jesteśmy świadkami rozkopywania ulic naszych miast po to, aby pod chodnikami przeciągnąć kable telefoniczne, elektryczne itp. Zastosowanie przyrządu tow. Zinkiewicza rozwiązywałoby ten problem. Można też myśleć o używaniu przyrządu do głębokiego drążenia gruntu w górnictwie i przy różnych wierceniach badawczych.

A więc apel do Ministerstwa Żeglugi i wszystkich, których przyrząd Zinkiewicza powinien zainteresować: Wyjdźcie temu wynalazkowi jak najszybciej na spotkanie!

STEFAN GRABICKI

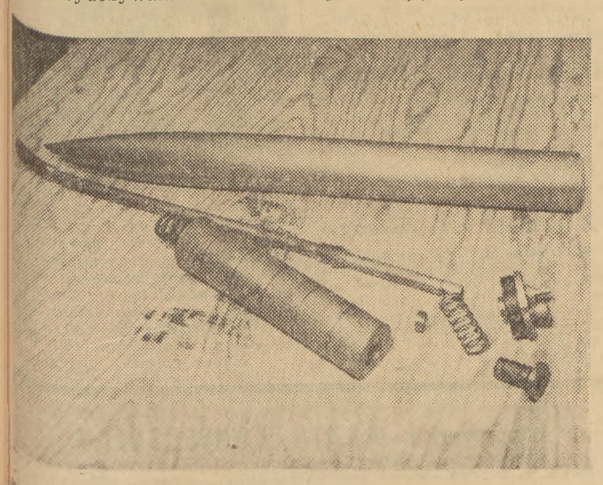

Na zdjęciu: jeden z prototypów „przyrządu do głębokiego drążenia gruntu" rozłożony na części

Dlaczego na ostatnim miejscu?

WOJ. WARSZAWSKIE (**Inf. wł.**). W środę, 14 września zgłosił się do Prezydium GRN w Skurowie (pow. Grójec) Antoni Kowalczyk ze wsi Piekiełko z prośbą o przełożenie mu terminu dostawy żywca na późniejszy miesiąc. Powód — nie miał rzekomo tucznika o odpowiedniej wadze. W czwartek — 15 września spotkano Kowalczyka na rynku w Grójcu, jak sprzedawał pokaźnej wagi tucznika.

Stanisław Furmańczyk ze wsi Anielin (gr. Belsk, w pow. Grójec), ma wyznaczony termin dostawy żywca na wrzesień. Do 17 bm. z dostawy nie wywiązał się. Czy dlatego, że nie ma tucznika? Nie, w chlewie Furmańczyka znajduje się odpowiednia sztuka, którą można by już dziś zawieźć na spęd. Ale Furmańczyk, jak powiada, ma jeszcze czas. Z Furmańczykiem zresztą nikt z prezydium GRN na temat dostaw nie rozmawiał.

Jak widać z tego, świnie są i to dotuczone. Jeśli nie trafiają one na punkty skupu, to dlatego, że do chłopów, zalegających z dostawami żywca, nie trafiają ludzie odpowiedzialni za dostawy.

W sierpniu, mimo poważnego spadku skupu żywca, Prezydium GRN w Belsku nie wysłało upomnień do chłopów zalegających w dostawach, podobno... z braku druków.

Nie można się więc dziwić, że wyniki tak „operatywnej" pracy są więcej niż skąpe. Powiat Grójec plan obowiązkowych dostaw żywca za pierwsze osiem miesięcy br. wykonał zaledwie w 58,4 proc.

Również i w wielu innych powiatach woj. warszawskiego realizacja obowiązkowych dostaw żywca jest więcej niż niezadowalająca. Bardzo słabo wykonywane są obowiązkowe dostawy żywca m. in. w powiatach Siedlce i Węgrów. Do 15 września plan miesięczny wykonany był tam zaledwie w około 10 proc. Aparat skupu w tych powiatach przoduje jednak w wydawaniu zezwoleń na ubój gospodarczy i to dość często takim chłopom, którzy nie wywiązali się z dostaw.

Woj. Warszawskie jest winne państwu za pierwsze osiem miesięcy br. ponad 7.200 ton żywca. Dług ten trzeba jak najszybciej spłacić. Możliwe to będzie jednak wtedy, jeżeli prezydia rad i aparat skupu będą poświęcały taką samą uwagę realizacji planów dostaw żywca, jaką dotąd poświęcały skupowi zboża. (jk)

DZIŚ W NUMERZE:

CELINA KULIK: Po stronie „Czechnicy"
SŁAW: Wielki strach
JERZY DOWIAT: Jakiego podręcznika historii potrzebujemy dla klasy czwartej? (Problemy i dyskusje)
K. ZARANKIEWICZ: O sztucznym księżycu i astronautyce (W świecie nauki)
ANDRZEJ BRAUN: Nowe życie w zakładach Sin Cun (Korespondencja z Chin)
Dr STANISŁAW TAPUACH: Sawickich mamy wielu...
ZYGMUNT BRONIAREK: Tydzień na arenie świata

Posiedzenie podkomisji rozbrojeniowej ONZ

NOWY JORK (PAP). 15 bm. odbyło się posiedzenie Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ. Obradom przewodniczył przedstawiciel ZSRR A. A. Sobolew.

Następne posiedzenie Podkomisji odbędzie się 19 bm.

Znów rewolta w Argentynie

PARYŻ (PAP). 16 bm. silne oddziały żandarmerii zostały zgrupowane w dzielnicy rządowej Buenos Aires. Siedziby prezydenta Perona strzegą baterie artylerii przeciwlotniczej. W godzinach popołudniowych ogłoszono w całej Argentynie stan wyjątkowy. Przyczyną tych zarządzeń jest rewolta wojskowa, która wybuchła w kilku prowincjach kraju. Rozgłośnia w Rio de Janeiro doniosła, że w prowincjach Cordoba i Corrientes toczą się walki między oddziałami wiernymi rządowi a zbuntowanymi garnizonami.

W Buenos Aires dokonano licznych aresztowań.

PARYŻ (PAP). Dalsze doniesienia agencji zachodnich świadczą, że rewolta przeciwko rządowi Perona, której ośrodkiem było miasto Kordoba (ok. 300 km na północny - zachód od Buenos Aires), rozszerzyła się na dalsze bazy i garnizony.

W bazie morskiej Puerto Del grano (w pobliżu Bahia Blanca) wybuchł bunt wojskowy. Stacjonowana tam flota wojenna wypowiedziała posłuszeństwo rządowi. Rząd wysłał przeciwko zbuntowanym oddziałom piechotę i lotnictwo.

Delegacja budowniczych radzieckich w Anglii

LONDYN (PAP). W piątek 16 bm. przybyła do Londynu delegacja budowniczych radzieckich. Na czele delegacji stoi przewodniczący państwowego komitetu do spraw budownictwa przy Radzie Ministrów ZSRR — **W. A. Kuczerenko.**

Delegacja radziecka zamierza zapoznać się z doświadczeniami w angielskim budownictwie.

Przyjęcie z okazji święta narodowego Meksyku

16 bm., z okazji święta narodowego Meksyku, chargé d'affaires a. i. Stanów Zjednoczonych Meksyku w Polsce Lamberto H. Obregon wydał przyjęcie w salach hotelu „Bristol". Na przyjęcie przybyli: minister Spraw Zagranicznych Stanisław Skrzeszewski, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Handlu Zagranicznego oraz przedstawiciele prasy. Obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego. Przyjęcie upłynęło w przyjaznej atmosferze.

Wyjazd uczonych polskich na konferencje do Neapolu i Londynu

Z Warszawy wyjechała, udając się do Neapolu, polska delegacja na Zjazd Międzynarodowej Unii Przeciwwenerycznej, który odbędzie się w dniach 25 — 28 bm.

W skład delegacji wchodzą: p. o. dyrektora Instytutu Dermatologii i Wenerologii doc dr **Tadeusz Stępniewski**, kierownik kliniki w tym Instytucie doc. dr **Józef Towpik** i kierownik kliniki dermatologicznej Akademii Medycznej w Łodzi doc. dr **Jerzy Lutowiecki.**

*

Na rozpoczynające się 19 bm XVI Zgromadzenie Ogólne Międzynarodowej Federacji Farmaceutycznej wyjechała do Londynu delegacja polskich naukowców. W skład jej wchodzą: przewodniczący Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego prof. dr **Stanisław Krauze**, dziekan Wydziału Farmacji Akademii Medycznej w Warszawie prof. dr **Stanisław Rolski** i kierownik pracowni biochemicznej Instytutu Hematologii doc. dr **Kazimierz Zakrzewski.** (PAP)

Wykłady matematyka angielskiego

Na zaproszenie Instytutu Matematycznego Polskiej Akademii Nauk przebywa w Polsce matematyk angielski — dr **Peter Hilton** z Cambridge. W czasie swego dwutygodniowego pobytu w naszym kraju dr Hilton zwiedzi ośrodki matematyczne w Warszawie, Wrocławiu i Krakowie. Przewidywany jest udział dr Hiltona w seminarium grupy topologii Instytutu Matematycznego PAN w Warszawie. Matematyk angielski wygłosi cykl wykładów z zakresu teorii homotetii. (PAP)

Artykuł prof. Infelda w „Woprosach Fiłosofii"

MOSKWA (PAP). Na łamach czasopisma „Woprosy Fiłosofii" (nr 4) wydawanych przez Akademię Nauk ZSRR ukazał się obszerny artykuł członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, profesora L. Infelda pt. „Od Kopernika do Einsteina".

45-hektarowy ogród botaniczny

MOSKWA (PAP). Nowozałożony ogród botaniczny Uniwersytetu Moskiewskiego na Wzgórzach Leninowskich zajmuje obszar 45 hektarów. Zasadzono tu dziesiątki tysięcy różnych drzew i krzewów oraz wzorcowe pasy leśne. Na olbrzymim terenie znajduje się sad miczurinowski. Najbardziej malowniczym zakątkiem jest ogród flory górskiej leżący na skalnych zboczach sztucznych gór otaczających niewielkie jezioro. Wkrótce zakończy się budowę doświadczalnych cieplarni oraz laboratorium, w którym będzie można stworzyć klimat każdej strefy geograficznej. Prowadzi się tu prace badawcze nad aklimatyzacją roślin.

Na trwałej podstawie zaufania i wzajemnego zrozumienia

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J. Woroszyłow przyjął prezydenta Finlandii J. K. Paasikivi

MOSKWA (PAP). Dnia 16 bm. o godzinie 11 Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR **K. J. Woroszyłow** przyjął w Wielkim Pałacu Kremlowskim w Moskwie prezydenta Republiki Finlandii **J. K. Paasikivi** i towarzyszące mu osoby — premiera Finlandii **U. Kekkonena**, ministra obrony **E. Skoga**, ministra **R. Svento**, podsekretarza stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Finlandii **R. Seppaelae** oraz ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Republiki Finlandii w ZSRR **E. Vuori**.

Ze strony radzieckiej obecni byli: członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR **N. S. Chruszczow**, pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów i minister spraw zagranicznych ZSRR **W. M. Mołotow**, pierwszy zastępca Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR **M. G. Pierwuchin** oraz zastępca ministra spraw zagranicznych ZSRR **W. S. Siemionow**, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny ZSRR w Finlandii **W. Z. Lebiediew**, naczelnik 3 wydziału europejskiego w ministerstwie spraw zagranicznych ZSRR **S. G. Łapin**.

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. J Woroszyłow i prezydent Republiki Finlandii J. K. Paasikivi wygłosili przemówienia.

Przemówienie tow. Woroszyłowa

Serdecznie witam Pana, Panie Prezydencie i członków Waszej delegacji w imieniu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i w moim własnym.

W stosunku do Finlandii kierujemy się, tak jak w całej naszej działalności, wskazaniami wielkiego Lenina, który proklamował niepodległość Finlandii i uczył nas umacniania przyjaźni między narodami radzieckim i fińskim.

Między naszymi krajami w stosunkowo niedawnej przeszłości były również ciemne dni. Jednakże w ostatnich latach dokonał się zwrot na lepsze.

W kwietniu 1948 roku między ZSRR a Finlandią zawarty został układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej.

Układ ten stał się podstawą stosunków dobrego sąsiedztwa, stosunków przyjaźni oraz w wielkim stopniu przyczynił się do utrzymania i umocnienia pokoju na północy Europy.

Samo życie, doświadczenie naszych stosunków w ciągu ostatnich lat potwierdziły, że szczera współpraca między ZSRR a Finlandią odpowiada żywotnym narodowym interesom zarówno narodu radzieckiego, jak i narodu fińskiego.

W związku z tym pragnę w szczególności podkreślić wybitny udział Pana, Panie Prezydencie, w rozwoju przyjaznych stosunków między naszymi krajami, w dziele pomyślnego wcielania w życie układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej. Nie jest przypadkiem, że obecną politykę Finlandii łączą z Pana imieniem, Panie Prezydencie.

Pragnąłbym także oświadczyć, że wysoko cenimy udział Premiera Finlandii, pana Kekkonena, jak również innych przywódców rządu fińskiego, w szlachetnej sprawie umocnienia wzajemnego zaufania między naszymi państwami.

Zapraszając Pana, Panie Prezydencie, do Moskwy, mieliśmy na względzie wymianę poglądów dotyczących nowych kroków, jakie można byłoby podjąć w celu dalszego rozwoju stosunków radziecko - fińskich. Sądzimy, że istnieją możliwości w tej dziedzinie, że możemy na dłuższy czas określić perspektywy stosunków radziecko - fińskich i rozwiązać dodatkowo problemy które mogą być uregulowane w związku z umocnieniem przyjaznych stosunków między naszymi krajami.

Jesteśmy pewni, że nasze spotkanie przyczyni się do dalszego pogłębienia zaufania między naszymi narodami i że będzie stanowiło istotny wkład do sprawy utrwalenia pokoju.

Przemówienie Prezydenta Paasikivi

Los dał mi możność już w ciągu kilku dziesięcioleci śledzić rozwój stosunków między naszymi krajami w wielu i bardzo różnych jego etapach. I przypadło mi w udziale nie tylko śledzić ten rozwój, lecz również ze swej strony aktywnie pracować dla stworzenia i rozwoju tych stosunków.

Stosunki między naszymi krajami uregulowane zostały w traktacie pokojowym i w układzie o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej. Jednakże rozwój stosunków nie ograniczył się do normalizacji ich w ramach wyżej wspomnianych aktów politycznych. Tak więc nasze stosunki gospodarcze rozwijały się na podstawie pięcioletnich umów o wymianie towarów.

Ożywione kontakty rozwijające się w wielu dziedzinach życia przyczyniły się do tego, że szerokie warstwy naszych narodów poznały się wzajemnie. Liczne kontakty i przyjaźń rozwijająca się na tym gruncie tworzą skuteczniejszą, szerszą i głębszą podstawę wzajemnego szacunku, niż stosunki oficjalne.

Udało nam się również nawiązać wzajemne stosunki w dziedzinie nauki, kultury i innych.

Otrzymany przeze mnie, Panie Przewodniczący, Pana uprzejmy list z zaproszeniem, sformułowany był w duchu, który świadczył, iż Związek Radziecki i jego Rząd wierzą w szczerość mojej polityki zmierzającej do utrwalenia pokojowych stosunków między naszymi krajami. Zapewniam, że i naród fiński zasługuje na to samo zaufanie.

Ze słów pana listu, Panie Przewodniczący, i z artykułów prasy radzieckiej z zadowoleniem przekonuję się o Waszym zaufaniu do szczerości dążeń narodu fińskiego, do pokoju i do pragnień ukształtowania stosunków ze Związkiem Radzieckim na trwałej podstawie.

Biorąc to pod uwagę, Panie Przewodniczący, mogę się przyłączyć do Pana poglądu, że perspektywy rozwoju stosunków między naszymi krajami należy ustalić na dłuższy czas.

Przystępując do tych rozmów, mamy nadzieję, że doprowadzą one do pozytywnych wyników.

*

Następnie w wyniku wymiany poglądów postanowiono powierzyć Przewodniczącemu Rady Ministrów ZSRR i premierowi Finlandii, z udziałem innych przedstawicieli obu stron, wspólne rozpatrzenie problemów, związanych z dalszym rozwojem i umocnieniem przyjaznych stosunków istniejących między obu krajami.

Spotkanie minęło w atmosferze serdeczności i wzajemnego zrozumienia.

Żaden problem dotyczący Niemiec nie może być rozwiązany bez udziału NRD

„NEUES DEUTSCHLAND":

BERLIN (PAP). Dziennik „Neues Deutschland" opublikował artykuł wstępny, w którym stwierdza m. in.:

Prasa zachodnia podkreśla ze szczególnym zainteresowaniem fakt, że rokowania między ZSRR i NRD kontynuowane będą właśnie teraz, kiedy Adenauer dopiero co powrócił z Moskwy. Zainteresowanie to jest w pełni zrozumiałe. Przecież propaganda adenauerowska usiłuje przedstawić sprawę w ten sposób, jakoby zachodnio-niemiecka delegacja w Moskwie prowadziła rokowania w imieniu całych Niemiec. Wyjazd do Moskwy delegacji rządowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest jednak jeszcze jednym potwierdzeniem, że żaden problem dotyczący całych Niemiec nie może być rozwiązany bez udziału NRD.

Niemcy — pisze dziennik — mogą utworzyć jednolite i demokratyczne państwo, państwo bez militarystów i podżegaczy wojennych. Jest to trudne i wyskomplikowane zadanie, wymagające wiele czasu. Jednakże może być ono rozwiązane, jeśli osiągnięte będzie stopniowo zbliżenie i wzajemne zrozumienie między obu państwami niemieckimi.

„PRAWDA":

MOSKWA (PAP). NRD — pisze w artykule wstępnym „Prawda" — to państwo klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Po raz pierwszy w historii Niemiec naród ujął tu władzę w swe ręce i rozpoczął przebudowę swego życia.

Od pierwszej chwili istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej Związek Radziecki nawiązał z nią dobre, przyjazne stosunki. Stosunki te krzepną z roku na rok.

Obecnie między rządami ZSRR i NRD istnieje całkowita jedność poglądów zarówno w sprawach międzynarodowych, jak i w dziedzinie pogłębienia i rozszerzenia współpracy politycznej, ekonomicznej i kulturalnej. Nie ulega wątpliwości, że przybycie delegacji rządowej NRD do Moskwy i rozmowy, jakie się odbędą, przyczynią się do rozwoju tej korzystnej dla obu stron współpracy.

Niemiecka Republika Demokratyczna to państwo suwerenne, uznane przez szereg krajów europejskich, uznane przez dwa wielkie mocarstwa — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i Chińską Republikę Ludową. Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie chcą tymczasem uznać państwa kapitalistyczne podobnie, jak przez wiele lat nie chciały uznać Związku Radzieckiego, a obecnie niektóre spośród nich nie uznają wielkiej Chińskiej Republiki Ludowej.

Istnienie Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest faktem historycznym. Reprezentuje ona pokojowe siły narodu niemieckiego, z którego zdaniem trzeba się liczyć, gdy rozważa się dalsze losy Niemiec. Zdanie NRD musi być wzięte pod uwagę tak samo jak zdanie Niemieckiej Republiki Federalnej. Innymi słowy, problemu niemieckiego nie można rozwiązać bez udziału samych Niemiec.

Związek Radziecki był i pozostaje zwolennikiem przywrócenia jedności Niemiec. Jednakże obecnie, gdy Niemcy zachodnie przystąpiły do zachodniego ugrupowania militarnego i zaczęły wskrzeszać starą armię niemiecką — rozwiązanie problemu niemieckiego wymaga szczególnie realistycznego uwzględnienia zarówno międzynarodowych, jak i wewnętrznych warunków zjednoczenia Niemiec. Warunki międzynarodowe dowodzą, że w obecnej sytuacji rozwiązania problemu niemieckiego należy szukać na drodze złagodzenia napięcia międzynarodowego w Europie na drodze likwidacji istniejących ugrupowań militarnych państw i stworzenia skutecznego systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Wewnętrzne warunki w samych Niemczech wymagają, aby rozwiązanie problemu niemieckiego realizowane było stopniowo, w drodze współpracy Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemieckiej Republiki Federalnej oraz takiego ich zbliżenia, jakie odpowiadałoby interesom pokoju i postępu.

Ten punkt widzenia Rządu Radzieckiego zyskuje coraz większe uznanie zarówno w samych Niemczech, jak i w innych krajach.

Nawiązując już w pierwszych latach powojennych dobre stosunki z jedną częścią narodu niemieckiego, Związek Radziecki dowiódł, że obce jest mu uczucie nieprzyjaźni lub zemsty wobec narodu niemieckiego. Przed paru dniami w wyniku rozmów, jakie toczyły się w Moskwie, osiągnięto porozumienie w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Niemiecką Republiką Federalną.

Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej wykonując wolę większości narodu niemieckiego, konsekwentnie występuje na rzecz dalszego złagodzenia napięcia międzynarodowego, zapewnienia bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, na rzecz zbliżenia między obu częściami Niemiec w celu rozwiązania problemu niemieckiego na podstawie demokratycznej i pokojowej.

Odezwa Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych

BERLIN (PAP). 15 bm. obradowało w Berlinie prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych. Na posiedzeniu obecni byli m. in. przewodniczący Izby Ludowej NRD **J. Dieckmann**, wicepremierzy **W. Ulbricht** i **O. Nuschke**, przedstawiciele społeczeństwa NRD oraz działacze polityczni z Niemieckiej Republiki Federalnej.

Uczestnicy posiedzenia prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych uchwalili **odezwę do wszystkich patriotów niemieckich.** W odezwie tej podkreślono, że konferencja genewska i rokowania moskiewskie oznaczają zwycięstwo polityki rozsądku nad prowokacyjną polityką „z pozycji siły" i „zimnej wojny".

Naród niemiecki z wielkim zadowoleniem i aprobatą wita te sukcesy obozu pokoju. Świadczą one, że jedynie na drodze porozumień i zbliżenia można zapewnić pokój w Europie i doprowadzić do zjednoczenia Niemiec w warunkach pokoju i wolności.

Odezwa podkreśla, że główną przeszkodą na drodze do zjednoczenia Niemiec są układy paryskie i remilitaryzacja Niemiec zachodnich. Odezwa wzywa wszystkich patriotów niemieckich do zespolenia wysiłków w walce o zjednoczenie Niemiec, o stworzenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Podkreśla ona także konieczność dalszego umocnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej i przeprowadzenia na zasadzie równouprawnienia rokowań między rządami NRD i NRF.

Konferencja prasowa u kanclerza Adenauera

BERLIN (PAP). 16 września kanclerz **Adenauer** zorganizował konferencję prasową, na której omówił wyniki wizyty delegacji rządowej NRF w Moskwie.

Kanclerz Adenauer uzasadnił konieczność nawiązania stosunków dyplomatycznych między Niemiecką Republiką Federalną a Związkiem Radzieckim. Oświadczył on, że po nawiązaniu tych stosunków można będzie przystąpić do bezpośrednich rozmów z ZSRR w sprawie zjednoczenia Niemiec. Delegacja NRF — powiedział K. Adenauer — postąpiła słusznie nawiązując stosunki dyplomatyczne ze Związkiem Radzieckim. Nawiązanie tych stosunków nie zmienia w niczym faktu, że Republika Federalna pozostaje wierna swoim zobowiązaniom wobec Zachodu.. Delegaci radzieccy — dodał Adenauer — nigdy nie żądali, aby Republika Federalna wystąpiła z NATO.

Następnie K. Adenauer powtórzył swe jednostronne zastrzeżenie, co do zasięgu suwerenności NRF. Republika Federalna — jego zdaniem — reprezentuje w sprawach międzynarodowych tych Niemców, którzy terytorialnie nie podlegają władzy rządu federalnego.

Omawiając komunikat agencji TASS z 15 września K. Adenauer oświadczył, iż również na konferencji moskiewskiej delegacja radziecka podkreśliła, że sprawa granic została ostatecznie uregulowana na konferencji poczdamskiej, oraz, że NRF stanowi tylko część Niemiec.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy Adenauer stwierdził, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych z innymi państwami bloku wschodniego nie jest w chwili obecnej przedmiotem rozważań.

W zakończeniu K. Adenauer poruszył sprawę stosunku Republiki Federalnej do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Stwierdził on, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Radzieckim nie ma wpływu na postawę rządu federalnego wobec rządu NRD.

Nowy cios zadany zimnej wojnie

Prasa światowa o wynikach rokowań ZSRR — NRF

USA

NOWY JORK (PAP). Jak podaje agencja Associated Press, przedstawiciel Departamentu Stanu USA, **Suydam** widzi w wyniku rokowań moskiewskich sukces polityki mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec.

Komentator dziennika „New York Post" wyraża pogląd, że aczkolwiek Waszyngton mówi o swym zadowoleniu z wyników podróży Adenauera do Moskwy, w rzeczywistości nawiązanie stosunków dyplomatycznych między ZSRR a NRF jest „gorzką pigułką" dla Waszyngtonu.

„United Press" pisze, że **„Stany Zjednoczone z niepokojem oczekują sprawozdania z pierwszego źródła (z Bonn — red.) o porozumieniu między Związkiem Radzieckim a Niemcami zachodnimi, przewidującym nawiązanie stosunków dyplomatycznych". Agencja zaznacza że sprawozdanie to prawdopodobnie wyjaśni „rozbieżności, które — jak podaje — powstały wśród dyplomatów amerykańskich przy ocenie wyników rokowań".**

Stwierdzając, że wśród dyplomatów amerykańskich istnieje różnica zdań co do wyników rokowań między ZSRR i NRF, „New York Times" pisze, że „Departament Stanu postanowił nie reklamować swego zaniepokojenia w związku z porozumieniem osiągniętym w Moskwie między Adenauerem a Bułganinem".

Dziennik podaje, że na kilka dni przed wyjazdem delegacji NRF do Moskwy zastępca sekretarza stanu USA Merchant odwiedził Adenauera i uzyskał od niego zapewnienie, iż Niemcy zachodnie nie zgodzą się na wymianę ambasadorów ze Związkiem Radzieckim, lecz będą się domagały „ograniczonego kontaktu za pośrednictwem agentów dyplomatycznych".

Komentator „New York Herald Tribune" Lippmann pisze: **„Bonn zapewniwszy sobie suwerenność wyciągnął całkowicie słuszny wniosek, że w chwili kiedy decyduje się los Niemiec, powinno mieć bezpośrednią reprezentację w Moskwie, oraz że Moskwa powinna być bezpośrednio reprezentowana w Bonn. Brak stosunków dyplomatycznych oznaczałby, że rząd boński musiałby być zależny od informacji dostarczanych przez ambasadorów sojuszników z Moskwy do Londynu, Paryża i Waszyngtonu, a następnie przekazywanych do Bonn".**

W. Brytania

LONDYN (Inf. wł.). „News Chronicle" (z dnia 15 bm.) pisze w artykule swego dyplomatycznego korespondenta:

„Dyplomaci zachodni w Moskwie byli zaskoczeni gotowością Adenauera do wymiany ambasadorów z Rosją. Oznajmili oni, iż porozumienie jest wielkim zwycięstwem Rosjan i porażką Zachodu. Dopatrują się oni poważnych komplikacji, na jakie natrafią ministrowie spraw zagranicznych w Genewie, gdy rozpoczną dyskusję nad zjednoczeniem Niemiec. Niewątpliwie będą komplikacje. Cóż bowiem stać będzie na przeszkodzie Rosjanom, aby powiedzieć Zachodowi: „Zjednoczenie Niemiec jest zagadnieniem, jakie niemieccy ambasadorowie — ze Wschodu i Zachodu — mogą omówić w Moskwie". Jakkolwiek Adenauer powiedział Bułganinowi, że nie uznaje rządu Niemiec wschodnich, jego ambasadorowi w Moskwie może okazać się rzeczą bardzo trudną uniknąć spotkania z ambasadorem Niemiec wschodnich, jeżeli Rosja podejmie próbę doprowadzenia do spotkania obu ambasadorów w sprawie Niemiec. Departament Stanu oficjalnie oznajmił, że porozumienie Adenauera w Moskwie jest zwycięstwem Zachodu. Jednakże pierwsza reakcja waszyngtońskich kół oficjalnych nie była zgodna z tym. Jak doniosły agencje prasowe, nie takie były również opinie kół dyplomatycznych, które uważały porozumienie za zwycięstwo radzieckie".

Niemcy

BERLIN (PAP). **„Moskwa powinna stać się punktem zwrotnym naszej polityki"** — w taki tytuł zaopatruje zachodnio - niemiecki dziennik „Neue Rhein-Zeitung" (SPD) swój komentarz o wynikach rokowań moskiewskich. Dziennik podkreśla, że w toku tych rokowań wyjaśniło się, iż zjednoczenie Niemiec możliwe jest jedynie w tym wypadku, jeśli Bonn i NRD rozpoczną rokowania i podejmą wspólne kroki wobec wielkich mocarstw. Wyjaśniło się także, że zjednoczone Niemcy nie powinny wchodzić w skład NATO, jak również, że Związek Radziecki nie pozwoli na prowadzenie z nim rokowań metodą gry.

Dziennik porusza także sprawę porozumienia z NRD.

„Kontakt z Niemiecką Republiką Demokratyczną jest sprawą skomplikowaną" — stwierdza dziennik. — „Chcemy tego, czy nie — musimy zastanowić się nad tym problemem i powziąć decyzję. Nie możemy odkładać tej sprawy w nieskończoność".

„Rheinische Post" w artykule wstępnym stwierdza, że „to, co przywiózł z Moskwy Adenauer nie oznacza ani niemieckiego, ani rosyjskiego, ani nawet tylko niemiecko - rosyjskiego sukcesu. Rokowania toczyły się w duchu Genewy i przyczyniły się do złagodzenia dotychczasowych sprzeczności". Zdaniem dziennika, nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Moskwą a Bonn odda przysługę temu, co zapoczątkowano w Genewie w lipcu i co będzie kontynuowane w Genewie w październiku.

Francja

PARYŻ (Inf. wł.). „Figaro" (z dnia 16 bm) pisze o „zaszachowaniu Adenauera". Interpretując na swój sposób wyniki rozmów, komunikat agencji TASS w sprawie granic oraz list prezydenta NRD do marszałka Woroszyłowa w kwestii jeńców niemieckich „Figaro" dochodzi do wniosku, że wynik podróży kanclerza do Moskwy jest negatywny, gdyż zakończyła się ona tym, czego życzyli sobie przywódcy radzieccy, a mianowicie nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między Bonn i Moskwą.

Ze swej strony „Aurore" (z dnia 16 bm.) zapytuje, czy „Adenauer nie wyciągnął kasztanów z ognia dla Grotewohla?" Dziennik dopatruje się w wizycie Grotewohla w Moskwie „konkretnej wskazówki — tak jasnej jak tylko jest to możliwe — że Kreml odrzuca tezy Adenauera i jest zdecydowany trzymać się swej polityki dwóch państw niemieckich".

Belgia

BRUKSELA (PAP). Dziennik „Drapeau Rouge" w artykule wstępnym pt. „Jeszcze jeden krok naprzód" pisze:

— Rokowania moskiewskie przyniosły pozytywne wyniki; zadano nowy cios zimnej wojnie.

Socjalistyczny dziennik „Peuple" ocenia wyniki rokowań jako „postęp zgodny ze zrodzoną w Genewie tendencją i mogący ułatwić obrady przyszłej konferencji ministrów spraw zagranicznych w Genewie",

Dania

KOPENHAGA (PAP). Dzienniki „Politiken", „Berlingske Tidende", „Social Demokraten" i „Dagens Nyheter" z 15 bm. poświęciły artykuły wstępne wynikom rokowań w Moskwie między delegacjami rządowymi ZSRR i NRF. Wszystkie dzienniki uważają, że osiągnięcie porozumienia między Związkiem Radzieckim a Niemiecką Republiką Federalną sprzyja osłabieniu napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Komentatorzy podkreślają, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych między ZSRR a NRF umożliwi bezpośrednią wymianę poglądów między nimi na najważniejsze problemy.

Co zagraża kulturze?

Przemówienie Ilji Erenburga w Genewie

GENEWA (PAP). Z inicjatywy UNESCO i władz kantonu genewskiego odbywa się co roku w stolicy Szwajcarii dekada tzw. „spotkań międzynarodowych".

Po raz pierwszy w historii „spotkań międzynarodowych" przemawiał przedstawiciel kultury radzieckiej — pisarz **Ilja Erenburg**. Sala mieszcząca do 2 tysięcy osób była wypełniona po brzegi.

W referacie swym pt. „Droga wieku", Erenburg omówił źródła rzeczywistego niebezpieczeństwa zagrażającego kulturze. Środki rozpowszechniania kultury, jak prasa, kino, radio i telewizja — oświadczył on — nie mogą same przez się zagrażać kulturze. Wszystko zależy od tego, co się rozpowszechnia, co nadają rozgłośnie, jakie filmy wyświetla się, czym zapełnione są dzienniki i czasopisma. Środki kultury — powiedział Erenburg — wykorzystywane są niekiedy do upokarzania i ogłupiania ludzi, do budzenia w nich niskich instynktów. W związku z tym mówca wskazał na rozpowszechnianie brukowych filmów i powieści kryminalnych specjalnego rodzaju audycji radiowych i telewizyjnych. Ale te same środki kultury mogą służyć i służą uszlachetnianiu człowieka i jego duchowemu rozwojowi — powiedział Erenburg.

Następnie Erenburg omówił rozwój kultury w ZSRR. Jego przemówienie przyjęte zostało hucznymi oklaskami. 15 bm odbyła się żywa dyskusja nad referatem Erenburga. Zebrani interesowali się rozwojem kultury w ZSRR i zadawali szereg pytań, na które Ilja Erenburg udzielił odpowiedzi. Niektórzy uczestnicy polemizowali z poszczególnymi tezami wysuniętymi przez referenta, jednak większość mówców uznała konieczność wszechstronnego rozwoju współpracy kulturalnej między narodami, przyczyniającej się do wzajemnego zrozumienia i zbliżenia między nimi.

Dziennik SPD o faszyzacji Niemiec zachodnich

FRANKFURT N. MENEM (obsł. wł.) Gazeta SPD „Hessische Zeitung", poruszyła ostatnio sprawę faszyzacji zachodnich Niemiec. „Najwyższy czas — pisze „Hessische Zeitung" — by zorganizowani robotnicy przepędzili i zniszczyli tego upiora okrywającego się płaszczem państwowym".

„Hessische Zeitung" dochodzi do tego wniosku w obliczu prowokacyjnego wystąpienia generałów hitlerowskich Kesselringa i Ramckego w Wuerzburgu.

Miast tego, by zabronić podobnych faszystowskich organizacji—pisze „Hessische Zeitung" — w Karlsruhe pocą się nad tym by znaleźć dostateczne podstawy prawne dla tak pożądanego przez rząd boński zakazu Komunistycznej Partii Niemiec.

W kilku zdaniach

▲ **MOSKWA.** W Uzbekistanie bawiła kilka dni delegacja włókniarzy Indii, która zapoznała się z życiem republiki. Goście hinduscy złożyli oświadczenia dla prasy, w których wyrażają podziw dla osiągnięć Uzbekistanu. W Uzbekistanie przebywała również delegacja dziennikarzy egipskich.

▲ **PRAGA.** Przedstawiciele „Czechosłowackiego Filmu Państwowego" i „Filmu Jugosłowiańskiego" podpisali w tych dniach porozumienie w sprawie wymiany filmów między Czechosłowacją a Jugosławią.

▲ **BUDAPESZT.** W tych dniach bawili tu dwaj senatorowie amerykańscy — republikanie H. Dworzak i M. Jung. Goście zwiedzili stolicę Węgier i obejrzeli ogólnokrajową wystawę rolniczą.

▲ **WENECJA.** Wielki sukces na XVIII Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym w Wenecji odniosła wystawiona po raz pierwszy opera Prokofiewa „Ognisty anioł" napisana przez kompozytora w latach 1920—1927. Krytyka zgodnie podkreśla szczególnie realistyczny charakter i głęboką ekspresję muzyki Prokofiewa.

▲ **DELHI.** 15 września minister spraw wewnętrznych Indii złożył w parlamencie projekt ustawy o zakazie rozpowszechniania w Indiach „comicsów". Projekt ustawy przewiduje 6-miesięczną karę więzienia oraz grzywnę dla tych, którzy rozpowszechniają wydawnictwa opisujące przestępstwa, gwałty i okrucieństwa.

▲ **ANKARA.** W składzie rządu tureckiego zaszły pewne zmiany. Dotychczasowy minister bez teki Osman Kapani został zwolniony ze swego stanowiska. Ministrem bez teki został Ethem Menderes, dotychczasowy minister obrony narodowej.

Wiadomości sportowe

Polscy motocykliści spisują się doskonale na trasie „Sześciodniówki"

GOTTWALDOWO (tel. wł.). Nasi motocykliści jadący w „Sześciodniówce motocyklowej" w dalszym ciągu spisują się doskonale. Zarówno bardzo trudny etap nocny rozgrywany w nocy z czwartku na piątek jak i etap piątkowy nasz zespół A startujący w konkurencji „Srebrnej Wazy" przejechał bez punktów karnych. Po czterech dniach na czele znajdują się zespoły Polski A, CSR B i NRF B. Wszystkie te drużyny nie mają punktów karnych.

Jedyną drużyną, która ma dotychczas 0 pkt. w konkurencji „Międzynarodowej Nagrody" jest zespół NRF.

Na 127 zawodników, którzy wystartują do piątego etapu 64 nie ma punktów karnych. A oto jak dotychczas jechali Polacy: Markowski — 0 pkt., Żurawiecki — 0 pkt. Paluch — 6 pkt., Kuroczko — 0 pkt., Kupczyk — 33 pkt., Włodarczyk — 47 pkt., St. Brun — 64 pkt., Szarle — 85 pkt. Wycofali się: K. Brun, Kwiatkowski i Kwaśniewski. (m)

W zawodach korespondencyjnych łucznicy CSR lepsi od polskich

Obliczono już wyniki łuczniczego meczu korespondencyjnego Polska — CSR. Mecz przyniósł zdecydowane zwycięstwo łucznikom CSR. Czechosłowacja wygrała w konkurencji kobiet 8975:8265, a w konkurencji mężczyzn 8817:7123.

W punktacji indywidualnej wśród kobiet zwyciężyła Polka Wiśniowska, uzyskując bardzo dobry wynik 3156 pkt. Trzy następne miejsca zajęły zawodniczki CSR — Safrankova — 3016 pkt., Tumova — 3014 pkt i Brizova — 2945 pkt.

W konkurencji mężczyzn najlepszy wynik uzyskał Czechosłowak Hadas — 3133 pkt. Drugie miejsce zajął Polak Kanicki — 2848 pkt. przed Czechosłowakami: Sirym — 2844 pkt. i Brizą — 2840 pkt.

Zwycięstwa naszych tenisistów na kortach Belgradu

BELGRAD. Trzy zwycięstwa odnieśli nasi reprezentanci w drugim dniu międzynarodowego turnieju tenisowego w Belgradzie.

Jędrzejowska łatwo pokonała Jugosłowiankę Lovrec 6:2, 6:0 i spotka się w półfinale z najlepszą rakietą gospodarzy — Genti. Piątek i Radzio grając również z Jugosłowianami, zwycięsko ukończyli spotkania o wejście do ćwierćfinału. Piątek w ładnym stylu pokonał Popovica 6:2, 6:4 a Radzio oddał tylko pierwszego seta trudnemu przeciwnikowi, jakim był dla niego leworęki Nikolic, wygrywając 2:6, 6:2, 8:6.

W ćwierćfinale Piątka oczekuje spotkanie z najlepszym zawodnikiem Anglii — Mottramem, Radzio walczyć będzie z drugim tenisistą Jugosławii — Petrovicem.

Deszcz rekordów Polski w Bukareszcie

BUKARESZT. Rekordy Polski padają niemal w każdej konkurencji strzeleckich mistrzostw Europy rozgrywanych w Bukareszcie. Osiem rekordów krajowych ustanowili ostatnio zawodnicy polscy: Wasilewski w meczu angielskim (kbks 50 i 100 m) — 595 pkt., Salwicka w strzelaniu na złotą odznakę mistrzowską (kbks 1) leżąc 394 pkt. klęcząc 389 pkt. i z trzech postaw 1130 pkt. Dwa rekordy Polski juniorów podczas strzelania na odznakę pobił Wojciechowski—leżąc 384 pkt. i stojąc 360 pkt., jeden rekord juniorów Górski — klęcząc 370 pkt.

Kajakarze CSR w Poznaniu

POZNAŃ. 15 bm przybyła do Poznania 32-osobowa ekipa czechosłowackich kajakarzy. W dniach 17—18 bm rozegrają oni międzypaństwowe spotkanie z reprezentacją Polski na jeziorze Malta w Poznaniu.

Z turnieju w Goeteborgu

SZTOKHOLM. Na międzystrefowym turnieju szachowym w Goeteborgu dogrywano odłożone partie z 17 i 18 rundy Śliwa zremisował z Holendrem Donnarem i przegrał z Węgrem Szabo.

Do zakończenia turnieju pozostały jeszcze trzy rundy spotkań. W tabeli nadal prowadzi Bronstein (ZSRR) — 13 pkt., przed Keresem (ZSRR) i Panno (Argentyna) — po 11 pkt., Hellerem i Petrosjanem (obaj ZSRR) i Szabo (Węgry) — po 10 pkt.

Skok po rekord

Podczas meczu lekkoatletycznego Węgry — Polska doskonały skoczek węgierski Foeldessy przegrał po raz pierwszy od wielu lat swą specjalność — skok w dal. Zwyciężył go: rekordzista Polski Grabowski oraz drugi nasz reprezentant Iwański. Na zdjęciu: Grabowski w czasie skoku, który przyniósł nowy rekord Polski — 7,55 m

14 września 1955 roku zmarła w Poznaniu po ciężkiej chorobie

towarzyszka MARIA KONIECZNIAK

ps. „Marynarzowa", „Klara", b.członek KP Francji, PPR, członek PZPR, b. więzień obozów koncentracyjnych, ofiarna, oddana towarzyszka.

Cześć Jej pamięci!

TOWARZYSZE I RODZINA

Telewizja dla najmłodszych widzów

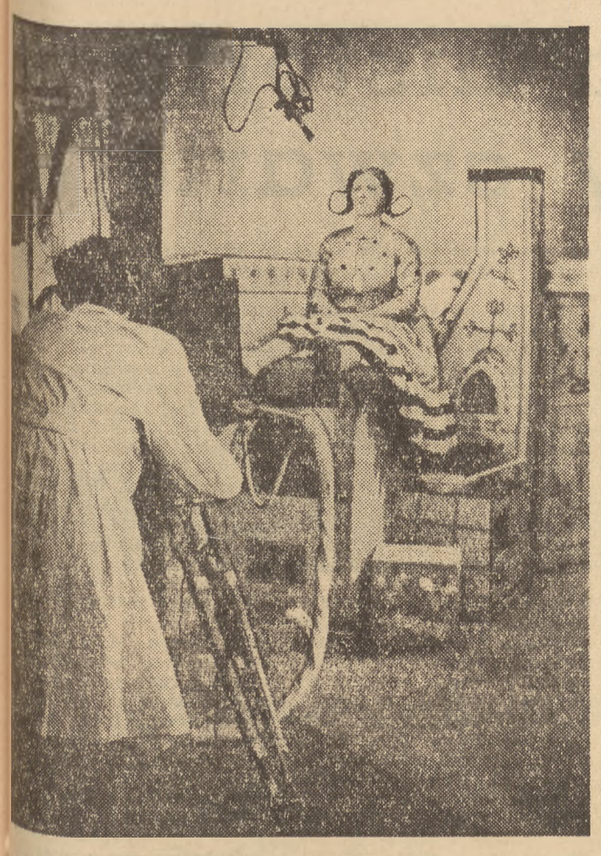

W programach telewizyjnych stacji warszawskiej coraz częściej znajdują się widowiska przeznaczone dla dzieci. Na zdjęciu: w studio telewizyjnym podczas próby widowiska. Foto CAF

ELEKTROFILTRY uwolnią ludność od pyłu fabryce przysporzą surowców

KRAKÓW. Wielką bolączką mieszkańców osiedla robotniczego Bonarka w Krakowie jest osiadający w ich mieszkaniach, ogródkach działkowych i na polach pył ulatniający się z kominów pobliskiej fabryki supertomasyny.

Już wkrótce mieszkańcy osiedla Bonarka pozbędą się tego kłopotu. W fabryce uruchomione zostaną nowoczesne urządzenia — elektrofiltry.

Uruchomienie urządzeń odpylających, przewidziane już w najbliższych tygodniach, przyniesie również znaczne korzyści fabryce supertomasyny. Przy pomocy tych elektrofiltrów wyłapywać będzie można średnio od 80 do 85 proc. pyłu.

W pyle tym znajdują się drogie surowce, które dotychczas ulatywały w powietrze. Surowce te będą mogły powtórnie wrócić do pieców i służyć produkcji cennych nawozów fosforowych.

(PAP)

Mieszkania, światło, woda...

Sesja Woj. RN w Opolu

OPOLE (kor. wł.). 15 bm. odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu, poświęcona sprawom gospodarki komunalnej i mieszkaniowej oraz w referacie wygłoszonym przez zastępcę przewodniczącego Prezydium WRN, Lucjana Skalskiego, jak w ożywionej dyskusji wypłynęło wiele istotnych problemów i wniosków.

W woj. opolskim wybudowano ponad 11 tys. nowych izb mieszkalnych, odbudowano około 2.200 izb, wydatkowano wielkie sumy na remonty kapitalne i średnie oraz usunięto wielkie ilości gruzu. Przykładem godnym naśladowania jest MRN w Kożlu, gdzie w czynie społecznym sprzątnięto 9 tys. sześciennych gruzów oraz założono zieleńce na obszarze [illegible] tys. metrów kwadratowych.

Fakty te nie przesłoniły ujemnych istniejących braków i niedoczek.

Wiele mówiono na sesji o zagrzybieniu budynków mieszkalnych, które, np. w Głubczycach i Lewinie Brzeskim, rozprzestrzeniło się już w 70 proc. domów. Sytuacja ta jest rezultatem niedostatecznej konserwacji budynków mieszkalnych.

Dalszą ważną sprawą, której poświęcili radni wiele czasu, jest brak wody na niektórych terenach. Na przykład w Raciborzu ciągle rosnące zapotrzebowanie zakładów pracy na wodę, czerpaną z sieci miejskiej, powoduje poważne jej niedobory. Niedobór wody odczuwa się także na wsi raciborskiej. W związku z tym radny z Raciborza wysunął postulat wybudowania kilku stacji wodnych.

Wiele uwagi poświęciła sesja sprawie lepszego oświetlenia osiedli. Na przykład w Kożlu i Kędzierzynie, gdzie wszystkie punkty świetlne zostały w wyniku działań wojennych zniszczone, założono po wojnie zaledwie 150 punktów świetlnych, ale punktów prowizorycznych, które ciągle się psują, a miasta zalegają co pewien czas egipskie ciemności. Jeszcze gorzej jest na wsi. Powiat Koźle nie otrzymał żadnych kredytów na założenie punktów świetlnych w gromadach.

Dużo gorzkich słów padło na sesji pod adresem niewłaściwego dozoru technicznego budów. W wielu wypadkach oddaje się do użytku domy bez ubikacji, rynien itp. Zwrócono także uwagę na konieczność zacieśnienia wspólnej pracy administratorów z komitetami blokowymi, a przede wszystkim na to, by administratorzy wyszli spoza biurek na posesje i na miejscu kontrolowali to, co dzieje się na terenie przez nich administrowanym.

Wszystkie omówione zagadnienia znalazły miejsce w podjętej na sesji uchwale, zmierzającej do usunięcia istniejących niedomagań.

(m. w.)

Z większym pożytkiem pracować będą w produkcji

BYDGOSZCZ (kor. wł.). W Bydgoskiej Fabryce Sygnałów Kolejowych gruntownie zreorganizowano ostatnio rachubę płac. Do niedawna jeszcze każdy dział posiadał własną rachubę, zatrudniającą kilku pracowników. Obecnie utworzono jedną centralną rachubę dla całego zakładu, co pozwoliło zmniejszyć personel zajęty przy naliczaniu kart roboczych z 15 do 7 osób. Stało się to możliwe dzięki poważnemu uproszczeniu i lepszemu zorganizowaniu pracy.

Zastosowanie uproszczenia szła na wprowadzeniu tzw. miesięcznych arkuszy zbiorczych, które pozwoliły na wycofanie z obiegu dziennych kart pracy. Wszystkie prace wykonane przez robotników przygotowuje się obecnie na arkuszu zbiorczym, który podlega się raz w miesiącu. Wprowadzenie arkuszy zbiorczych umożliwiło również skierowanie do produkcji kilku pisarzy warsztatowych.

W wyniku lepszego niż dotychczas podziału obowiązków, czterech ludzi z działu zaopatrzenia skierowano do produkcji.

W dziale kadr zatrudnionych było dotychczas czterech pracowników, którzy kontrolowali, jak załoga przestrzega przepisy o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy. Na wniosek komisji trzech z nich przesunięto do produkcji, a obowiązek kontroli powierzono majstrom i kierownikom działów.

Połączenie działu planowania z działem zatrudnienia, a działu zbytu — z ekspedycją i transportem, umożliwiło zaoszczędzenie 8 etatów bez szkody dla normalnej pracy administracji zakładów.

Zarobki niektórych ludzi, którzy przeszli z administracji do produkcji wzrosły o 30—40 procent. Ob. Ferska, która jako pracownik umysłowy otrzymywała niecałe 600 zł — zarabia obecnie 1200 zł miesięcznie.

(k. ch.)

RZESZÓW (kor. wł.). W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu połączono niektóre wydziały administracyjne bez żadnej szkody dla wykonywanych prac. Dzięki tym zmianom 50 pracowników z administracji mogło przejść do pracy w produkcji.

W Fabryce Śrub w Łańcucie, po zlikwidowaniu przerostów administracyjnych, dwanaście osób przeszło do innych zakładów pracy, w których brakowało pracowników, jak np. huta Małapanew.

W wielu zakładach pracownicy, zatrudnieni dotychczas w administracji, zgłaszają chęć przejścia do pracy w wyuczonych zawodach. Zrobiła to na przykład pracownica z Zakładów Górzyce, która ukończyła technikum krawieckie, a zatrudniona była w administracji.

(c. bł.)

W walce z „gorączką błotną"

Jednym z poważnych osiągnięć uzyskanych ostatnio przez Instytut Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie jest odkrycie przyczyn powstawania i zwalczenie występującego w niektórych okolicach naszego kraju nasilenia zachorowań, tzw. gorączkę błotną.

Wojewódzkie stacje sanitarno-epidemiologiczne w Lublinie i Rzeszowie zwróciły w ubiegłym roku uwagę naukowców Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie na występującą w bagnistych okolicach Bugu, Wieprza i Sanu chorobę epidemiczną, która objawiała się wysoką, dochodzącą do 40 stopni gorączką, bólami głowy i mięśni oraz silnym osłabieniem.

Natychmiastowa akcja ekip lekarsko-badawczych Instytutu ujawniła, iż największe nasilenie zachorowań następowało w okresie żniwny, szczególnie w okolicach, gdzie występują myszy i szczury polne. Wykryto następnie, że przyczyną choroby są drobnoustroje „leptospirozy", powodujące tzw. gorączkę błotną. Na podstawie licznych badań i doświadczeń stwierdzono niezbicie, że siedliskiem tych drobnoustrojów jest wilgotna lub bagnista gleba, a źródłem zakażenia ludzi „gorączką błotną" są zarażone gryzonie, a także zwierzęta domowe.

W roku bież. zorganizowano ośrodki badawcze i lecznicze, w których z naukowcami Instytutu pracowali również liczni lekarze medycyny i weterynarii. Przeprowadzono szeroką akcję profilaktyczną i uświadamiającą wśród ludności zamieszkującej te tereny, m. in. w rejonie budowanego kanału Wieprz-Krzna.

Energiczna akcja przyczyniła się do ograniczenia zasięgu występowania tej choroby i złagodzenia jej przebiegu. **W roku bież. nie było dotychczas ani jednego wypadku śmiertelnego,** zaś powikłania, występujące dawniej przy „gorączce błotnej", zmniejszono do minimum. Dzięki szerokiemu zastosowaniu antybiotyków poważnie skrócono również czas trwania choroby, przynosząc znaczną ulgę chorym. (PAP)

Rozpoczęliśmy produkcję wielkich betoniarek

TORUŃ. Toruńska Fabryka Kotłów przystąpiła do wykonania nieprodukowanych dotychczas w Polsce wielkich betoniarek o pojemności 1200 litrów. **Betoniarki te wzorowane są na radzieckich betoniarkach, jakich używano przy budowie Pałacu Kultury i Nauki.** Przy ich wykonaniu Toruńska Fabryka Kotłów współpracuje z Sosnowiecką Fabryką Kotłów i hutą „Małapanew". Pierwsze dwie betoniarki oddane zostaną do użytku w grudniu br. (PAP)

125 mln. zł na budowę Warszawy

Przeszło 125.600 tys. zł złożyli od początku br. do 1 września mieszkańcy całego kraju na Społeczny Fundusz Odbudowy Warszawy tj. o ok. 11 proc. więcej niż w tym samym czasie ubiegłego roku. We wrześniu — tradycyjnym Miesiącu Budowy Warszawy — ofiarność społeczeństwa **jeszcze bardziej wzrosła.** Odbywają się obecnie setki imprez, festynów i koncertów, z których uzyskany dochód przeznaczony jest na rzecz stolicy.

Z pierwszych meldunków, jakie napływają z całego kraju wynika, że we wrześniowej zbiórce na SFOS przodują mieszkańcy województw: **łódzkiego, stalinogrodzkiego, poznańskiego, opolskiego i kieleckiego.** M. in. ofiarnością na rzecz swej stolicy wyróżniają się mieszkańcy powiatu Łask w woj. łódzkim, który już dwukrotnie zdobył pierwsze miejsce w ogólnokrajowym współzawodnictwie w zbiórce na SFOS. (PAP)

„Genewa—lipiec 1955"

„Genewa — lipiec 1955" — pod takim tytułem ukazała się nakładem Wydawnictwa „Książka i Wiedza", broszura pióra Jerzego Kowalewskiego na temat konferencji szefów rządów czterech mocarstw w Genewie i jej wyników.

Broszura jest aktualnym dziennikarskim komentarzem do tego jednego z największych wydarzeń politycznych w walce o zmniejszenie napięcia w sytuacji międzynarodowej. (PAP)

Po stronie „Czechnicy"

Mimo otwartego okna, powietrze nasiąkło zapachem papierosowego dymu. Na pierwszy rzut zakwalifikowanie tego pomieszczenia sprawia kłopoty: biurko, stolik z maszyną do pisania, „wiązanka" aparatów telefonicznych, składany tapczan, szafa na ubranie, a nad umywalnią przyrządy do golenia. Skrzyżowanie roboczego gabinetu z pokojem mieszkalnym.

Nad biurkiem pochylają się trzej mężczyźni.

— Kto będzie za was robotę rozliczał? Teraz się obudzili — robaczki świętojańskie! Termin, termin był...

Wysoki, bardzo szczupły mężczyzna mówi to, wymachując nerwowo rękami, ale twarz mu się śmieje.

— Z tym transportem — to ciemna mogiła. My stąd prosto do cyrku pójdziemy. Żeby tak się gimnastykować...

Ogorzały, krępy mężczyzna mówi to i patrzy na pozostałych, czekając na aprobatę.

Trzeci słucha i spokojnie zaczyna z innej zupełnie beczki.

— Brakująca dokumentacja — to drobiazg. Można było zrobić bez niej. Ludzie trochę przesadzają. Na wbicie gwoździa chcą dokumentacji...

Wtrącam się do rozmowy:

— Szukam pełnomocnika ministrów do budowy elektrowni w Czechnicy — mówię.

Szczupły, wysoki podnosi w górę rękę, jak uczeń wywołany w klasie.

— To ja, Jankowski. A to — przedstawia pozostałych — towarzysz Drocyk, dyr. zarządu budowy (wskazuje na tego, który się wybierał do cyrku). Inż. Zabokrzycki, główny inżynier inwestycji (ten spokojny).

— Siądźcie sobie. Za pół minuty jestem do waszej dyspozycji.

Siadam posłusznie w rogu, na „amerykance". Symboliczne pół minuty rozciąga się, oczywiście, w godziny... Słucham więc, notuję od czasu do czasu. Tak można dowiedzieć się wielu rzeczy o budowie. Siedzę przecież w pokoju pełnomocnika ministrów, w tym punkcie, w którym krzyżują się wszystkie sprawy.

W drzwiach staje korpulentny mężczyzna w granatowym chałacie. Tarasuje niemal całe wejście. Patrzy chwilę na obecnych z miną, która wyraźnie „ma za złe".

— A, witamy kierownika grupy rozruchowej! Co powiesz, towarzyszu Kowalski? — zwraca się do przybyłego tow. Jankowski.

— Woda w pompowni. Nie wiadomo skąd. Jakiś stary przewód, cholera to wie... Jeszcze takiej budowy nie widział.

Udało mi się towarzysza Kowalskiego zatrzymać na chwilę.

— Dlaczego budowa Czechnicy jest taka trudna?

— Robiłem elektrownię w Łaziskach, Jaworzno I, Jaworzno II, Nową Hutę, Żerań... Ale żeby tak ciężko szło, jak tu... Dlaczego?... Może to sprawa adaptacji.

Inwestycja powstaje na terenie istniejącej niewielkiej elektrowni. Trzeba było dostosować urządzenia do budynków, jak dokumentacja nie gra, to co ma grać?...

Retoryczne pytanie zawisło w powietrzu. I już patrzy na zegarek, jednym okiem zerka ku drzwiom.

— Przepraszam, może kiedy indziej.

Tak jest z większością ludzi na budowie. Trzeba ich łapać.

Dlaczego tu jest tak trudno? To pytanie tkwiło w zanadrzu, w czasie wszystkich moich rozmów z ludźmi budowy...

*

Inż. Galarda, generalny projektant elektrowni „Czechnica", wytrząsnął popiół z nieodłącznej fajki, postukał nią o popielniczkę, zapalił powtórnie i oświadczył.

— Możemy iść...

Stara brama wejściowa z zatartym już napisem: „Tschechnitz" — skłania do reminiscencji.

Tu, gdzie powstaje elektrownia o mocy równej dwuletniemu przyrostowi energii elektrycznej w całej przedwojennej Polsce — istniała dawniej niewielka elektrownia.

Zastaliśmy w tym okręgu również mozaikę napięć sieci elektrycznych, utrudniającą ujęcie ich w jeden system. Po prostu każde przedsiębiorstwo budowało jak chciało.

Stworzenie w Polsce Ludowej energetycznego systemu dolnośląskiego wymagało przebudowy sieci. Energetyka dolnośląska nie była w stanie zaspokoić potrzeb rozwijającego się przemysłu. Uruchomienie elektrowni „Czechnica" wyrównała te niedobory energii. Budowana całkowicie na podstawie polskiej dokumentacji (Warszawskie Biuro Projektów Energetycznych), wyposażona jest w turbozespoły o mocy największej z dotychczas stosowanych u nas. W „Czechnicy" zaprojektowano pełną automatyzację ruchu i mechanizację wszystkich procesów produkcyjnych. Począwszy od wyładunku węgla...

Ale oto plac węglowy. Stąd, z czworoboku, zamkniętego klamrą suwnicy bramowej, trafia węgiel (nietknięty oczywiście ręką ludzką, a przesyłany automatycznym łańcuchem chwytaków i transporterów) do młynów centralnej młynowni.

W piekielnym huku młynów nie słychać własnych słów, ale w pokoju obok jest cicho. Ściany pokryte tablicami szaf sterowniczych — niczym beczerią. Guziki, strzałki, gałki... Jedne się świecą; to znak, że odpowiadające im urządzenia są w ruchu. Inne są ciemne. Mowę ich, dla przybysza nic nie znaczącą, rozumie doskonale obsługa.

Przed jedną z szaf robotnik z zeszytem w ręku. Dziwne „narzędzie" przy pracy w elektrowni. Tow. Franciszek Maćków jeszcze do niego nie przywykł. Do niedawna był ślusarzem-monterem.

— Przykrzy się siedzieć i nic nie robić — wyznaje szczerze.

Wypadnie mu jednak do takiego „nic nierobienia" przywyknąć. Praca załogi eksploatacyjnej w Czechnicy ograniczy się prawie wyłącznie do nadzorowania działalności maszyn.

Przechodzimy pomostem powietrznym do kotłowni. Przeciągły warkot, jakby eskadry ciężkich samolotów leciały nad głową, wskazuje, że kocioł jest „na ruchu". W pomieszczeniu obok kotłowni, skąd kieruje się pracą kotłów — grupa rozruchowa sprawdza każdy drucik urządzeń szaf sterowniczych.

Łatwo powiedzieć — każdy drucik. Tych drucików i kabli jest w szafie sterowniczej tylko 30 kilometrów.

W hali maszynowni turbozespół, jak śpiący olbrzym, czeka na parę. Pierwsze skrzypce gra tu teraz grupa rozruchowa — zanim załoga eksploatacyjna przejmie straż przy maszynach.

Ludzie z rozruchu, to przeważnie tacy, którzy już niejedną naszą budowę mają w swej roboczej ewidencji. Oto jeden z nich — wysoki, młody elektryk. Uparcie nie chce mówić o sobie — mówi za to sporo o tutejszych trudnościach. Padają słowa: tu ciężej, niż gdzie indziej. Kubek w kubek tak samo mówił mi kierownik rozruchu, dyr. Kowalski. Dlaczego?

Odpowiedź pada jasna — przyczyny sprecyzowane...

Pierwsza: duże trudności z dokumentacją. Przecież wyrywano ją projektantowi niemal prosto z deski kreślarskiej. Dokumentacja nie była sprawą prostą — dostosowano ją do istniejących budynków.

Druga: trudności z dostawami.

Chciałam skłonić młodego elektryka do rozwinięcia jego sądów, ale ktoś go odwołał. Rzucił: „przepraszam", nim zdążyłam go zapytać o nazwisko.

Zastanowiłam się nad tym, co usłyszałam... To chyba nie wszystkie przyczyny istniejących trudności, ale to już jest coś, co wydaje się trafiać w sedno.

Zajmijmy się pierwszą przyczyną — chyba najważniejszą. Nie przypadkiem szukałam bliższych wyjaśnień u inż. Steinhorsta. Zwróciłam na niego uwagę na codziennej naradzie dyspeczerskiej, w której uczestniczyłam; nie mógł nie rzucać się w oczy. Najgłośniej się wykłócał. Każdemu coś zarzucał. Mimo ostrego tonu i (mówiąc delikatnie) podniesionego głosu wyczuwało się, że ten człowiek — to nie zawodowy pieniacz. Pytałam o niego ludzi na budowie — mówili: to świetny inżynier, doskonale pracuje...

Inżynier Paweł Steinhorst, kierownik nadzoru budowlanego, nie jest chyba zachwycony, gdy proszę go o rozmowę...

— Tylko 15 minut...

Wesołość zmienia nachmurzony zwykle wyraz jego twarzy. Nie wygląda z tym uśmiechem na swoje 57 lat.

Rozmowa przekroczyła już dawno przewidziane 15 minut. I to nie ja, ale inżynier nie pamięta o czasie. Bolą go sprawy, o których mówi, skoro tyle ognia jest w jego słowach, skoro nie odpowiada na wezwanie na jakąś konferencję.

Zwolna rysuje się historia budowy...

*

Budowano na starym obiekcie. A znaczy to: wyburzano około 50 tysięcy ton murów, kilkaset tysięcy ton betonu, kilkaset ton konstrukcji żelbetonowej. Kładziono fundamenty na terenie dawniej uzbrojonym. Raz po raz trafiano pod ziemią na stare kanały, rurociągi, kable i przewody.

Ot, chociażby taki przykład: aby położyć fundament pod jedną z maszyn, trzeba było wyburzyć starą płytę fundamentową. A tu nagle — kabel. Sprawdzają: pod napięciem. Skąd biegnie i dokąd — nie wiadomo. Ustalono wreszcie, że to kabel Polskiego Radia. Nie można zrywać. Otoczyli więc kabel drewnianą obudową, otulili betonem — i ostrożnie, z saperskim talentem wyburzyli płytę.

Pamiętajmy, że wyburzanie w jednej części budynku odbywało się równocześnie z budową w drugiej części. Niespodzianki terenowe i techniczne prowadziły do sytuacji wręcz paradoksalnej. Nie plan dyktował posunięcia budowniczych, ale budowniczowie nanosili poprawki w istniejących planach.

Czy stwarza to dodatkowe trudności? Oczywiście.

Mankamenty w dokumentacji — to tylko na pozór sprawa liczb, papierków i buchalterii. W życiu budowy są to zawsze sprawy między ludźmi: sprawy zadrażnień między inwestorem a wykonawcą. Sprawy niekończących się sporów o niedotrzymanie terminów dostaw, zamówień, planów. Sprawy zwykłych ludzkich podejrzeń, dociekania: Kto winien? Sprawy pochłaniające wiele, zbyt wiele energii ludzkiej.

*

Nie mam ambicji wyliczenia wszystkich przyczyn tego, iż ta budowa jest trudna. Każdy z ludzi, budujących „Czechnicę", dorzuciłby tu sporą garść szczegółów. Warto jednak w 11 roku naszego budownictwa zdać sobie sprawę, że cała masa trudności wynika z niewystarczającego przygotowania inwestycji; z błędów dokumentacji, z niezagospodarowania placu budowy, z nieterminowych lub wadliwie wykonanych dostaw.

Tak się stało, że mniej uwagi poświęciłam w tym reportażu wykonawcom, a więcej inwestorowi.

Zapytałby ktoś: po czyjej stronie jest autor: inwestora czy wykonawcy? (Tak już jest w „Czechnicy", że każdy musi deklarować „czyjąś stronę". Niedobre to zjawisko). Autor może na to pytanie odpowiedzieć tylko: po stronie „Czechnicy".

*

Dobrze jest po godzinach przeglądania wykazów, zestawień tablic i wyliczeń, po rozmowach „z perspektywy", prowadzonych w zadymionych pokojach, pójść znowu na teren budowy, wsłuchać się w jej tempo, przejąć się jej pasją i żarem.

— Nie mówmy o historii — padają wtedy słowa. — Wiemy jedno: trzeba dawać prąd.

Kierownik rozruchu, inżynier Kowalski, rozmawia od paru chwil z tow. Jankowskim, ten znów z inż. Zabokrzyckim. Coś wyraźnie postanowili, bo tow. Jankowski oświadcza:

— No, jutro przedmuchujemy przewody parowe. Będzie huk na całą okolicę. Trzeba zawiadomić właściwe władze w promieniu 50 kilometrów.

— Krowy, kozy i kury zamykać, nerwowych ludzi wywozić... — dodaje po swojemu, z humorem.

CELINA KULIK

Wielki strach

Przejrzałem ostatnio większą paczkę prasy emigracyjnej. Smutna to nad wyraz lektura. Nie chodzi mi już nawet o kłamliwe brednie, które panowie ci wypisują niestrudzenie na temat „okupowanej Polski". Robią to przecież od przeszło 10 lat. Uderza coś nowego: strach, potworny strach przed Genewą, przed perspektywą usunięcia groźby wojny atomowo-wodorowej, przed możliwością utrwalenia pokoju. („Łatwo jest w ocenie konferencji genewskiej wpaść w pesymizm"... — londyński „Robotnik", numer sierpniowy). I strach przed rozwartą na oścież możliwością powrotu do kraju tych spośród tułających się na obczyźnie emigrantów, którzy zechcą to uczynić.

Dziwna rzecz: do niedawna, ba, jeszcze nawet i dzisiaj niezliczone pisemka niezliczonych grup i grupek emigranckich usiłują zapewniać, że „nikt nikogo nie trzyma na emigracji siłą", że „kto chce wracać może wrócić". Skądże więc ta gwałtowna, pełna tajonego przerażenia i nieskrywanej wściekłości kampania przeciwko powrotowi do kraju?

W sierpniowym komplecie londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" nie znalazłem dosłownie ani jednego numeru, w którym nie byłoby przynajmniej jednej pozycji (norma przeciętna wynosi trzy), katastrofalnymi wprost następstwami straszącej tych, co by się poważyli bodaj na krótko przyjechać do Polski, aby na miejscu się przekonać, jak jest naprawdę. Cóż dopiero mówić o szaleńcach, którzy chcą wrócić do kraju ojczystego! O szaleńcach, którzy pragną tu, w Polsce, żyć wśród swoich i mieć pewność, że ich dzieci, ocalone od wynarodowienia, będą mówiły i myślały po polsku.

Niepojęte wprost są rozmiary i technika terroru psychicznego, którym chcieliby spętać szeregowych tumanionych przez siebie emigrantów emigranccy czynownicy — ten trafny termin zapożyczam od Zbigniewa Florczaka. Pewne pojęcie o tych rozmiarach da kilka przykładów.

Któregoś dnia ukazuje się w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza" (nr. z dn. 8 ub. m.) następująca wiadomość nadana przez „własnego korespondenta" niejakiego p. Janusza Laskowskiego, który „od 30 lat mieszka w Paryżu" (a więc kłamać niby nie może, choćby chciał). I otóż p. J. L. donosi, jak to „jedna siostra" wybierała się do Polski w krótkie odwiedziny do swej drugiej siostry oraz do matki staruszki, ale nagle otrzymała list od „matki staruszki", która gwałtownie broni się... przed przyjazdem córki.

Cała ta mniej niż nieprawdopodobna historia p. J. L. obiega prasę emigrancką, powtarzają ją gratis „Głos Ameryki" i „Wolna Europa". A nuż odstraszy kogoś z naiwnych od wyjazdu do Polski?

22 ub. m. niezmordowany p. J. L. (pomijam mnóstwo analogicznych „informacji") obwieszcza znowu w „Dz. P. i Dz. Ż." wstrząsającą historię: „W kręgu moich znajomych zaniepokojenie wywołuje brak wiadomości o jednej z Polek, która pojechała do Warszawy dla odwiedzenia rodziny i dotychczas nie wróciła do Francji, chociaż miała wrócić 4 sierpnia br. Rodzina i przyjaciele są pełni najgorszych obaw".

My również. Tyle tylko, że w nas najgorsze obawy budzi nie zdrowie fikcyjnych postaci, lecz stosunek p. J. L. i redaktorów „Dz. P. i „Dz. Ż." do ich czytelników: czyżby rzeczywiście mieli ich rozsądek i inteligencję w takiej przedwojennej, sanacyjnej, „elitarnej" pogardzie?

*

Ale do Polski przyjeżdżali, przyjeżdżają, przyjeżdżać będą i wrócili, wracają i wracać będą ludzie rzeczywiście istniejący, którzy legitymują się nazwiskiem, powołują się na fakty sprawdzalne i żywym głosem przemawiają do tych, co jeszcze pozostali tam, na emigracji. Jak sobie z takimi poradzić? Ano, każdego, kto wrócił do kraju, emigranckie pisemka — i radiotuby kłamstwa, „Głos Ameryki" oraz tzw. „Wolna Europa" — prezentują jako „agentów UB". Wrócił Zbigniew Florczak, b. długoletni publicysta i działacz polityczny na emigracji? Agent UB. Wrócił Leszek Florczyk, b. długoletni działacz emigranckiej FPS — WRN? Agent UB. Nie można temu systemowi odmówić, bądź co bądź, pewnej... prostoty.

Doszło do tego, że — kiedy do kraju powrócił b. speaker „Głosu Ameryki", Zbigniew Brydak-Michalski — tenże „Głos Ameryki", „Wolna Europa" i emigrancka prasa niezwłocznie orzekły, że jest on — zgadliście — „agentem UB". Dowód? Brydak - Michalski „przedstawił wywiadowi amerykańskiemu szczegółowy memoriał, dotyczący UB oraz swojej w nim służby i postawił warunek: albo 30.000 dolarów i wiza do USA, albo wracam do Polski". I naiwny wywiad amerykański po tym wszystkim, pozwolił mu wyjechać do Polski?

*

Ale oto stało się, i powrócił do kraju Hugon Hanke, premier tzw. „rządu londyńskiego" reprezentującego — jak uroczyście zapewniają w Londynie — „ciągłość władzy i tradycji".

Cóż wobec tego powrotu ważą wszystkie dotychczasowe kłamstewka wszystkich niezliczonych pisemek emigranckich tudzież wszystkich „Głosów Ameryki" i „Wolnych Europ" razem wziętych?

W pierwszej chwili panowie ci próbowali i tak i siak. Sugerowali „porwanie" i inne tajemnicze historie, ale wkrótce nie ochłonąwszy zresztą z doznanego wstrząsu — doszli do wniosku, że takie przedstawianie sprawy byłoby „chowaniem głowy w piasek". I przyznali, że faktem jest iż **„emigracja** (czytaj: przywódcy emigranccy — Sław) **przegrała rundę".**

Istotnie: nienawistnicy emigranccy przegrali rundę, bardzo ważną rundę w walce o duszę tułaczy emigracyjnych, tak długo przez nich bezkarnie tumanionych. Powrót premiera „rządu londyńskiego" i rzucone przezeń wezwanie do tych, którzy się jeszcze wahają, przyspieszy ich decyzję powrotu. I przekona wielu szeregowych emigrantów wielu piechurów emigracji, że za rozsnuwaną wokół nich pajęczyną zastraszania przed powrotem do kraju kryje się mnóstwo motywów — z wyjątkiem troski o ich los, o ich dobro.

Istotnie w całej tej kampanii zastraszania najmniej czynnikom emigranckim chodzi o los szeregowych emigrantów. Troszczą się o nich dokładnie w tej samej mierze, w jakiej mszyce troszczą się o liście, które objadają i z których wysysają wszystkie soki... Cóż by te mszyce robiły, gdyby uczciwi Polacy, na których pasożytują, wrócili do Polski?

Toteż trzeba przyznać, że u źródła tej zakłamanej do cna kampanii zastraszania przed powrotem do kraju tkwi rzeczywiście szczery strach skazanych przez historię pasożytów, obawiających się, że wymknie się im ich ofiara.

Dlatego gniewne poematy i orędzia przeciwko powrotowi do kraju pisze mistrz kabaretu, dyżurny wieszcz emigrancki, Marian Hemar. Dlatego od przeszło miesiąca każdy ze swoich licznych felietonów i artykułów poświęca zwalczaniu powrotu do kraju Zygmunt Nowakowski.

Na łamach „Dz. P. i Dz. Ż." (nr z dn. 25 ub. m.) posunął się on do nikczemności, która zdumieć musi nawet pod jego piórem

Ci, którzy pod wezwaniem do emigrantów położyli swój podpis — a jest wśród nich Maria Dąbrowska, Leon Kruczkowski, prof. Julian Krzyżanowski, prof. Lehr-Spławiński, Gustaw Morcinek, Antoni Słonimski, prof. Wojciech Świętosławski i inni wybitni przedstawiciele polskiej literatury, nauki i inteligencji — uczynili to, zdaniem p. Nowakowskiego pod przymusem.

Po czym p. Nowakowski wypowiada wreszcie głośno, co ma na wątrobie: konieczna jest wojna, która jedynie zdolna będzie przywrócić Polsce to, co w pojęciu p. Nowakowskiego, piewcy Piłsudskiego i sanacji, jest „wolnością".

Rozumiejąc, że powiedział rzecz potworną, natychmiast sypie w oczy drobnym piaskiem frazesów: „Modlimy się, aby wojna przeszła bokiem. Niech skrzydło wojny nie trąci o nasz kraj. Niech nad nim się pojawi najrychlej łuk tęczy pokoju".

Ale jak można sobie wyobrazić, aby wojna — gdyby miała wybuchnąć, na co się wcale zresztą nie zanosi, ku rozpaczy Nowakowskiego — jak można sobie wyobrazić, aby wojna miała „przejść bokiem"? Wystarczy zadać to pytanie, aby zrozumieć, co się kryje za ślicznościami stylistycznymi p. Nowakowskiego...

I tu dochodzimy do sedna rzeczy: to, co panowie ci przedstawiają jako swoją walkę o „wolność" i w imię czego modlą się o wojnę atomowo-wodorową — to w gruncie rzeczy nic innego, jak głucha nienawiść klasowa do Polski, w której rządzi lud. Oczywiście, że Nowakowscy wolą mówić o „obcych" rządach, o „okupacji". Tak jest i ładniej i wygodniej, gdy się chce oszukiwać szeregowych emigrantów. Ale na łamach paryskiej „Kultury", przeznaczonej dla emigranckiej „góry", panowie ci przyznają się do przykrej dla nich prawdy:

„Polska jest komunizowana nie przez Rosjan, lecz głównie przez Polaków" („Kultura", nr lipcowy i sierpniowy br.).

Słóweczko „głównie" zostało tu oczywiście wstawione gwoli ostrożności, aby uchronić redakcję „Kultury" przed zarzutem — całkowitej prawdomówności.

*

Terror psychiczny — i nie tylko zresztą psychiczny — którym małe mszyce usiłują sparaliżować wolę powrotu do kraju, wzbierającą wśród uczciwych emigrantów — wymaga odporu z naszej strony. Tylko pod warunkiem cierpliwego usuwania zatrutej mgły, jaką żyjątka z epoki sanacyjno-oenerowskiej rozsnuwają, potrafimy odzyskać dla Polski tysiące jej wartościowych synów. Nie należy nie doceniać brzemienia tragicznych kłamstw, przesądów, zastarzałych urazów, pod którym od lat ugina się — z winy zbankrutowanych „przywódców" — emigracja powrześniowa.

Kłamstwu przeciwstawić musimy prawdę. Prawdę o Polsce. Nieupiększoną prawdę o naszym niełatwym a twórczym życiu, prawdę o budowanym przez nas wolnym i ludowym domu ojczystym. I o tym, że droga powrotu do tego domu stoi otworem przed wszystkimi, którzy doń wrócić chcą w uczciwych zamiarach.

Z powrotu zaś p.p. Hemara i Nowakowskiego osobiście skłonny jestem zrezygnować. Niech tedy wyzbędą się obaw i lęku.

SŁAW

Atom w lecznictwie ZSRR

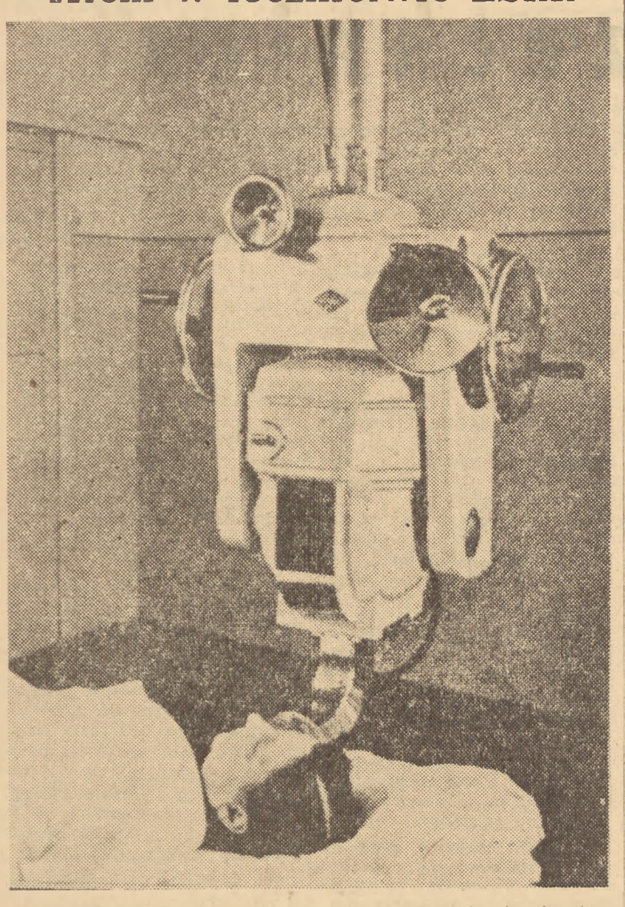

Niemal we wszystkich działach medycyny stosuje się obecnie w ZSRR leczenie za pomocą promieni. Szczególną rolę odegrało tu odkrycie izotopów radioaktywnych. Dzięki nim lekarze radzieccy skutecznie leczą wiele chorób, które dotychczas uważano za nieuleczalne. Dla celów leczniczych wykorzystuje się radioaktywny kobalt, jod, fosfor i in. Bardzo poważne osiągnięcia mają do zanotowania lekarze radzieccy w dziedzinie leczenia raka. W ZSRR skonstruowano wiele aparatów i urządzeń, umożliwiających wykorzystanie w lecznictwie najnowszych zdobyczy nauki.

Na zdjęciu — urządzenie „gamma" do leczenia, przy pomocy radioaktywnego kobaltu, guzów umiejscowionych na głębokości 5—6 cm pod powierzchnią ciała.

Foto „Sowietskij Sojuz"

LIST DO REDAKCJI

„Ruch" w astronomii

W niedzielę dnia 4 września br. o godz. 21.15 demonstrator warszawskiego koła Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii mgr A. Wróblewski, zauważył przy pomocy lunety w gwiazdozbiorze Herkulesa jasny mglisty obiekt z jądrem pośrodku. Od lat pięciu mgr Wróblewski obserwuje niebo w każdy pogodny wieczór. W wymienionym dniu kontrolował on zmiany blasku swej „podopiecznej" gwiazdy X Herculis i przy tej okazji zauważył tuż obok niej nowy obiekt niebieski, którego dotychczas tam nie było. Gdy nazajutrz obiekt ten zmienił wyraźnie swe położenie na tle gwiazd, stało się rzeczą oczywistą, że jest to kometa i to kometa jasna, dostrzegalna niemal gołym okiem.

Gdyby mgr Wróblewski miał do dyspozycji bieżące międzynarodowe komunikaty astronomiczne, sprawa wyjaśniłaby się od razu. Niestety, Warszawa nie rozporządzała tym materiałem. Połączono się więc z obserwatorium uniwersyteckim w Poznaniu, które specjalnie interesuje się kometami. Ale tam dyżurny astronom oświadczył, że i w Poznaniu brak jest oficjalnej wiadomości, by w tej okolicy nieba biegła jakaś jasna kometa. Chmurne niebo nie pozwoliło dokonać w Poznaniu konfrontacji. Aby nie stracić dla nauki polskiej prawa pierwszeństwa ewentualnego odkrycia, specjalnym kodem astronomicznym podano wiadomość o komecie do Międzynarodowej Centrali Telegramów Astronomicznych w Kopenhadze.

Jakież musiało być zdziwienie tamtejszych astronomów, skoro — jak się okazało — wiadomość o odkryciu tej komety (1955. g. Honda) została już przed miesiącem przesłana do wszystkich obserwatoriów świata drogą lotniczą... Dlaczego w takim razie nie dotarła do Polski? Owszem, dotarła, lecz ugrzęzła po drodze...

Astronomowie polscy są w praktyce odcięci od aktualnych wiadomości astronomicznych, gdyż nie otrzymują na czas biuletynu Biura Centralnego Telegramów Astronomicznych Międzynarodowej Unii Astronomicznej w Kopenhadze. A nie otrzymują ich dlatego, że Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch" zamiast natychmiast rozesłać do adresatów biuletyny, otrzymane drogą lotniczą — przetrzymuje je w ekspedycji, a następnie, wraz z innymi mniej pilnymi przesyłkami, dostarcza na Uniwersytet Warszawski. Z Uniwersytetu zaś biuletyny dopiero po dłuższym czasie trafiają do właściwego odbiorcy..

DR JAN GADOMSKI
Warszawa

Problemy i dyskusje

Jakiego podręcznika historii potrzebujemy dla klasy czwartej?

Jednym z najbardziej palących problemów domagających się rozwiązania przez nasze szkolnictwo ogólnokształcące, jest sprawa nauczania historii, zwłaszcza zaś **nauczania historii na poziomie elementarnym.** Sprawa ta od dłuższego czasu budzi słuszny niepokój społeczeństwa. Liczne obserwacje wskazują, że **treści podawane uczniom klas niższych oraz metody podawania tych treści nie są dostępne dla umysłów dziecięcych** i że wskutek tego wyniki nauczania są niezadowalające.

Szczególne zastrzeżenia budził podręcznik historii **dla klasy czwartej,** i to zarówno ze względu na swój stopień trudności, jak i na bijącą z niego nudę. Podejmowane w ostatnich dwu latach przez władze szkolne reformy w postaci mechanicznych skrótów programowych oraz przeredagowywania wciąż jednak w gruncie rzeczy tego samego podręcznika, nie zmieniły w sposób istotny tej sytuacji.

Aby zrozumieć źródła wspomnianych niedomagań, trzeba się cofnąć wstecz, do początków przebudowy ideologicznej naszej szkoły. W roku 1949 dokonano poważnego dzieła: dawne programy nauczania, wywodzące się jeszcze z okresu przedwojennego, zastąpiono nowymi, opartymi o zasady materializmu dialektycznego. W zakresie takich przedmiotów nauczania, jak historia, było to prawdziwą rewolucją. **Zmienić się musiały zasadniczo cele nauczania, podstawowa problematyka, oświetlenie a nawet dobór faktów.**

Trudną z natury rzeczy pracę programowcy wykonać musieli w dodatku w nienormalnych warunkach. Przełom w szkolnictwie wyprzedzał bowiem przełom w historiografii polskiej, skutkiem czego programowcy nie mogli korzystać z osiągnięć nauki polskiej, lecz staneli przed zadaniem przerastającym w zasadzie ich siły i kompetencje: **przed zadaniem samodzielnego stworzenia marksistowskiej syntezy historii Polski.** Tłumaczy to szereg błędów merytorycznych, jakie w programie się znalazły i dziś można się raczej dziwić, że tych błędów popełniono stosunkowo niewiele, że generalne ujęcie dziejów Polski było od początku w nowych programach zasadniczo słuszne, mimo występującej tu i ówdzie wulgaryzacji zagadnień, ekonomizmu, czy poszczególnych fałszywych ocen. Przeznaczona na użytek szkoły synteza historii Polski wypadła znacznie lepiej, niż tworzona w analogicznych warunkach synteza historii literatury polskiej.

Błędy prostowano z roku na rok w miarę postępów badawczych marksistowskiej historiografii, tak że gdyby chodziło tylko o poprawność naukową, program ów nie wymagałby obecnie radykalnej rewizji.

Skierowanie całego wysiłku na rzeczową poprawność programu odbiło się jednakże niekorzystnie na jego wartości dydaktycznej. Od początku grzeszył on przeciw takim zasadom nauczania, jak **stopniowanie trudności i dostosowanie ich do wieku ucznia.**

Wady dydaktyczne programu utrwalił a nawet pogłębił podręcznik. Powstał on także w nienormalnych warunkach. Rozpisany w 1950 roku konkurs na podręcznik dla klasy czwartej był w istocie konkursem na pierwszy marksistowski zarys historii Polski. Poza tym—jak to obserwowaliśmy w związku z programami autorkom nie starczyło sił na dostosowywanie opracowanych zagadnień do poziomu uczniów, na uwzględnienie postulatów dydaktycznych. Główną troską było zresztą wówczas nauczenie **samego nauczyciela** materialistycznego spojrzenia na proces dziejowy Polski. Zadanie to — gorzej czy lepiej — podręcznik G. Missalowej i J. Schoenbrenner spełnił i jego szybkie wydanie było wtedy niewątpliwą zasługą resortu oświaty.

W ówczesnych warunkach taki program i taki podręcznik stanowił — moim zdaniem — **konieczny etap przygotowawczy.** Istotne zło zaczęło się dopiero później. **Zamiast przystąpić natychmiast do różnicowania treści nauczania na poszczególnych poziomach, do opracowania odpowiednich podręczników z maksymalnym już uwzględnieniem postulatów dydaktycznych, absolutyzowano dotychczasowe osiągnięcia.** Tłumiono przez długi czas nauczycielską krytykę zarówno programu (jak zwykli byli mawiać przedstawiciele władz oświatowych: *„program — to dokument państwowy, który obowiązuje nauczyciela"*) jak i krytykę podręcznika (*„bo reakcja także krytykuje ten podręcznik"*). Czasem nawet usiłowano osłaniać oczywiste nonsensy autorytetem partii, na którą powoływali się często ludzie absolutnie do tego nie powołani.

Dopiero krytyka, wychodząca ze środowisk niezależnych od resortu, przede wszystkim krytyka prasowa, dopomogła Ministerstwu Oświaty i Instytutowi Pedagogiki do zrozumienia popełnionych błędów. W wyniku tego opracowano **nowy program historii dla klasy czwartej.** Program ten zastępuje dotychczasowy systematyczny kurs historii Polski **cyklem wybranych obrazów.** Nad doborem tych obrazów można oczywiście nadal dyskutować, praktyka wniesie doń zapewne jeszcze różne poprawki. Sama jednak zasada konstrukcyjna jest niewątpliwie słuszna.

Program — to jednak jeszcze nie wszystko. Program wskazuje tylko **tematy.** Istnieją tematy, o których można i należy rozmawiać zarówno z dziećmi w klasie czwartej, jak i z młodzieżą uniwersytecką; w obu wypadkach oczywiście inaczej. **Dlatego rzeczą ważniejszą jeszcze niż nowy program jest jego interpretacja praktyczna,** którą daje przede wszystkim podręcznik. **Potrzebny więc jest nam nowy, dobry podręcznik historii dla klasy czwartej.** W trosce o jego jakość Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych rozpisały nań w roku bieżącym konkurs.

Czego oczekujemy od nowego podręcznika? Czego oczekujemy w ogóle od nauczania historii w klasie IV?

Kluczem odpowiedzi na te pytania jest uświadomienie sobie, że nauczanie w klasie czwartej jest **wstępem do systematycznego i pogłębionego kursu historii w klasach wyższych.** Ma więc ono zarówno cele wspólne całemu nauczaniu historii, jak i **specyficzne** cele, wynikające z propedeutycznego charakteru owego szczebla kształcenia. **Kurs klasy czwartej nie ma więc być skrótem kursu klas wyższych, lecz powinien pomóc w późniejszym nauczaniu przez danie dzieciom konkretnych i trwałych wiadomości, na których bazować będzie dalsze kształcenie.**

Przetłumaczmy to na język przykładów. Nauczanie historii jest przede wszystkim ważnym elementem **kształtowania światopoglądu naukowego.** Ma ono w końcu doprowadzić do znajomości i zrozumienia głównych praw rozwoju społecznego i przejawów ich działania w różnych epokach i warunkach. Chcemy, by absolwent szkoły ogólnokształcącej rozumiał proces dziejowy i potrafił oceniać wydarzenia przeszłe i współczesne **z punktu widzenia mas pracujących, a więc zgodnie z obiektywną prawdą dziejową.** Szkoła ma go do tego doprowadzić nie przez nauczanie gotowych ocen i interpretacji, **ale przez stopniowe wyrabianie w dziecku, wraz ze świadomością klasową zdolności krytycznego myślenia.** Podstawowym warunkiem osiągnięcia tego celu jest możliwie wielostronne zapoznanie ucznia z warunkami bytu społeczeństwa w poszczególnych okresach dziejów.

Zapoznawanie to powinno się zacząć **właśnie na najniższym szczeblu nauczania.** Właśnie w czwartej klasie dziecko powinno zdobyć **konkretne** wiadomości, jak pracował, jak mieszkał, jak się odżywiał chłop pańszczyźniany, rzemieślnik cechowy, robotnik kapitalistycznego przedsiębiorstwa czy bezrobotny, z drugiej zaś strony — feudalny magnat, patrycjusz miejski, fabrykant. **Stopień konkretności i poglądowości tych obrazów warunkować będzie rzeczywistą zrozumiałość wykładów w klasach wyższych,** gdzie posługujemy się coraz częściej skrótowymi pojęciami nędzy, wyzysku, kryzysu, bezrobocia, sprzeczności interesów klasowych itp. **Bez przygotowania tych pojęć przez wprowadzenie od klasy czwartej potrzebnych realiów czynimy nauczanie werbalnym i formalistycznym,** doprowadzamy do tego, że nawet tzw. dobrzy uczniowie opanują jedynie **związki logiczne** między pojęciami, niby między znakami algebry, nie podkładając jednak pod nie żadnej treści lub też podkładając treść fałszywą. Abiturient na maturze, potrafiący pozornie z pełnym zrozumieniem przedstawić np konflikty klasowe w Polsce XVIII wieku i genezę zdrady narodowej Targowicy, miesza się na pytanie o to, jaki był poziom życiowy magnatów typu Branickiego i Potockiego; w końcu przyrównuje ich do współczesnych kułaków. Znaczy to, że — wbrew pozorom — nie rozumie właśnie istoty konfliktów epoki feudalnej, nie pojmuje jakościowej różnicy między wielkim feudałem a współczesnym kapitalistą wiejskim.

Co tu się mści? Czy nie nauczanie w liceum? Zapewne także i to. **Ale źródła tego rodzaju nieporozumień tkwią już w niewłaściwym doborze treści nauczania na poziomie elementarnym, w operowaniu od początku nauczania historii abstrakcyjnymi pojęciami, a nie konkretnymi danymi, utrwalającymi się w wyobraźni dziecka.**

Już na najniższym szczeblu unikać należy wszelkiego schematyzmu i jakże wciąż częstej „techniki czarno-białej". Bardzo trudno jest bowiem wykorzeniać w dalszym nauczaniu wulgarnie uproszczone charakterystyki stosunków, jakie wpaja się często dziecku u progu jego nauki.

Drugim ważnym celem nauczania historii ojczystej jest **kształtowanie patriotyzmu ludowego,** m. in. przez ukazywanie tych momentów naszej przeszłości, które są podstawą naszej dumy narodowej. W klasach wyższych odwołujemy się w nauczaniu coraz częściej do rozumu uczniów, tłumacząc im wszechstronnie znaczenie poszczególnych kierunków ideologicznych, osiągnięć naukowych, wojen obronnych, walk wyzwoleńczych itp. **Na poziomie elementarnym zadaniem naszym jest przede wszystkim zaznajomienie uczniów z tymi faktami, które w przyszłości będziemy głębiej analizować, uczynienie tych faktów bliskimi dzieciom przez odwoływanie się do wyobraźni i uczuć.** A więc trzeba tu dać znowu konkretne, bogate w realia obrazy najważniejszych wydarzeń w dziejach Polski, tych zwłaszcza, z którymi dzieci będą się stykać ciągle w literaturze i malarstwie, w przysłowiach, w obchodzonych rocznicach, w pomnikach, w nazwach ulic. Wstrzymać się tu należy na razie od analizy, od przedwczesnych prób tłumaczenia skomplikowanego nieraz tła wydarzeń, a **nacisk położyć na utrwalenie ich obrazu i na ukształtowanie określonego stosunku uczuciowego do nich.** Tak więc np. dając obraz zwycięstwa wiedeńskiego, zwrócimy baczną uwagę na jego wizualność oraz wytłumaczymy jaką chwałą okryła się przez to zwycięstwo Polska i jej wojsko; zostawimy natomiast na boku niezrozumiałą dla dzieci w tym wieku politykę Sobieskiego.

Nie chodzi przy tym — jak sądzą niektórzy — o eliminowanie z nauczania wszelkiego wysiłku intelektualnego. Jego przedmiotem jest wszakże dla dziecka, rozpoczynającego naukę historii, **opracowywanie prostych związków w czasie i przestrzeni.** Próba osiągnięcia czegoś więcej albo nie daje rezultatów, albo — co gorsza — daje rezultaty tylko pozorne.

Pamiętać należy, że dzieci będą kochać to, co im się będzie **podobało,** co je porwie, co im zaimponuje. Dlatego zaznajamiając je ze szczytnymi momentami naszej historii, trzeba dbać szczególnie o **piękno roztaczanego obrazu,** sięgać do jego utrwaleń w sztuce i poezji, dawać opis barwny i porywający.

Kształtując w ten sposób uczucia patriotyczne, pamiętać trzeba o **istotnym związku, jaki łączy patriotyzm ludowy z internacjonalizmem.** Szczególnie na poziomie elementarnym, na którym kształtowane wyobrażenia odznaczają się niezwykłą trwałością, baczyć musimy pilnie, aby nie budzić mimo woli uczuć szowinistycznych. Podręcznik musi więc wyraźnie, acz bez wulgaryzacji, **pokazywać najeźdźcę jako ciemiężyciela także własnego narodu,** podkreślić, że pokazany wróg jest przedmiotem pogardy i nienawiści także ze strony mas ludowych własnego kraju. I znów zamierzony rezultat, osiągniemy nie rezonerstwem, ale łatwo przyswajalnym plastycznym obrazem, wierszem, anegdotą.

Nie wydaje się słuszne wprowadzenie w programie klasy IV zbyt wielu jednostek lekcyjnych, poświęconych w całości problematyce historii powszechnej (a jest ich w obecnym programie lat 1870—1952 aż 25 proc.!). Nie należy natomiast rezygnować z możliwości wprowadzania internacjonalistycznych akcentów **w obrębie poszczególnych obrazów dziejów Polski.** Dobrze np. że lekcja o Powstaniu Styczniowym ma uwzględnić obraz śmierci Andrzeja Petiebni. Należałoby moim zdaniem pomyśleć także o wprowadzeniu do lekcji o ostatniej wojnie opowiadań o działalności antyfaszystów niemieckich.

Specjalną opieką trzeba otoczyć przedstawienie tradycji najświeższej, dziejów najnowszych. Wydarzenia lat ostatnich nie mają jeszcze swego Matejki ani Sienkiewicza. Przywykliśmy mówić o nich językiem publicystycznym. Autorzy podręcznika muszą jednak znaleźć sposoby, **by końcowe partie materiału nie ustępowały barwnością opisów ani napięciem akcji poprzednim rozdziałom.** Trzeba znaleźć środki, by w sposób najbardziej sugestywny, dostosowany do umysłowości dziecka przedstawić zarówno bohaterstwo społeczeństwa polskiego, walczącego pod wodzą klasy robotniczej, jak i przyjaźń, pomoc i przykład Związku Radzieckiego, które były i są źródłem naszych zwycięstw. Tak samo sugestywnie a prosto, bez frazesów przedstawiać trzeba **osłonięcia Polski Ludowej,** realizującej, to wszystko, o co od wieków walczył lud polski.

Podręcznik powinien przemawiać do dziecka **różnymi** środkami wyrazu. M. in. doniosłą rolę odgrywa właściwy **dobór ilustracji,** które powinny nie tylko zdobić książkę, ale być rzeczywiście **materiałem kształcącym,** wykorzystywanym w procesie nauczania, zespolonym ściśle z tekstem lekcji, a nieraz **będącym jej punktem wyjścia.**

Przede wszystkim jednak podręcznik przemawia **słowem. Chcielibyśmy, aby to słowo było proste, jasne, zrozumiałe, ale zarazem nie suche, nie sztywne, nie zimne.** W dotychczasowych tekstach raziło tak bardzo przeładowanie obcymi dziecku terminami, które — jak słusznie zauważyli nauczyciele — odzwyczajało je od samodzielnego formułowania myśli właściwym sobie językiem.

Ramy jednego artykułu wykluczają możliwości omówienia nawet w stylu telegraficznym przebogatej problematyki nauczania historii na poziomie elementarnym, z konieczności pominęliśmy tu wiele ważnych zagadnień, inne zaś tylko zasygnalizowaliśmy. Sądzimy jednak, że jeśli podręcznik spełni choćby naszkicowane tu postulaty, historia w klasie czwartej nie tylko będzie mogła stać się ulubionym przedmiotem dzieci, nie tylko da im konieczny zapas rzeczywistej i trwałej wiedzy, ale **spełni może szerszą jeszcze rolę społeczną: zacznie oddziaływać na środowisko, w którym żyją uczniowie, na ich rodziny, na starsze pokolenie, redukując je i ucząc kochać w naszej przeszłości to, co w niej było rzeczywiście piękne i wartościowe.**

JERZY DOWIAT

„Problemy" — za granicą

Gdybyśmy ułożyli mapę kontaktów „Problemów" z zagranicą, to okazałoby się, że nie ma takiej części świata, dokąd nie docierają egzemplarze tego pisma.

Zarówno pracownicy naukowi obcych krajów, jak i rozsiani po świecie Polacy piszą do „Problemów" i o „Problemach".

Do redakcji „Problemów" nadchodzi korespondencja z wielu krajów. Oto leżą przed nami pisma i listy z Brazylii (Sao Paulo), Stanów Zjednoczonych (New York) Związku Radzieckiego (Moskwa, Leningrad, Alma-Ata), Korei, Australii (Sydney), Izraela, Bułgarii, Czechosłowacji, Szwajcarii, NRD i NRF, Indii i z innych krajów.

Z Sao Paulo pisze do redakcji Adam Bincer, prosząc o wyjaśnienie pomiarów stałej grawitacji za pomocą wagi Jollyego. „Zdaję sobie sprawę z faktu — pisze on — że odpowiedzi nie będę mógł przeczytać wcześniej, jak za pół roku — gotów jednak jestem poczekać".

John Kosidowski z Nowego Jorku prosi o informacje z dziedziny astronomii. Prof. Iwan Sawczeff z Sofii prosi o skontaktowanie go z polskimi mikologami (mikologia — nauka o grzybach). Prof. dr Iwan Popposff, również z Sofii, dziękuje „Problemom" za przesłanie mu polskiej książki (z dziedziny botaniki), o którą prosił, i posyła w zamian swoją pracę.

Z Izraela uczniowie VIII-ej klasy w Ein-Hachoresz pytają: 1) jaki jest stosunek uczonych socjalistycznych do teorii Einsteina (E=mc²), do poglądów Bohra i Heisenberga? 2) W jakim kierunku rozwinęła się fizyka socjalistyczna? Jakie są jej osiągnięcia?

Czytelniczka z Izraela studiuje biologię. Napotyka na trudności w studiach, prosi o wskazanie jej literatury i pisze: „Moją ambicją gorącym pragnieniem jest pracować w duchu zasad miczurinowskich. Pomóżcie mi!".

Dodajmy do tego szerzko stosowaną wymianę wydawniczą z wielomą czasopismami różnych krajów, a otrzymamy obraz kontaktu „Problemów" z zagranicą.

Gdy czangkaiszekowscy piraci zagarnęli polski statek handlowy „Prezydent Gottwald", na pokładzie statku znajdowały się opłacone roczniki „Problemów", jednemu z marynarzy udało się zabrać je z sobą na ląd.

Tak więc nasi „gottwaldowcy" w ciągu rocznej niewoli na Tajwanie, codziennie czytali „Problemy".

Jak wiemy, marynarze nasi już wrócili do kraju: pamiątkowe roczniki „Problemów" płyną do kraju okrętem aż z Bangkoku.

„Problemy", jako popularyzator nauki polskiej, dobrze spełniają swoją rolę.

CZESŁAW WOJNICKI

W ŚWIECIE NAUKI

O sztucznym księżycu i astronautyce

W OSTATNICH miesiącach w prasie całego świata pojawiają się coraz częściej wiadomości, dotyczące sztucznego księżyca, rakiet międzyplanetarnych i spraw z tym związanych. Jest to nieomylny znak, że w instytutach naukowych i laboratoriach wre praca nad konstrukcją takich rakiet. Tylko okruchy wyników tej pracy przedostają się na łamy dzienników.

O co tutaj chodzi? Chodzi o zbudowanie aparatu, który mógłby poruszać się z olbrzymią, jak na nasze stosunki prędkością. Prędkość ta pozwoliłaby w rekordowo szybkim czasie przewozić ludzi, instrumenty naukowe, pocztę, bagaże z jednego kontynentu na drugi np. z Europy do Ameryki w ciągu 1 — 2 godzin. Aparat ten mógłby wreszcie zupełnie oderwać się od Ziemi, odlecieć w przestrzeń kosmiczną, a następnie wylądować na innej planecie.

W celu oderwania się od Ziemi wystarczy nadać takiemu aparatowi odpowiednią prędkość, a mianowicie około 8 kilometrów na sekundę tzn. 30 tys. km na godzinę. (Dla porównania wspomnimy, że ustanowiony niedawno rekord światowej szybkości samolotu odrzutowego wynosi 1.250 km na godzinę). Przy tej prędkości aparat pozostawiony sam sobie (bez żadnego napędu) już nie spadnie na ziemię, a zacznie obiegać kulę ziemską dookoła po elipsie, na podobieństwo księżyca, przy czym poruszać się tak będzie wiecznie. Gdy prędkość ruchu zaczniemy powiększać, to elipsa po której odbywa się ruch dookoła ziemi, zacznie się wydłużać; gdy prędkość przekroczy 11.2 km na sek., czyli około 40 tys. km na godz., to aparat przestanie obiegać ziemię i oddali się w nieskończoność. Może więc dolecieć do innej planety.

KULA ziemska otoczona jest atmosferą powietrzną; w miarę podnoszenia się nad poziom morza atmosfera rzednie (np. na wysokich górach jest już tak rzadka, iż człowiek się dusi wskutek małego ciśnienia).

Nie ma wyraźnej granicy końca atmosfery — stopniowo rozpływa się ona w pustkę. Jak wysoko sięga atmosfera? Według współczesnych pomiarów można przyjąć, że na wysokości 500 kilometrów nad poziomem morza, nie ma już śladów atmosfery i od tej wysokości rozciąga się pusta przestrzeń kosmiczna. Wprawdzie i w tej przestrzeni trafiają się poszczególne swobodne molekuły gazów, drobinki pyłu kosmicznego, a nawet i większe bryłki materialne (które spadają na ziemię, jako meteoryty czyli gwiazdy spadające). Te drobinki materialne są jednak stosunkowo niezmiernie rzadkie gdyż trafiają się w odległościach setek kilometrów jedna od drugiej, tak, że praktycznie przestrzeń można uważać za pustą.

Powietrze stawia opór ciałom poruszającym się w nim, przy czym opór ten bardzo szybko wzrasta wraz z prędkością ruchu. Wobec tego niemożliwe jest skonstruowanie aparatu, który mógłby lecąc nisko nad powierzchnią ziemi w stosunkowo gęstym powietrzu rozwinąć prędkość dziesiątków tysięcy kilometrów na godzinę. Osiągnięcie takich i większych prędkości jest możliwe jedynie w pustej przestrzeni kosmicznej, gdzie nie ma żadnego oporu. Organizm ludzki jak i wszelkie ciała materialne, mogą bez szkody dla siebie poruszać się z dowolnie wielką prędkością, byle ta prędkość była stała, tzn. nie ulegała zmianom. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że słońce unosząc ze sobą ziemię, porusza się w przestrzeni z prędkością około 220 km na sek. (tj. około 800 tys. km na godz.), a nikt nie odczuwa tej prędkości.

Groźne dla organizmu ludzkiego są tylko zmiany prędkości — przy wszelkiej takiej zmianie powstaje siła działająca na ciało, np. gdy pociąg raptownie stanie, wszyscy pasażerowie „lecą do przodu" i potrzebny jest niemały wysiłek, żeby utrzymać się na miejscu; im raptowniejsza jest zmiana prędkości, tym większa jest siła działająca. Podobnie przy wystrzale armatnim pocisk w olbrzymim stopniu zmienia swoją prędkość, bo od stanu spoczynku, (czyli prędkości równej zeru), w ciągu ułamka sekundy uzyskuje olbrzymią prędkość, około 1 km na sek. Siła działająca na pocisk jest olbrzymia i gdyby znalazł się w nim żywy organizm, zostałby zgnieciony na miazgę.

Pierwszym zatem warunkiem, który musi być spełniony przy konstrukcji aparatu, mającego rozwijać wielkie prędkości, jest to, aby aparat nabywał swą olbrzymią prędkość stopniowo tzn. bardzo powoli, jak również, aby przy końcu podróży mógł podobnie stopniowo, bardzo powoli zmniejszać tę prędkość.

MOTOREM, który odpowiada tym warunkom i który w podany sposób może poruszać nasz aparat, jest tzw. silnik rakietowy. Ma on komorę spalinową, z której wychodzi rura, zwana dyszą. Do komory wprowadza się porcjami, lub w sposób ciągły, odpowiednie paliwo i tlen, następuje proces spalania, powstaje wysoka temperatura i dysza wyrzuca gazy spalinowe z wielką prędkością w kierunku „do tyłu". Na skutek ich wypływu, według praw mechaniki, komora spalinowa, a co za tym idzie cały aparat, uzyskuje pewną prędkość w kierunku przeciwnym do wypływu gazów, tzn. „naprzód", przy czym ruch ten powstaje niezależnie od tego czy aparat znajduje się w powietrzu czy też w próżni.

Okoliczność ta powoduje właśnie, że silnika rakietowego można użyć do napędu rakiety międzyplanetarnej. Silnik rakietowy nie tylko pozwala rakiecie na stopniowe nabywanie olbrzymiej prędkości, ale również — odwrotnie skierowany — na stopniowe zmniejszenie tej prędkości, co jest konieczne przy lądowaniu. Ponadto ustawiany pod rozmaitymi kątami, pozwala na sterowanie rakiety podczas jej ruchu w pustej przestrzeni.

Mechanika umożliwia obliczenie zależności między prędkością wypływu gazów spalinowych, ich ilością a prędkością, jaką nabywa cały aparat. Przy dzisiejszym stanie chemii można otrzymać paliwo, które przy chemicznym spalaniu, daje prędkość wypływu gazów dochodzącą do 3 km na sek. Rachunek pokazuje, że przy tej prędkości wypływu gazów, rakieta aby osiągnąć prędkość, pozwalającą na oddalenie się do nieskończoności, musiałaby zabierać ogromnie dużo paliwa w stosunku do swego ciężaru (około 99 proc. całkowitego ciężaru rakiety musiałoby być przeznaczone na paliwo).

Sprawa zmieniłaby się radykalnie, gdyby można było otrzymać paliwo tak bogate w energię, że dawałoby znacznie większe prędkości wypływu gazów. Na przykład przy prędkości wypływu gazów 10 km na sek. już tylko 67 proc. ciężaru całej rakiety trzeba by przeznaczyć na paliwo, resztę stanowiłaby część przeznaczona na konstrukcję, przyrządy, załogę itp.

Poszukiwanie odpowiedniego paliwa, dostatecznie bogatego w energię, stanowi więc kluczowy problem budowy rakiet międzyplanetarnych. Wydaje się, że odpowiednie wyzyskanie w tym kierunku energii atomowej, rozwiąże ten problem całkowicie. Można by powiedzieć, że aby otworzyć drzwi do wszechświata, należy nauczyć się rozbijać atomy! Poszukiwania potrzebnego paliwa są w pełnym toku — sprawę tę jednak otacza we wszystkich krajach tajemnica wojskowa. Zdaje się, że znane dziś paliwa już pozwalają skonstruować rakiety, wprawdzie nie ulatujące w nieskończoność, lecz krążące tylko dokoła Ziemi na wysokości kilku tysięcy kilometrów. Dzięki temu staje się możliwe powstanie sztucznego księżyca.

SZTUCZNY księżyc będzie spełniał wielokrakie zadania: prócz stacji pomiarowej różnych wielkości fizycznych i astronomicznych, będzie zapewne ekranem odbicia fal do telewizji, miejscem obserwacji meteorologicznych i wielu innych. Ale w pierwszym rzędzie będzie stacją lądowania rakiet dalekobieżnych po to, aby uzupełnić zapasy paliwa podczas podróży na daleką planetę. W ten sposób zanim jeszcze znajdziemy odpowiednie paliwo, będą możliwe dalekie loty kosmiczne.

Budowa większego sztucznego księżyca o masie setek tysięcy ton, jest olbrzymim i skomplikowanym przedsięwzięciem. Księżyc ten będzie stopniowo „składany" z drobnych mas, z których każdą wyrzuci osobna rakieta z ziemi; tam w górze (dosłownie w „niebie") podczas ruchu tych części połączy się je w jedną całość.

Pierwszym krokiem w tym kierunku będzie uruchomienie próbnego, małego sztucznego księżyca. Prace nad tym zostały podjęte w Związku Radzieckim, gdzie przy Akademii Nauk powstał Komitet do budowy sztucznego księżyca. Amerykanie opublikowali plany takiego księżyca — ma to być kula o średnicy 1 metra, wypełniona przyrządami pomiarowymi, których wskazania będą automatycznie, drogą radiową, przekazywane na powierzchnię Ziemi. Czas jednego jej obiegu dokoła ziemi wyniesie około 90 minut.

Po uruchomieniu próbnego satelity i uzyskaniu doświadczenia w tym zakresie, niewątpliwie rozpoczną się prace nad budową sztucznego satelity większych rozmiarów i z ludzką załogą.

To wielkie dzieło powinno być wynikiem współpracy międzynarodowej. Wydaje się, że moment ten już nadszedł — perspektywy międzynarodowego odprężenia politycznego i wyraźna dążność do zacieśnienia naukowej współpracy międzynarodowej, niezmiernie sprzyjają tym zamierzeniom i pozwalają wyrazić nadzieję, iż loty kosmiczne zrealizuje się w ciągu niewielu najbliższych lat.

Za pierwszy krok w tym kierunku można uważać międzynarodową konferencję w Genewie, w sprawie badań nad budową atomu i pokojowego wykorzystania energii atomowej, oraz konferencję towarzystw astronautycznych w Kopenhadze w sierpniu br., na których nastąpiła rzeczowa wymiana dotychczasowych doświadczeń.

ZBIÓR wiadomości, dotyczących ruchu aparatu ulatującego w przestrzeń kosmiczną, nazywamy astronautyką. W Związku Radzieckim podobnie jak i w państwach kapitalistycznych od dawna istnieją Towarzystwa Astronautyczne. W Polsce w br. również powstało takie towarzystwo. Celem jego (przynajmniej na razie), nie jest jednak budowa rakiety kosmicznej, co wymaga olbrzymich środków materialnych, laboratoriów, fabryk, terenów wyrzutowych itd. Cel ten jest skromniejszy, ale za to realny i niezmiernie potrzebny — jest nim ześrodkowanie i skontaktowanie ludzi interesujących się astronautyką i pracujących naukowo w tej dziedzinie, skoordynowanie ich wysiłków oraz wzajemne dokształcanie się w tym celu, aby przygotować specjalistów z zakresu astronautyki.

K. ZARANKIEWICZ
profesor
Politechniki Warszawskiej

„Elektronowa gospodyni"...

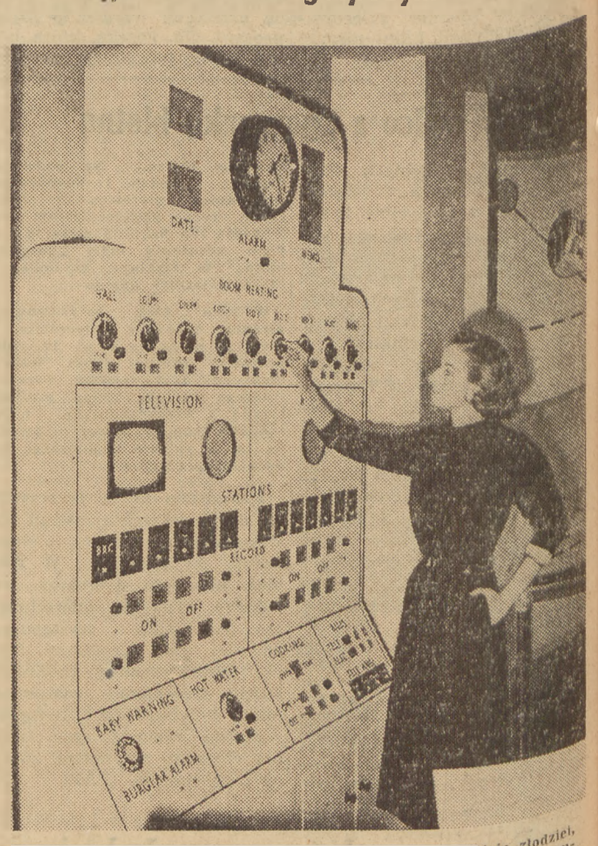

...może pilnować niemowlęcia, sygnalizować policji najście złodziei, przypominać o terminie uroczystości rodzinnych, kontrolować temperaturę i nasłonecznienie w mieszkaniu itp. Wychodząc do sąsiada — naciśnij guzik: „Pilnowanie dziecka". Jeżeli dziecko obudzi się — zadzwoni telefon sąsiada, do którego zaszedłeś. W telefonie usłyszysz płacz malca. Gdyby złodzieje usiłowali włamać się do twojego domu — „elektronowa gospodyni" zasygnalizuje to policji, a jednocześnie ujrzysz nieproszonych gości na ekranie aparatu telewizyjnego. Jeśli odwiedzą cię znajomi, a ciebie nie będzie w domu — „elektronowa gospodyni" uprzejmie poinformuje o twej nieobecności i zanotuje (na taśmie) to, co goście chcieli ci przekazać.

Wszystkie te czynności wykonuje aparat elektronowy, wystawiony na wystawie radiowej w londyńskiej dzielnicy Earl's Court. — Na razie jest to muzyka przyszłości — stwierdzają konstruktorzy aparatu. Uważają oni, że dopiero około 1980 roku aparat ten można będzie szeroko upowszechnić.

Foto Keystone

Huta „Warszawa"

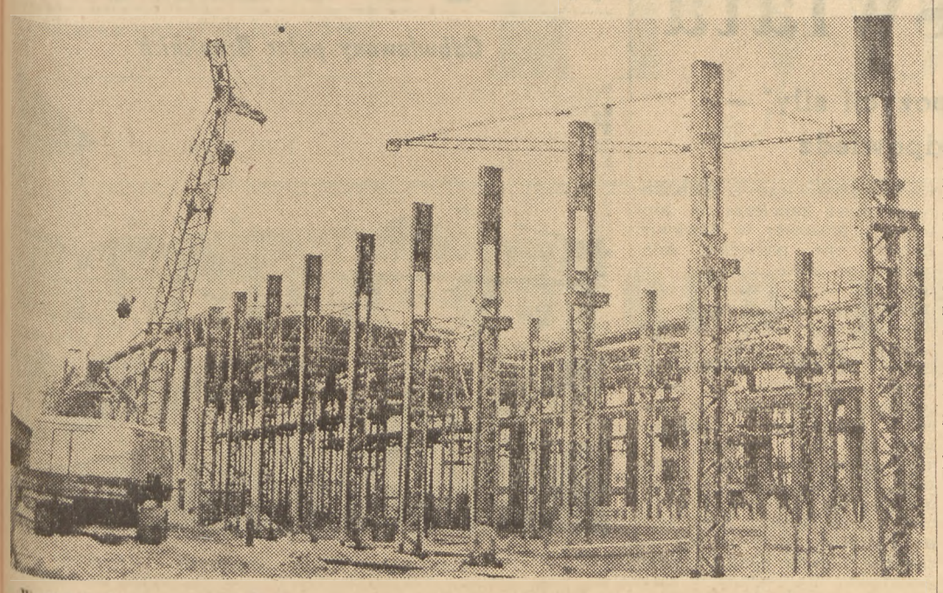

W Młocinach wyrosły już na 30 m wysokości konstrukcje stalowe budującej się huty stali szlachetnych „Warszawa". Na zdjęciu: budowa odlewni Fot. CAF

Szymanek i spółka

LUBLIN (kor. wł.). — Spotkania miały miejsce w różnych okolicznościach — rozmowy odbywały się przeważnie przy kieliszku, a niekiedy i „urzędowo" w GS i Gromadzkiej Radzie Narodowej.

*

Jana Więska z Charlejowa z gr. Serokomla zawiadomiono w lutym, że wzywa go pracownik prezydium GRN odpowiedzialny za obowiązkowe dostawy — Henryk Szymanek. Szedł Więsek na tę rozmowę niezbyt ochoczo — miał poważne zaległości w dostawie żywca za 1954 r.

Część pierwsza rozmowy Szymanka z Więskiem miała jak najbardziej zasadniczy charakter. Szymanek „uświadamiał" Więska „tłumaczył" — potem dał niedwuznacznie do zrozumienia, że jeśli skieruje sprawę „gdzie należy" — to „Więsek w pamięta".

Część druga rozmowy miała charakter nieco inny: Jeśli Więsek da jemu, Szymankowi 1000 zł — to sprawę obowiązkowych dostaw żywca on, Szymanek, załatwi Więskowi bez trudności.

Kilka dni później Więsek wręczył Szymankowi żądaną kwotę. Wówczas Szymanek zaproponował mu, aby nawiązał kontakt ze swoimi sąsiadami i znajomymi, zalegającymi w dostawach. Oczywiście sprawy nie należy zgłaszać. Niech Więsek od tych, którzy chcą „pozbyć się zaległości" w dostawach sam zbiera pieniądze — resztę Szymanek wziął na siebie.

Więsek chętnych znalazł. Michałowi Maciejewskiemu zaproponował ubicie takiego interesu za 700 zł. Za taką samą kwotę obiecał załatwić sprawę Wacławowi Sosze. Z 1400 zł Więsek oddał Szymankowi 1200. 200 zł zatrzymał dla siebie. Szymanek nie oponował.

Do tej dwójki przyłączył się po pewnym czasie referent skupu żywca z GS Adamów — Tadeusz Paluch. Chętnych do „załatwienia sprawy" chłopów werbował w Adamowie Stefan Nakonieczny.

W styczniu br. przyjechał do Adamowa Henryk Szymanek. Spotkał się tam ze Stefanem Nakoniecznym.

— Dostał pan blankiety dostaw od Palucha? (referenta skupu żywca w Adamowie) — pytał Nakonieczny.

— Jeszcze nie.

— To niedługo pan dostanie, wtedy omówimy resztę.—W jakiś czas potem godna kompania spotyka się znów w Adamowie. Przy zakrapianej wódką kolacji dochodzą do wniosku, że dobrze prosperujący interes z podrabianiem kwitów dostaw można rozkręcić na większą skalę. Sytuacja jest tym łatwiejsza, że w szajce są już wszyscy ci, wśród których normalnym biegiem krążą kwity dostaw i zlecenia wypłat.

Trzeba jednak jeszcze „być w porządku" wobec chłopów od których przyjmowano łapówki za fikcyjne kwity dostaw. Do tej roboty zostaje wciągnięty Józef Jóźwik, prowadzący kartotekę delegatury MS. Za niewielkie sumy wpisuje on do kartotek rzekomo dostarczone sztuki żywca.

Fałszerze kwitów podejmują pieniądze w kasach GS-u, dzielą je między siebie, wręczają pomocnikom pewne sumy za przysługi.

„Przedsiębiorstwo" rozszerza się. Samo fałszowanie kwitów nie wystarcza — zaczyna się oszukiwanie państwa i w inny sposób. Był bowiem w tej godnej kompanii także klasyfikator Eligiusz Sułkowski, który za jedne 100 zł klasyfikował do klasy I sztuki, będące faktycznie w klasie III i II. Czesław Kaczan, ref. skupu żywca GS w Serokomli, Ryszard Chojęta pracownik GS, Zdzisław Kleszowski pracownik Centrali Mięsnej, Zygmunt Dzido, Eugeniusz Kieliszek, Czesław Izdebski, Feliks Piotrowski — to dalsi członkowie 14-osobowej szajki fałszerzy.

*

Cała ta szajka została schwytana i po przeprowadzeniu śledztwa dowodowego przez prokuratora, które udowodniło im przestępcze czyny — oczekuje na wyrok sądu.

Dziwne jednak wydaje się, że przez długi czas aparat kontrolny PZGS-u w Łukowie i WZGS-u w Lublinie jak również Powiatowa i Wojewódzka Delegatury Ministerstwa Skupu nie zwróciły uwagi na tak niezwykłe zjawisko, jak to, że z GS-ów i GKS-ów w Adamowie i Serokomli płyną pieniądze z tytułu wypłat za obowiązkowe dostawy wielu ton żywca — a żywca nie ma. *(j. b.)*

Wielki kombinat w pobliżu małej wioski

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU" Z WOJ. BYDGOSKIEGO)

Janikowo jest małą gromadą. Niewielka stacyjka, kilkanaście niskich zabudowań, rozdzielonych kawałkiem nierówno wybrukowanej drogi, trochę drzew i kwiatów przy domach ot — i cała wioska. Najbliższa okolica Janikowa — to monotonna równina, porosła gdzieniegdzie wąskimi pasmami dzikiego rumianku. Tu właśnie, w pobliżu wioski i małej stacyjki, Bydgoskie Przemysłowe Zjednoczenie Budowlane buduje największą w kraju fabrykę sody.

Szybkie tempo dzięki mechanizacji

Roboty budowlane rozpoczęły się w początkach września ub. r. Rok — to niedługi okres czasu, dla takiej budowy, w Janikowie jednak w ciągu roku zrobiono wiele. Wybudowano już m. in. podstację elektryczną, dwie hydrofornie i kilka mniejszych zabudowań pomocniczych. Daleko zaawansowane są prace przy budowie podstawowych obiektów kombinatu. Na tle pogodnego wrześniowego nieba wyłania się wielki stalowy szkielet budynków absorbcji i destylacji. Będzie to największy obiekt zakładów.

Robotnicy „Mostostalu" ukończyli już montaż największej kondygnacji. Miejsce ich zajęli murarze, którzy przystąpili do stawiania obmurza. Rośnie jak na drożdżach wielka hala pieców wapiennych. Robotnicy, którzy ją wznoszą, wykonali już przeszło 70 proc. robót budowlanych. Prawie w „połowie drogi" znajduje się budowa obiektu, w którym zainstalowane zostaną suszarnie. Pozostałe obiekty też już „wyszły" z fundamentów.

O szybkim postępie robót zadecydowała w poważnym stopniu mechanizacja. Stalowe ręce czterech wielkich dźwigów stanowią nieocenioną pomoc dla budowniczych kombinatu. Ostatnio przyjechał do Janikowa największy, 80-metrowy dźwig z Pałacu Kultury i Nauki, który już niedługo rozpocznie pracę przy budowie zakładów. Są tu także urządzenia do mechanicznego podawania cegieł i innych materiałów budowlanych. Transport betonu odbywa się za pomocą dwóch wielkich pomp, z których każda dostarcza w ciągu godziny od 15—20 metrów sześciennych betonu.

Solanki wystarczy na 100 lat

Równolegle ze wznoszeniem obiektów fabrycznych prowadzi się roboty ziemne, nazywane w języku fachowym „uzbrojeniem terenu". W głębokich wykopach, które z każdym tygodniem zbliżają się coraz bardziej ku brzegom Jeziora Pakowskiego, układa się wielkie rurociągi, przez które płynąć będzie woda do kombinatu. Janikowskie Zakłady Sodowe otrzymają nowoczesny system wodny, pobierający wodę i odprowadzający ją po wykorzystaniu w produkcji do jeziora. Zapobiegnie to większym ubytkom wody, umożliwi eksploatację jeziora przez długi okres. Pobierana woda „w drodze" do kombinatu przepływać będzie przez zespół filtrów, które oczyszczą ją z żelaza i innych zbytecznych składników.

Zakłady w Janikowie połączone zostaną również rurociągiem z kopalnią soli „Solno". Rurociągiem tym płynąć będzie do kombinatu solanka. Oblicza się, że inowrocławskiej solanki starczy Zakładom Sodowym w Janikowie na przeszło sto lat.

Kamień wapienny, otrzymywać będą zakłady z niedaleko położonego Piechcina. Dostarczać go będzie ośmiokilometrowa kolejka linowa. Wagoniki jej będą pokonywać odległość między Piechcinem a Janikowem w ciągu 2—3 minut. Budowa kolejki rozpocznie się wiosną przyszłego roku, a 1957 roku wagoniki kolejki wyruszą z ładunkiem w pierwszą swoją podróż. Janikowski kombinat po pełnym uruchomieniu dawać będzie znacznie więcej produkcji niż Zakłady Sodowe w Mątwach pod Inowrocławiem i w Krakowie — razem wzięte.

Dlaczego odchodzą?

Wśród budowniczych Janikowskich Zakładów Sodowych znajduje się wielu ludzi, którzy całym sercem przylgnęli do wielkiej budowy. Betoniarz Witkowski, który przyszedł na budowę nie mając pojęcia o obecnie wykonywanej pracy, jest dziś cenionym przodownikiem, wykonującym około 300 proc. normy. Dużymi osiągnięciami w pracy wykazać się może brygada ciesielska tow. Rosołowicza, która skróciła czas budowy fundamentów pod piece z trzech do jednego miesiąca.

Poważna jednak część robotników po miesiącu a nawet i wcześniej porzuca pracę. W I kwartale br. odeszło z budowy 150 robotników, w II kwartale — 286, w III kwartale zaś — 400.

Prawdą jest, że pewna część robotników, pochodzących ze wsi, w miesiącach letnich wraca do prac w polu. Niemniej zjawisko płynności załogi na budowie janikowskiego kombinatu jest niepokojące.

Towarzysze z kierownictwa budowy uważają je natomiast za zupełnie normalne. Tłumaczą przy tym, że odchodzą ludzie szukający „lekkiego chleba".

A co mówią robotnicy? Pierwsza i bodajże najważniejsza poruszana przez nich sprawa — to niskie zarobki. Niskie dlatego, że bez poprzedniego przygotowania zawodowego stawia się ludzi do wymagających kwalifikacji robót murarskich, betoniarskich, ciesielskich itd. Nic więc dziwnego, że pracują oni źle i mało wydajnie, co oczywiście odbija się na ich zarobkach.

Kierownictwo budowy zorganizowało wprawdzie szkolenie, ale objęto nim tylko znikomą część załogi. Robotnicy przeszkoleni pracują wydajnie i bez braków, a więc i dobrze zarabiają.

Płynność załogi powodują również niewłaściwe normy pracy. Występuje to w szczególności przy robotach ciesielskich, których różnorodność jest tu znacznie większa niż na innych budowach. Tymczasem wszystkich obowiązuje ta sama norma. Rezultat jest taki, że robotnicy stawiający rusztowania, zarabiają znacznie więcej od ich współtowarzyszy wykonujących trudne, złożone prace ciesielskie.

Ostatnio powołano specjalne komisje, którym powierzono opracowanie słusznych norm dla poszczególnych rodzajów robót ciesielskich. Jednak dotychczas komisje nie przystąpiły do pracy.

Płynności sprzyja również niewłaściwa praca biura wypłat. Zdarzają się tu częste wypadki niewłaściwego obliczania zarobków. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy biuro wypłat pomyliło się około 30 razy.

I wreszcie miasteczko robotnicze. Zamieszkuje tu kilkuset robotników. Brak jednak troski o czystość pomieszczeń, a obiady wydawane przez stołówkę są niesmaczne i podawane na brudnych talerzach.

Dotkliwie daje się robotnikom we znaki brak rozrywek po pracy. W miasteczku zorganizowano wprawdzie zespół świetlicowy, od dłuższego czasu nie daje on jednak znaku życia. Nikt nie przyjeżdża tu z ciekawą prelekcją, z odczytem. W miasteczku znajduje się obszerna biblioteka posiadająca około 2000 tomów. Przez kilka miesięcy nie można było z niej jednak korzystać, gdyż zachorowała bibliotekarka. W sumie kompletny brak życia kulturalno-oświatowego, to także jeden z czynników, który nie przywiązuje robotników do miejsca pracy.

Usunięcie tych braków jest nieodzownym warunkiem szybkiego zlikwidowania płynności wśród załogi, budującej Janikowski Kombinat Sodowy.

K. CHYŁA

Zapewnić odpowiednie mieszkania nowym nauczycielom

RZESZÓW. 300 nowych nauczycieli rozpoczęło w bież. roku pracę w szkolnictwie ogólnokształcącym w woj. rzeszowskim. Wielu spośród tych nauczycieli skierowano na wieś.

Nie wszędzie jednak prezydia Gr.RN zatroszczyły się o zapewnienie młodym nauczycielom dobrych mieszkań. Np. w Pruchniku, Rożwienicy i Tywoni w pow. Jarosław, w Kostarowcach i Pakoszówce w pow. Sanok oraz w Gorzejowej i Przysiekach w pow. Jasło niektóre mieszkania przydzielone nauczycielom nie nadają się do użytku. (PAP)

Co z silosami?

ŁÓDŹ (kor. wł.). Blisko 5 tys. ha kukurydzy posiali w tym roku chłopi woj. łódzkiego. Tylko nieliczni z nich będą zbierać kukurydzę na ziarno; większość zbierze ją w stadium mleczno - woskowej dojrzałości — na kiszonkę. Trzeba więc budować silosy.

Ale z tym jest gorzej. Według planu WZR należało wybudować w woj. łódzkim 2 tys. silosów. Zbudowano zaledwie 218.

W pow. kutnowskim jest sporo plantatorów i zrzeszeń uprawy kukurydzy. Miejscowy zespół PGR w Błoniu zasadził również kilka hektarów tej rośliny. Dla zakiszenia kukurydzy trzeba w tym powiecie najmniej 30 silosów. Do chwili obecnej wybudowano zaledwie... jeden silos.

W pow. skierniewickim na zaplanowane 50 silosów wybudowano 5, w łęczyckim na 220 — 10. Podobnie jest w pow. łowickim, łaskim i w innych.

Plantatorzy narzekają na niewłaściwą jakość cementu nr 150, który nie nadaje się do budowy silosów. Domagają się natomiast cementu nr 250, którego jest zbyt mało. Również papier silosowy, który produkuje fabryka w Kaletach (woj. stalinogrodzkie) jest zbyt opieszale i w małych ilościach dostarczany do woj. łódzkiego. *(ad)*

Na budowie największego osiedla mieszkaniowego Kielecczyzny

KIELCE. W największym budowanym na Kielecczyźnie osiedlu mieszkaniowym — Milica koło Skarżyska trwają prace przy budowie 5 dalszych bloków mieszkalnych. Dwa z nich o ponad 220 izbach oddane zostaną do użytku w najbliższym czasie.

Obecnie osiedle to zamieszkuje ok. 9 tys. mieszkańców. Mieszkańcy osiedla korzystają z ambulatorium z apteką, z kilkunastu sklepów, restauracji, baru mlecznego oraz sali kinowej. Czynne są również przedszkola i żłobek.

Jednak wygląd osiedla pozostawia wiele do życzenia. **Szczególnie rzuca się w oczy zaniedbany stan istniejących zieleńców, trawników z krzewami, młodych drzewek itp.**

Winę za to ponosi przede wszystkim Prezydium MRN, które nie potrafi zabezpieczyć przed zniszczeniem założonej zieleni. (PAP)

Nowe życie w zakładach Sin Cun

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU" Z CHIN)

Jestem w mieszanych, państwowo-prywatnych zakładach budowy motorów dieslowskich Sin Cun w Szanghaju. Dla oka zwiedzającego fabryka ta, położona w zaniedbanej, przemysłowej dzielnicy szanghajskich przedmieść, przedstawia się niezbyt okazale. Oglądam tu stare zakopcone, półdrewniane hale, huczące zgrzytem obrabiarek, stukotem pras i hukiem wypróbowywanych Diesel'ów.

Pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy — to ciasnota. Warsztat przy warsztacie — maszyna przy maszynie. Żadnych dźwigów, podnośników, suwnic. Wszystko to więcej przypomina kuźnię, czy warsztat remontowy, niż samodzielną wytwórnię, produkującą wielkie Diesel'e. Jest to wynik dwu odmiennych czynników — pozostałości starych warunków pracy w tym dawnym kapitalistycznym przedsiębiorstwie oraz wynik nagłego wzrostu produkcji i zwiększenia ilości maszyn przy dotychczasowych, ograniczonych warunkach lokalowych.

Fabryka Sin Cun — to jeden z niewielu zakładów chińskich, które produkowały maszyny za Czang Kai-szeka. Powstała w sierpniu 1925 r.

W chwili wyzwolenia w skład prywatnego kapitału przedsiębiorstwa Sin Cun wchodziło 6 procent kapitału tzw. „biurokratycznego" tzn. będącego własnością „czterech rodzin", kuomintangowskich zdrajców narodu. Kapitał biurokratyczny ulegał, zgodnie z prawodawstwem ChRL, upaństwowieniu. Tak więc po wyzwoleniu ta część wkładów stała się własnością państwa. Potem doszło zadłużenie.

— Metody kierowania zakładem pozostawały kapitalistyczne — opowiada jeden z przedstawicieli prywatnego kapitału w spółce Sin Cun, inż. Cien Jun-żu. Zawieraliśmy kontrakty z państwem, od którego dostawaliśmy surowiec i któremu sprzedawaliśmy produkcję. Przy dotychczasowych metodach, nie mogliśmy jednak wypełniać planów i dotrzymywać kontraktów. Możliwości nasze okazywały się za małe. Rozporządzaliśmy kapitałem wynoszącym 14 miliardów 300 milionów juanów. W 1952 roku zawarliśmy z państwem kontrakt, otrzymaliśmy 9 miliardów juanów na zakup surowca, aby następnie przerobić go i zwrócić państwu produkcję równej wartości. Nie udało nam się tego dokonać, ponieważ opierając się na zasadach kapitalistycznych pracowaliśmy bez planu. Musieliśmy zapłacić przewidzianą karę, za niedotrzymanie kontraktu, zostaliśmy dłużnikami państwa i ogólny kapitał prywatny w zakładzie zmniejszył się na korzyść państwowego. Tak więc od września 1952 roku zdecydowaliśmy fabrykę naszą przekształcić na przedsiębiorstwo prywatno-państwowe o kapitałach mieszanych. Myśleliśmy o tym już przedtem, teraz jednak stało się to jedynym i najlepszym wyjściem z sytuacji.

Gdy stworzono przedsiębiorstwo mieszane, oficjalny udział państwa wynosił jeszcze 6 procent i stopniowo zwiększały się jego wkłady. Dotychczas państwo włożyło 17.400 mln. juanów, ogólny więc udział państwowy wynosi 22.200 mln. juanów, gdy prywatna część kapitału równa się 10.200 mln. juanów. Państwo ma więc 68,3 procent, prywatny kapitał 31.7 procent udziału w fabryce.

W 1952 r., do połączenia wartość produkcji przedsiębiorstwa wynosiła 17.790 mln. juanów. W 1953 r., już po reorganizacji fabryki, osiągnęła 35.800 mln., a w 1954 r. — 46.700 mln. W miarę wzrastania wkładów państwowych kupowano nowe maszyny i obrabiarki, których jest już 201 (49 przybyło od połączenia).

*

Po przekształceniu przedsiębiorstwa wprowadzono regulację płac. Stary, skomplikowany system uposażenia dzielił się na 196 rozmaitych stopni i podgrup, obecnie wprowadzono ośmiostopniowy system płac. Dawniej kapitalistyczne kierownictwo stosowało, poza uposażeniem, w celu przekupywania poszczególnych grup robotników, system tzw. „bezpłatnego ryżu", dodatki gratyfikacyjne etc. Te „udogodnienia" zlikwidowano i podwyższono normalną zapłatę. Realne zarobki robotników zwiększyły się.

Dochody przedsiębiorstwa z 4 miliardów w 1952 r. wzrosły w 1953 r. do 7.900 miliardów, w 1954 r. — do 12 miliardów. Podział tego dochodu przedstawia się następująco: 26.05 procent odchodzi na podatki (normalny procent podatków wynosi 34, ale ten zakład korzysta z ulg, jako produkujący maszyny); 25 procent idzie dla akcjonariuszy prywatnych i państwowych, w zależności od sumy posiadanych wkładów, 10 procent na fundusz pomocy dla załogi i 38.95 procent na ogólny fundusz dla rozszerzenia produkcji. W roku 1952, już po połączeniu, kapitaliści otrzymali 570 mln. juanów. Przedtem przeważnie nic nie otrzymywali. W 1953 r. dostali 626 mln.

Podstawowy błąd kapitalistycznego kierowania zakładem stanowiła bezplanowość. Toteż przejście na system planowy było bardzo trudne. W Sin Cun nakreślono już plan produkcyjny pięcioletni, roczny i krótsze. Położyło to koniec bałaganowi, który dotychczas panował w fabryce. Zakład produkuje niezbędne dla państwa maszyny, jak motory benzynowe o sile 20 KM, Diesel'e — 200 KM dla elektrowni, Diesel'e dla łodzi motorowych — 250 KM. Są to najsilniejsze motory dla statków, jakie buduje się w Chinach. Obecnie załoga przygotowuje produkcję motorów Diesel'a 670 KM, którą rozpocząć chce w przyszłym roku.

Przedyskutowano wady systemu organizacyjnego zakładów. Do sprawowania kontroli technicznej na miejsce 3 ludzi weszło 40. Stworzono nie istniejący dotychczas oddział BHP. Przy pomocy partii i zw. zawodowych prowadzi się wychowanie ogółu załogi w duchu socjalistycznym, przestrzega się dyscypliny pracy i generalnej linii państwa, jak i realizacji planów gospodarczych. Wszystko to przyczyniło się do tego, że robotnicy stali się gospodarzami zakładu, podniosła się ich świadomość klasowa.

Po wyzwoleniu, do chwili przekształcenia fabryki na państwowo-prywatną — oświadczył mi stary, siwy i zasmolony ropą Syn Czi-lin nie bardzo wierzyłem w to, co się mówiło, że klasa robotnicza, to rządząca klasa w naszym kraju. Wszystko to było niby prawdą, ale gdzie indziej, bo u nas w dalszym ciągu kierownictwo zakładu znajdowało się w rękach tych samych kapitalistów i prawie wszystko było po staremu. Dopiero po połączeniu rzeczywiście przekonałem się, że robotnicy rządzą.

Stary Syn Czi-lin jest brygadzistą w warsztacie. Na potwierdzenie jego słów są tysiące dowodów. Chociażby wzrost racjonalizatorskich dążeń wśród załogi. Do 1952 roku od pomysłów i planów byli inżynierowie. W samym 1953 r. pomysły racjonalizatorskie robotników przyniosły oszczędności materiałowe wartości 456 milionów juanów. Robotnik Lin Cung-szi, który opracował instrument do nacinania linii, zwiększył efektywność swej pracy 18-krotnie. Jest on dziś bohaterem pracy wśród robotników przemysłu w Szanghaju i technikiem.

W lutym 1954 r. zbudowano z dochodów fabryki pierwsze domy mieszkalne dla 194 rodzin. W warsztatach otwarto izby dla karmienia dzieci (pracuje tu 88 kobiet), rozszerzono punkt medyczny, zbudowano szpitalik i tzw. popołudniowe sanatorium, gdzie przebywają po zmianach słabsi robotnicy. Ostra krytyka robotników w stosunku do kapitalistycznych inżynierów uporządkowała sytuację w kierownictwie.

— Łapaliśmy ich za rękę na każdym kroku — opowiada Syn Czi-lin — technicy, którzy planowali produkcję z reguły nie zwracali uwagi na bezpieczeństwo pracy. Projektując np. elektryczne piece do suszenia, nie zrobili urządzeń zabezpieczających. Poparzyli się ludzie. Na nasze protesty odpowiedzieli, że wzorowali się na podobnych aparatach amerykańskich, gdzie żadnych zebezpieczeń nie ma. Toczyliśmy długie dyskusje w zarządzie, aby wyjaśnić im ich błędy. Innym znów razem przy produkcji Diesel'ów 200-konnych nie dopatrzyli przebiegu pracy, wypuszczaliśmy masę braków i mieliśmy dużo zwrotów. Stracono przeszło 80 tys. roboczogodzin. Teraz już liczą się z nami...

Po obejrzeniu terenu zakładów siedzę z dwoma udziałowcami fabryki przy filiżance sakramentalnej herbaty. Jeden z nich, Wei Żu, jest dyrektorem naczelnym i posłem do Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych z ramienia prywatnych kapitalistów. Ma on 6 procent wkładów do kapitału fabryki. Drugi, inżynier Cien Ju-żu, jest zastępcą dyrektora i odpowiada za techniczne kierownictwo produkcją. Ogółem prywatnych akcjonariuszy jest 535 i mają oni w zarządzie tych dwu przedstawicieli. Poza tym jest jeszcze trzech inżynierów — akcjonariuszy. W zarządzie znajduje się również dwu przedstawicieli państwa jako dwóch pozostałych zastępców dyrektora.

Rozmowa nasza siłą rzeczy wraca do problemu warunków rozwoju kapitału prywatnego w kuomintangowskich Chinach i do głównych przyczyn przekształcenia przedsiębiorstwa w spółkę mieszaną.

— Do wojny antyjapońskiej — twierdzi inż. Cien Ju-żu — przemysłu maszynowego prawie w Chinach nie było. Istniały zaledwie maleńkie zakłady remontowe. Tak np. obok wielkiej fabryki tekstylnej istniał zwykle mały zakładzik, który naprawiał jej warsztaty i maszyny. Zakłady nasze wyrabiały wówczas tylko takie maszyny, których nie importowali obcokrajowcy. Zresztą maszyny zagraniczne były tańsze i stanowiły przygniatającą konkurencję. Rząd kuomintangowski wierzył tylko w zagraniczne towary i zaopatrywał się u cudzoziemców.

Dopiero okres, który nastąpił w czasie wojny antyjapońskiej był dużo lepszy dla naszej fabryki. Istniały co prawda trudności, nie łatwo było dostać surowiec, czy nowe obrabiarki, ale przezwyciężyliśmy te trudności. Przede wszystkim jednak nie było towarów zagranicznych. Dzięki temu po raz pierwszy zmuszeni byliśmy rozwijać przemysł chiński. W zakładach Sin Cun zwiększyła się liczba pracowników z 200 ludzi do 800, produkcja i dochód rosły.

Po zwycięstwie liczyliśmy na wielki rozwój ponieważ trudności wojenne skończą się, w Chinach będzie się masę budować i ruszy praca. Było odwrotnie. Szanghaj zawalony był towarami zagranicznymi, nie mieliśmy pracy. Niedługo przed wyzwoleniem znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia. Nie mieliśmy pieniędzy na zapłacenie robotników, wegetowaliśmy na pożyczkach i sprzedaży surowca, który jeszcze znajdował się w zakładzie. Wreszcie przestaliśmy pracować.

— Już w tydzień po wyzwoleniu rozpoczęliśmy robotę. Rząd ludowy zakupił od nas produkcję, która pozostała w zakładach z przeszłości, dostarczył nam surowiec i dał wielkie zamówienia na przeróbkę dla państwa.

— Przekształcenie przedsiębiorstwa zmieniło wszystko radykalnie. Ceny są regulowane przez państwo, pieniądz ustabilizował się, według tego obliczamy nasz dochód. Jeżeli tylko wydajność pracy zwiększa się to i ceny są niższe. Mój udział w akcjach przedsiębiorstwa jest niewielki — kończy inżynier — żyję właściwie z pracy kierowniczej w fabryce i bardziej jestem inteligentem pracującym, niż kapitalistą, ale nigdy jeszcze realne dochody moje i stopa życiowa nie były tak wysokie jak obecnie. Przede wszystkim mamy zagwarantowany spokój i rozwój fabryki w przyszłości.

W taki to dziwny sposób kończymy naszą rozmowę. Okazuje się, że wnioski robotnika - przodownika zakładów Sin Cun i inżyniera kapitalisty zbiegają się niemal całkowicie.

ANDRZEJ BRAUN

Sawickich mamy wielu...

Ileż to strat przynosi każdemu gospodarstwu, spółdzielczemu czy PGR-owskiemu i całej gospodarce narodowej nagłe zepsucie się traktora w okresie żniw! Ile ziarna wysypuje się z kłosów, stojących za długo na pniu z tego powodu, że traktor się zepsuł. Nie ma za wysokiej ceny dla kierownika gospodarstwa na to, aby zapobiec psuciu się traktorów w czasie pracy.

W świetle tego wydaje się, że udoskonalenie, zmniejszające możliwości psucia się traktora udoskonalenie, którego słuszność i celowość stwierdzono i laboratoryjnie (przez Instytut Transportu Samochodowego i przez Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa) i praktycznie, powinno być jak najszerzej i jak najszybciej rozpowszechnione, a człowiek który to udoskonalenie zrobił powinien być odpowiednio premiowany. Tak być chyba powinno. A jak jest?

*

Wiadomo na ogół, że przyczyną częstych awarii traktorów jest niedostateczna ich obsługa. Odnosi się to szczególnie do traktorów marki „Zetor", których silniki są bardzo czułe na zanieczyszczenia, zawarte w paliwie. Instrukcja obsługi traktorów przewiduje, że paliwo przed nalaniem do zbiornika traktora powinno być przefiltrowane najprostszym sposobem przez włożenie do lejka materiału filtrującego. Ponieważ ta słuszna instrukcja nie przewiduje jednocześnie, że traktorzyści powinni być zaopatrywani we wspomniane lejki i materiał filtrujący, w praktyce „stosowanie się" do tej instrukcji wygląda w ten sposób, że paliwo wlewa się wiadrem do baku traktora wprost z beczki wraz ze wszelkimi zanieczyszczeniami.

Paliwo nie dostaje się jednak wprost do silnika, gdyż traktory „Zetor" mają przed pompką paliwową filtr, który doskonale zatrzymuje zanieczyszczenia w paliwie, zatem silnik powinien bardzo długo pracować bez remontu. I na tym właściwie można by zakończyć naszą „historię", gdyby nie... kurek. Otóż zanieczyszczenia paliwa gromadzą się w filtrze, i jasne jest, że co pewien czas (raz na dwa tygodnie) należy filtr przemyć. Zanieczyszczenia gromadzą się w dolnej części zbiornika, mającego kurek, który aby usunąć zanieczyszczenia należy otworzyć, i dopiero wtedy wyjąć filtr. Jeżeli zrobi się to w kolejności odwrotnej (a tak przeważnie się robi), tzn. wyjmuje się poprzednio filtr bez uprzedniego otworzenia kurka, to wszystkie zanieczyszczenia, „skrzętnie zbierane" przez 2 tygodnie w filtrze, dostają się przez pompki paliwowe i wtryskiwacze do silnika. To zaś jest bezpośrednią przyczyną konieczności częstej wymiany pompek i wtryskiwaczy (pochodzących z importu) i jedną z przyczyn, powodujących przegrzanie się silników oraz najgroźniejsze widmo wszystkich agronomów i kierowników gospodarstw, jakim jest... pęknięcie głowic.

O co więc chodzi? O drobnostkę! Należy odkręcić śrubkę i wypuścić zanieczyszczenia.

Czy trudno to zrobić? Nie.

Co jednak począć, kiedy ogromna większość traktorzystów „zapomina" odkręcić śrubkę u dołu zbiornika filtrowego, tym bardziej, że filtr można wyjąć bez jej odkręcania.

O tym, jak temu zaradzić myślało wielu mechaników w PGR-ach i POM-ach. **Wreszcie st. mechanik POM Kąty Wrocławskie, Eligiusz Sawicki dokonał usprawnienia**

*

Co takiego wymyślił Sawicki? Prawie nic. **Zrobił tylko tyle, że traktorzysta „nie może zapomnieć" odkręcić śrubkę.** Z udoskonalonego zbiorniczka filtrowego typu „Sawicki" nie można wyjąć filtru do płukania bez uprzedniego wypuszczenia zanieczyszczeń. A traktorzysta „nie może zapomnieć" odkręcić srubkę dlatego, że tej śrubki w udoskonalonym modelu po prostu... nie ma, okazała się niepotrzebna. **Jest to zaoszczędzenie tysiącom traktorzystów, agronomów, mechaników, kierowników PGR kłopotów i trudności, jest to zaoszczędzenie poważnych sum.** Nie da się tego obliczyć z dokładnością do jednego złotego, czy też tysiąca złotych, bo są to korzyści wyjątkowo duże. Dlatego w zasadzie słuszne, jest twierdzenie CZ POM w piśmie do Sawickiego, że „nie jest możliwe uchwycenie liczbowe oszczędności uzyskanych przez zastosowanie ulepszonego przez Was filtru". **Twierdzenie jest słuszne, niesłuszne są jednak wnioski, które Centralna Komisja Wynalazczości przy CZ POM wyciąga z tego twierdzenia.** Ale do tych wniosków powrócimy jeszcze później.

Oprócz wspomnianego długofalowego znaczenia wynalazku Sawickiego, przedłużającego okres międzyremontowy silnika, istnieje jeszcze druga strona, która jest ściśle związana z tą pierwszą, ale z której korzyści są łatwiejsze do uchwycenia. Usprawnienie to polega na tym, że wkład filtracyjny jest dodatkowo owinięty flanelką. Likwiduje to konieczność okresowego wyjmowania wkładu filtrowego w celu przepłukiwania. Wystarczy tylko zdjąć flanelkę, wypłukać ją w czystym oleju gazowym, po wypłukaniu nawinąć z powrotem i zawiązać sznureczkiem. Dopiero po przepracowaniu 700 — 800 roboczogodzin należy wymienić wkładkę filtracyjną i flanelkę na nową.

A jak to się robiło dotychczas? Filtr płukało się w oleju gazowym, wydobytym ze zbiornika filtrowego (bo innej drogi wydobycia oleju z baku nie ma), a więc zanieczyszczonym.

A teraz — najważniejsze. Ze względu na istniejące przepisy o premiowaniu za oszczędność paliwa w większości wypadków traktorzyści wlewali z powrotem do baku te 3—4 litry oleju gazowego, który zawierał zanieczyszczenia z 2—3 tygodni (!). Płukanie natomiast flaneli wymaga maksimum 1/2 l. oleju gazowego i jest wykonywane zwykle nie w naczyniu, ale pod cienko ściekającym z przewodu strumykiem oleju gazowego.

Tak wyglądają, pokrótce, sprawy techniczne. A sprawa człowieka — sprawa racjonalizatora Sawickiego? Oto kilka pamiętnych dla niego dat:

14.XI.1951 r. — Protokół POM Kąty Wrocławskie stwierdzający, że ciągniki po zastosowaniu racjonalizacji Sawickiego przepracowały średnio po 2500 godz. zamiast przewidzianych normą 1600 godz.

24.II.1952 r. — Sawicki zgłasza swój wniosek racjonalizatorski do odpowiednich władz.

24.XI.1952 r. —CZ POM przesyła Sawickiemu opinię Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, oceniającą racjonalizację za słuszną i celową.

11.VII.1953 r. — Urząd patentowy (pismo Nr Ud 1349/3) **zatwierdził przedłożony wniosek i zalecił wypłacić racjonalizatorowi wynagrodzenie takie, jak za wynalazek.**

Ponadto w tym czasie:

1) Instytut Transportu Samochodowego przeprowadził badanie laboratoryjne i stwierdził **„zwiększony stopień sprawności urządzenia filtracyjnego konstrukcji ob. Sawickiego w stosunku do filtru f-my Lavalette w warunkach laboratoryjnych".**

2) POM-y w Sycowie, Kostomłotach, Kamieńcu Ząbkowickim zastosowały wynalazek Sawickiego i wszędzie okazało się, że zużycie tłoczków pompy i wtryskiwaczy, jak i pęknięcia głowic zmniejszyły się o 4—6 razy.

3) Katedra Ekonomiki Przemysłu Politechniki Wrocławskiej obliczyła oszczędności uzyskane dzięki zastosowaniu pomysłu racjonalizatorskiego.

4) 435 traktorów „Zetor" na terenie WZ POM Wrocław „chodzi" z filtrami typu „Sawickiego".

Po tym wszystkim:

7.IV.1955 r. — Centralna Komisja Wynalazczości CZ POM powzięła uchwałę, przyznającą racjonalizatorowi szacunkowe wynagrodzenie jednorazowe w wysokości... 1500 zł (złotych tysiąc pięćset).

„Aż" 1500!...

*

Tu nie chodzi o jednego Sawickiego, lecz o dziesiątki i setki ludzi tego pokroju, którzy są obdarzeni zdolnościami i nie oglądając się na to czy zostaną premiowani, czy też nie, wprowadzają pomysły, ułatwiające pracę i zwiększające jej wydajność, do swoich warsztatów. Takich Sawickich znajdziemy wszędzie, ale szczególnie ważne jest to w rolnictwie, gdzie mniejsza niż w przemyśle wydajność pracy jest przecież jedną z największych przeszkód w budownictwie socjalizmu. **Tym ludziom należy stworzyć atmosferę zachęcającą do tego rodzaju prac racjonalizatorskich. Taki jest chyba wniosek pod adresem CZ POM i innych rolniczych władz.**

Dr STANISŁAW TAPUACH
Katedra Ekonomiki Socjalistycznych Przedsiębiorstw Rolnych WSR we Wrocławiu

Czytelnicy i korespondenci piszą:

Słuszne formy — dobre wyniki

Brak systematycznej pracy z kandydatami partii spowodował, że w łowickiej organizacji partyjnej w dniu 30 września 1953 roku mieliśmy 57.7 proc. kandydatów z ponad rocznym stażem. Ilość ta w dniu 31 grudnia 1954 r. zmalała do 20.1 proc.

Praca z kandydatami na terenie powiatu łowickiego, do chwili dokonania zmian w strukturze organizacji partyjnych na wsi, była niedostateczna, z uwagi na brak opieki ze strony byłych Komitetów Gminnych. Często zdarzały się wypadki, że poważna ilość grup kandydackich pozbawiona była systematycznej opieki. Na przykład sekretarz byłego Komitetu Gminnego w Zdunach nie był na zebraniu grupy kandydackiej w Ziakowie Borowym w ciągu sześciu miesięcy. Taki stan sprzyjał przedłużaniu się stażu kandydatów. Obok tych braków występował jeszcze inny, polegający na tym, że przy przydzielaniu zadań poszczególnym kandydatom nie uwzględniano ich zdolności i skłonności ani poziomu politycznego.

Okres przygotowań do kampanii wyborczej do rad narodowych stał się jednym z czynników mobilizujących w łowickiej organizacji partyjnej wszystkich kandydatów do aktywnej pracy partyjnej na wsi. W tym też czasie nie było ani jednego kandydata, który by nie otrzymał jakiegoś zadania.

Zapoczątkowane metody pracy z kandydatami nabrały właściwego rozmachu i zrozumienia po III Plenum KC.

W wyniku zmian w pracy organizacji partyjnej ilość kandydatów o długim stażu w dniu 1 sierpnia br. zmalała do 4.1 proc. W tym czasie przyjęliśmy 439 kandydatów w poczet członków partii. Wyniki te zawdzięczamy wypracowaniu odpowiednich form pracy z kandydatami, którzy otrzymują zadania i zdają z nich sprawozdanie na zebraniach POP. Zadania otrzymywane przez kandydatów naszej organizacji są różne. Na przykład tow. Dudkiewicz, młody kandydat z GRN Niedzieliska otrzymał takie polecenie: miał śledzić podczas tegorocznej kampanii żniwno-omłotowej wykorzystanie maszyn oraz przebieg pomocy sąsiedzkiej. Tow. Lichman, pracownik umysłowy, młody kandydat z GRN Chąśno otrzymał nieco inne zadanie — miał przygotować i obsłużyć zebrania wiejskie. Tow. Sęda, nauczyciel z Boczek, miał zająć się pracą wśród młodzieży ZMP-owskiej. Stała kontrola polegająca na składaniu sprawozdań z wykonania zadań na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych daje gwarancję, że kandydaci wywiążą się z powierzonych obowiązków.

Z każdym dniem wzrasta w naszym powiecie liczba podstawowych organizacji partyjnych stosujących te formy pracy. Wydaje mi się jednak, że należałoby raz na miesiąc na zebraniu POP analizować wzrost poziomu kandydatów partii oraz dokonywać oceny realizacji zadań, a w razie stwierdzenia, że dany kandydat przez dłuższy czas z nieuzasadnionych przyczyn nie wykonuje zadań lub nie podnosi swego poziomu należy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Zebrania terenowych organizacji partyjnych powinny być poprzedzone zebraniami grup partyjnych w poszczególnych wsiach, co przyczyni się niewątpliwie do polepszenia stylu pracy partyjnej na wsi.

JAN SOŁTYSZEWSKI
Łowicz

Specjaliści od mydlenia oczu

Fabryka Narzędzi Rolniczych „Unia" w Grudziądzu otrzymała kredyty na budowę domu mieszkalnego przy ul. Czarnieckiego. Wykonania robót podjęło się Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe w Grudziądzu. W dniu 20 grudnia br. budynek miał być oddany do użytku.

Jest już wrzesień i oto BPP zawiadamia nas, że budowa ukończona zostanie dopiero w końcu I kwartału 1956 roku, gdyż „nie byliśmy w stanie dotychczas zamówić pianobetonu oraz belek DMS". A więc stało się to przed czym ostrzegało kierownictwo „Unii". Przez okres czterech miesięcy na budowie nic nie robiono. Nie śpieszono się. Na interwencje inwestora BPP wyjaśniało, że ma trudności z powodu braku ludzi lub materiałów budowlanych. Jednak przy każdej rozmowie w każdym piśmie zapewniało, że terminu dotrzyma. I oto wyszło szydło z worka, że wszystkie zapewnienia były po prostu mydleniem oczu.

W radzie zakładowej „Unii" spoczywa wiele wniosków o przydział lub zamianę mieszkań, ponadto 30 absolwentów szkół technicznych czeka na pokoje.

Sprawa jest więc paląca i dlatego słuszne są żądania robotników naszego zakładu, aby budowę domu mieszkalnego ukończono w bieżącym roku, zgodnie z ustalonym terminem.

STANISŁAW JANC
Grudziądz

Wstyd

Jestem posiadaczem motocykla WFM — M06 125 cm, nr. silnika 50730, nr ramy 10240, nabytego w dniu 3 lipca br. w MHD w Szczecinie. Do nabytej WFM-ki dostałem książkę obsługi tego motocykla (bardzo ładną i dobrze opracowaną). Między innymi w książce tej podano, że „przeniesienie napędu silnik-sprzęgło jest łańcuchem o wymiarach 3.8 x 7.5 mm i 44 ogniwach". Tymczasem w Stacji Obsługowej nr 7 w Szczecinie mechanik, który robił przegląd motoru, oświadczył, że łańcuch sprzęgłowy w moim motocyklu ma wymiary 1.2 x 5.2 mm o 35 ogniwach, a więc takie same jak w starych SHL-kach. Wymiary te nie są zgodne z podanymi w książce obsługi. I cóż na to Warszawska Fabryka Motocykli? Opis techniczny sobie, a montaż silników sobie. Taka poważna instytucja, a tak niepoważnie postępuje.

Niezależnie od tego, jakość produkowanych motocykli pozostawia dużo do życzenia. W mojej WFM-ce naprawiano już instalację oświetleniową, robiono wymianę 2-go biegu i wałka zdawczego, uszczelniano tylne teleskopy, gdyż wyciekał olej oraz usuwano tarcie piasty w tylnym kole. — wszystko z winy złego montażu bądź wadliwej obróbki, (jak - tryb 2-go biegu). Co na to kontrola techniczna WFM, żeby w nowym motocyklu przeprowadzać takie naprawy? Czekam tylko, kiedy bak zacznie mi ciekną, gdyż znajomemu już cieknie, dosłownie natychmiast po wyprowadzeniu motocykla ze sklepu. Za taką produkcję załoga Warszawskiej Fabryki Motocykli wstydzić się powinna i to bardzo.

BR. DEISENBERG
Szczecin

Tydzień na arenie świata

Metody w Lemmons Valley — P. Quarles i polityka „z pozycji siły" — Pokłosie rozmów moskiewskich — Jednoznaczna odpowiedź

Paryski „Monde" z 9 września. Korespondencja własna z Waszyngtonu. Autor — Henri Pierre. Tekst: **„Granice absurdu osiągnął a prawdopodobnie i przekroczył dowódca bazy lotniczej Lemmons Valley w pustyni Nevada. Jeżeli można wierzyć „Newsweekowi"** (wielki tygodnik amerykański — ZB), **który publikuje w tym tygodniu wiadomość o charakterze zmory nocnej, młodzi oficerowie poddawani są w tej bazie różnym męczarniom, mającym na celu uodpornienie ich na metody „prania mózgu", jakie, według opinii instruktorów, mogą ich spotkać po dostaniu się do niewoli „czerwonych"..."**

Korespondent następnie wymienia szereg metod, stosowanych w Lemmons Valley, poczawszy od wstrząsów elektrycznych a skończywszy na... jedzeniu węży (dosłownie — chodzi tu o „umiejętność dostosowania się do dzikiej natury").

Oczywiście — nie naszą sprawą jest wydawanie opinii o metodach szkolenia w armii amerykańskiej. To sprawa armii amerykańskiej i jej dowództwa. Jeżeli piszemy o tym, to tylko po to, by powtórzyć za paryskim dziennikiem dwie uwagi: pierwszą, że **„najwidoczniej „duch Genewy" nie zyskał sobie pewnych osobistości wojskowych", które pozostały wierne „sadystycznej wyobraźni"**. Drugą, że ujawnienie historii z Lemmons Valley wywołało jednomyślne oburzenie opinii amerykańskiej, **„nie wyłączając wysokich osobistości politycznych"**. Sprawa nabrała tak szerokiego zasięgu, że — jak pisze korespondent „Monde" **„Pentagon wezwał do Waszyngtonu pułkownika - dowódcę bazy, którego sadystyczna gorliwość jest dość niepokojąca".**

Zaufanie czy „wzajemny terror"?

Powstaje pytanie: czy słuszne są słowa „Monde", który powiada, że incydenty w Lemmons Valley są przeciwstawieniem ducha Genewy. Innymi słowy: czy można w ogóle łączyć sprawę metod szkoleniowych armii amerykańskiej z odprężeniem w sytuacji międzynarodowej i sugerować, że autorzy tych metod są przeciwni złagodzeniu napięcia? Przyznaję, że miałem co do tego wątpliwości, dopóki nie przeczytałem wystąpienia człowieka, któremu podlega lotnictwo Stanów Zjednoczonych (a więc i baza w Lemmons Valley) — nowego ministra lotnictwa p. Donalda Quarlesa. Mniejsza o to, że p. Quarles — cytuję za agencją francuską AFP z 12 września — **„wbrew krytyce, wysuniętej przez różne koła przeciwko temu szkoleniu oświadczył, że jeżeli o niego chodzi, jest on zeń bardzo zadowolony"**. Ważniejsza jest wypowiedź p. Quarlesa na tematy międzynarodowe a ściślej mówiąc na temat rozbrojenia. W chwili, kiedy w Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ toczą się dyskusje mające na celu przybliżenie rozbrojenia, p. Quarles (jak podaje „Manchester Guardian" z 9 września) oświadcza **„na zebraniu zagranicznych attaches wojskowych, (na którym obecni byli również attaches Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i Węgier, akredytowani w Waszyngtonie), że Stany Zjednoczone „w możliwej do przewidzenia przyszłości" utrzymywać będą swe strategiczne siły lotnicze i broń termojądrową. Rozbrojenie,** powiedział Mr Quarles, **w najlepszym razie może dotyczyć tylko zbrojeń klasycznych i systemu ostrzegawczego"** (systemu inspekcji — ZB.).

Dlaczego oświadczenie to jest tak znamienne? Dlatego po prostu, że nie jest odosobnione. Dlatego, że są koła, które — zdaniem czołowego komentatora „New York Timesa", Restona — uważają, iż pokój ma opierać się nie na redukcji zbrojeń i zakazie broni masowej zagłady, ale na „wzajemnym terrorze" przy pomocy właśnie bomb termojądrowych. Jest to oczywiście godne głębokiego ubolewania: praktyka pokazuje przecież, że „wzajemny terror" musi pociągać za sobą wyścig zbrojeń, a wyścig zbrojeń wciąż stwarza niebezpieczeństwo „naciśnięcia guzika" i wywołania wojny.

Paasikivi i St. Laurent

Jeżeliby szukać przyczyn, dla których p. Quarles wysuwa swe teorie — to trzeba dojść do wniosku, że chodzi tu o nową próbę reaktywizowania „zimnej wojny" i polityki „z pozycji siły". Jest to tym dziwniejsze, że wielu wybitnych polityków zachodu przyznaje, iż do polityki takiej nie ma żadnych podstaw, bowiem Związek Radziecki występuje nieustannie za porozumieniem, za odprężeniem międzynarodowym i daje tego wiele dowodów. Wskażmy tu na wizytę prezydenta Finlandii w Moskwie, p. Juho Paasikivi, który po przybyciu do stolicy radzieckiej życzył **„sukcesów rządowi radzieckiemu w jego dążeniu do osłabienia napięcia międzynarodowego i do stworzenia przesłanek dla utrwalenia pokoju".** Wskażmy także na oświadczenie premiera Kanady St. Laurenta, który w dniu 9 września powiedział: **„Kompromisowe stanowisko przywódców komunistycznych pozwala nam na ostrożny optymizm".** I rozwijając tę myśl, dodał: **„Jestem przekonany, że świat zbliżył się do tego stanu prawdziwego pokoju międzynarodowego, w którym ludzie całej kuli ziemskiej używać będą swej energii nie do produkcji broni ale do polepszenia bytu ludzkości".**

A więc — coraz więcej polityków na zachodzie nabiera przekonania, że powstały warunki dla trwałego odprężenia, że polityka „z pozycji siły" zbankrutowała; i że trzeba szukać rozwiązań międzynarodowych drogą porozumienia i tylko porozumienia.

Nieprzyjemny akompaniament

Dowodem, i to ogromnie przekonywającym tego dowodem, było wydarzenie, które przez ostatnie dni zajmowało pierwsze i bezkonkurencyjne miejsce na arenie międzynarodowej — rokowania w Moskwie między delegacjami rządowymi Związku Radzieckiego i Niemieckiej Republiki Federalnej. Rokowania, które mimo zasadniczych różnic w stanowiskach obu delegacji wobec podstawowych spraw, doprowadziły do pomyślnego wyniku: decyzji o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między obu państwami.

Kanclerz Adenauer wyjechał do Moskwy przy akompaniamencie, który bynajmniej nie przyczyniał się do osiągnięcia porozumienia. Akompaniament ów pochodził ze strony pewnych organów prasy zachodnio-niemieckiej i zachodnio-europejskiej, która sugerowała dość przejrzyście, że kanclerz powinien zająć w Moskwie „pozycje siły". Jakże bowiem inaczej nazwać opinie tych, którzy uważali, że nie może być mowy o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych bez rozwiązania sprawy jedności Niemiec — i to jedności pojmowanej w zupełnie osobliwy sposób, jedności dokonanej przez włączenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Niemieckiej Republiki Federalnej i rozciągnięcie paktu atlantyckiego oraz układów paryskich na całe Niemcy! Ci, co na to liczyli, — zawiedli się sromotnie. W prostych i bardzo szczerych słowach (a o szczerość prosił p. Adenauer w swym inauguracyjnym przemówieniu) przywódcy radzieccy stwierdzili: O takim zjednoczeniu — mowy być nie może. Związek Radziecki pozostaje nadal zwolennikiem jedności Niemiec, ale tylko na drodze porozumienia między samymi Niemcami i respektowania interesów obu państw niemieckich. Sprawa ta nie może być warunkiem nawiązania stosunków dyplomatycznych; odwrotnie — nawiązanie tych stosunków powinno być początkiem procesu, który może ułatwić rozwiązanie innych spraw, a między innymi sprawy zasadniczej — zjednoczenia Niemiec.

W wyniku rozmów — i tu leży wielki sukces rokowań moskiewskich — stanowisko to przyjęła i delegacja Niemieckiej Republiki Federalnej na tej też podstawie osiągnięte zostało odpowiednie porozumienie.

Sprawa zbrodniarzy wojennych

Istnieją wszelkie dane, by sądzić, że i inna sporna sprawa, sprawa byłych jeńców niemieckich, odsiadujących w Związku Radzieckim kary więzienia za zbrodnie wojenne zostanie załatwiona zgodnie z tym duchem — przy uwzględnieniu interesów obu państw niemieckich. Jak wynika z listu prezydenta Piecka, publikowanego w dniu dzisiejszym w „Trybunie", jak wynika z oświadczeń radzieckich w czasie rokowań moskiewskich, sprawa omówiona będzie z **obu** rządami w Niemczech i załatwiona zgodnie z życzeniami **obu** tych rządów. Niewątpliwie będzie ona przedmiotem rozmów jakie rozpoczęły się w piątek w Moskwie między delegacją rządową Związku Radzieckiego a delegacją rządową Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jakkolwiek polityka ignorowania realnych faktów w sytuacji międzynarodowej zawiodła w Moskwie raz jeszcze na całej linii i jakkolwiek kanclerz Adenauer przekonał się o tym osobiście, przecież w wielu dziedzinach nie chce się jej wyrzec. Świadczą o tym listy, wystosowane jednostronnie po konferencji moskiewskiej do rządu radzieckiego i opublikowane przez kanclerza na konferencji prasowej w Moskwie. Dotyczą one poglądów Adenauera na dwie sprawy: po pierwsze — w dalszym ciągu uważa on rząd federalny za reprezentanta całego narodu niemieckiego, a więc „nie uznaje" istnieje NRD; po drugie — stwierdza że porozumienie moskiewskie w sprawie stosunków dyplomatycznych nie oznacza uznania obecnych granic Niemiec. Innymi słowy, kanclerz podtrzymuje żądania rewizjonistów w zachodnich Niemczech do obszarów, przyznanych na zasadzie układu poczdamskiego Związkowi Radzieckiemu, Czechosłowacji i — oczywiście — Polsce.

„Nowy porządek" rewizjonistów

Warto w tym miejscu wspomnieć, że właśnie na okres pobytu kanclerza w Moskwie przypadła wzmożona działalność organizacji rewizjonistycznych w Niemczech zachodnich. Właśnie wtedy urządzono „Tag der Heimat" — „Dzień Ojczyzny" w zachodnim Berlinie; właśnie wtedy 350 czasopism rewizjonistycznych o łącznym nakładzie 1.660.000 egzemplarzy (informacja korespondenta „Manchester Guardian" z 9 września) rozpoczęło szczególnie intensywną kampanię przeciwko ZSRR, Polsce i Czechosłowacji. I właśnie w tym okresie jedno z tych wydawnictw „Uchodźcza Służba Prasowa", zamieściła stwierdzenie, że — cytuję znów wspomniany dziennik angielski — **„nowy porządek", wprowadzony przez Hitlera i Rosenberga w Europie Środkowej był rozsądnym wzorem dla przyszłych rozwiązań".**

Mocną, zdecydowaną i jednoznaczną odprawę dało tym wszystkim głosom — łącznie z głosem kanclerza Adenauera — oświadczenie agencji TASS, stwierdzające:

a) że „rząd radziecki uważa Niemiecką Republikę Federalną za **część** (podkr. moje — ZB) Niemiec. Drugą częścią Niemiec jest Niemiecka Republika Demokratyczna",

b) że „sprawa granic Niemiec została rozstrzygnięta w układzie poczdamskim".

Wydaje się, że jest to odpowiedź nie pozostawiająca żadnych wątpliwości. Raz jeszcze okazało się, jak krótkie nogi mają plotki rozsiewane w interesie wiadomych kół, w interesie — przede wszystkim — odwetowców zachodnio-niemieckich. I jakkolwiek nie można się spodziewać by ataki rewizjonistów ustały, przecież nie ulega wątpliwości, że rokowania w Moskwie i jednoznaczne stanowisko Związku Radzieckiego w sprawie granic poważnie zachwieje skuteczność ich propagandy.

✻

Ubiegły tydzień był brzemienny w wydarzenia, przede wszystkim w wydarzenia związane z wizytą Adenauera w Moskwie. Cóż te wydarzenia wykazały? Niewątpliwie odzwierciedlały one w sposób bardzo wyraźny podstawowe zjawisko doby obecnej w sytuacji międzynarodowej: nieustanną walkę między siłami odprężenia a siłami „zimnej wojny". I powolne, ale trwałe sukcesy polityki obozu pokoju i socjalizmu, polityki której realizacji i utrwalenia pragnie ogromna większość ludzkości.

ZYGMUNT BRONIAREK

W STOLICY

Odbudowany pałac Branickich

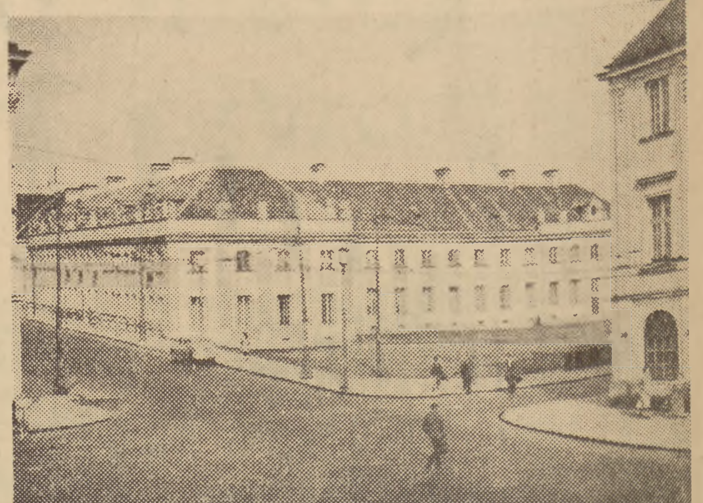

Ministerstwo Szkół Wyższych Foto A. Nowosielski

Klinika ortopedyczna — na ukończeniu

Dawno można by wykonać prace wykończeniowe przy budowie Kliniki Ortopedycznej Akademii Medycznej przy ul. Lindley'a — gdyby nie brak płytek glazurowych oraz innych materiałów budowlanych. W chwili obecnej grupy robotników Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego nr 4 kończą prace sztukatorskie i wkrótce przystąpią do montowania nowoczesnych aparatów i urządzeń aparatury rentgenowskiej, klimatyzacyjnej oraz bezcieniowej kopuły Waltera, która umożliwi studentom obserwowanie przebiegu operacji. W najbliższym czasie ma nadejść transport dalszych aparatów francuskich i czeskich.

Przewiduje się, że pierwsze zajęcia naukowe będą mogły tu się rozpocząć w początkach przyszłego roku.

(js)

Stroczek domowy w... księgarni

Rok mija właśnie od czasu, kiedy w księgarni medycznej przy ul. Mokotowskiej 24 rozpoczęto walkę z szybko rozwijającym się grzybem domowym. Chorujący pracownicy zwrócili się do dyrekcji „Domu Książki" i do administracji domu. Walka przybrała na sile po kontroli Instytutu Techniki Budowlanej, która stwierdziła „obecność groźnego gatunku grzyba z grupy domowych — stroczka domowego, który powoduje silny i szybki rozkład drewna... oraz korozję murów i zapraw".

Kontrola przedstawiła na piśmie sposób walki z tym szkodnikiem. I walka się wzmogła — w dziwny sposób: odmienny od zalecanego sposób: pisma zaczęły krążyć z niesamowitą wprost szybkością.

Grzybowi to, rzecz jasna, ani nie pomogło, ani zaszkodziło. Rósł sobie spokojnie, niszczył książki i zdrowie księgarzy. I rośnie, zmuszając pracowników księgarni do przenoszenia co kilka dni całych ton książek z miejsca na miejsce.

(l)

Komunikat Uniwersytetu Wieczorowego Marksizmu - Leninizmu

Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Warszawskim PZPR zawiadamia, że zajęcia na I i II roku studiów rozpoczynają się we wtorek 20 września br. o godzinie 16.30, w Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina. Listy kandydatów przyjętych na I rok studiów zostały wywieszone w hallu Komitetu Warszawskiego PZPR ul. Szopena 1.

Zmiany w komunikacji w dn. 18 bm.

W związku z Centralnymi Dożynkami, komunikacja miejska w dniu 18 bm. w godzinach od 7.30 do 13 ulegnie częściowej zmianie na niektórych trasach.

Wozy podanych niżej linii tramwajowych, trolejbusowych i autobusowych kursować będą na trasach:

TRAMWAJE

„2" — Św. Wincentego — Wiatraczna, „4" — Stalowa — gen. Świerczewskiego — Żelazna — Grójecka — pl. Narutowicza, „5" — Kawęczyńska — gen. Świerczewskiego — Żelazna — Grójecka — pl. Narutowicza, „8" — Powązki — pl. Starynkiewicza, „9" Opaczewska —, pl. Starynkiewicza, „10" — Wola — Towarowa — Grójecka — Filtrowa — dalej normalnie, „11" — Wola — Żelazna — Grójecka — Filtrowa — dalej normalnie, „13" — Dworzec Wschodni — Most Śląsko-Dąbrowski — gen. Świerczewskiego — dalej normalnie, „15" — Bielany — Staszica, „16" — Wola — Towarowa — Grójecka — Filtrowa — dalej normalnie, „17" — Bielany — pl. Starynkiewicza (przez Żelazną), „18" — Dworzec Wschodni — gen. Świerczewskiego — Żelazna — Grójecka — Filtrowa — dalej normalnie, „19" — Służewiec — pl. Zbawiciela, „23" — Gocławek — Stalowa, „24" — Gocławek — Grochowska — Most Śląsko-Dąbrowski — Świerczewskiego — dalej normalnie, „25" — Kawęczyńska — Targowa — Most Śląsko-Dąbrowski — Świerczewskiego — Żelazna — dalej normalnie, „29" — Potocka — Świerczewskiego — Żelazna — dalej normalnie, „30" — Dworzec Wschodni — Most Śląsko-Dąbrowski — Żelazna — pl. Starynkiewicza, „31" — Potocka — Świerczewskiego — Żelazna — al. Jerozolimskie — Grójecka — Filtrowa — dalej normalnie.

TROLEJBUSY

„51" — Dw. Gdański — Bracka — (CDD), „53" — podobnie jak „51", „54" — pl. Unii Lubelskiej — pl. Zawiszy, „56" — Odyńca — KRN. Wozy linii „52" i „55" kursować będą normalną trasą.

AUTOBUSY

„100" — pl. Trzech Krzyży — al. Stalina — al. I Armii — pl. Unii Lubelskiej — Polna — Nowowiejska — al. Niepodległości — Chałubińskiego — al. Jerozolimskie — Towarowa — Srebrna — KRN — Marchlewskiego, „101" — zasila linię „115", „102" Gocławek — Grochowska — pomnik Braterstwa Broni, „107" — Wilanów — pl. Trzech Krzyży przez Książęcą, „112" — Nowolipki — Wolność — Smocza — Nowolipie — Żelazna — Grzybowska — Ciepła — Marchlewskiego — Chałubińskiego — al. Niepodległości — Odyńca, „113" — Wał Falenica — kolonia Błota — Jakubowska, Miedzeszyński — Francuska — Paryska — Wał Miedzeszyński — Falenica, „113" (bis) — Francuska — Paryska — Wał Miedzeszyński — Falenica, „116" — pl. Komuny Paryskiej — Krakowskie Przedmieście — pomnik Kopernika, „117" — pl. Unii Lubelskiej — Marszałkowska — Krucza — Żurawia — pl. Trzech Krzyży — Książęca — Ludna — Solec — Jaracza — Wybrzeże Kościuszkowskie — do mostu Śląsko-Dąbrowskiego, „122" Rudzka (Marymont) normalną trasą do Nowotki — dalej Muranowską — Bonifraterską — do pl. Krasińskich, „125" — Al. Niepodległości — normalną trasą do pl. Trzech Krzyży. Tramwaje, autobusy i trolejbusy kursować będą do godz. 1 w nocy.

OGRANICZENIA RUCHU KOŁOWEGO

W związku z uroczystościami Dożynek na wielu ulicach ograniczony zostanie ruch kołowy w godzinach od 4 do 12.

Ruch kołowy z zamkniętych ulic kierowany będzie na trasy zastępcze.

O „POLSKICH ATENACH"

Na dwóch oknach i na drzwiach napis: „Wystawa regionalna i wystawa starych druków — Muzeum otwarte od godz... do godz...". Jesteśmy w „Domku Gotyckim" w puławskim parku. Jedna salka na dole, trzy miniaturowe na piętrze — oto całe muzeum. Zwiedzających zachwyca w pierwszym rzędzie koronkowe wnętrze. Są tu i eksponaty — na dole trochę ceramiki ludowej, wycinanek itp. — w sumie bardzo jeszcze niewiele — na górze widoki Puław i najbliższych okolic, stare druki związane z Puławami i epoką, gdy miasto to zyskało miano „polskich Aten", trochę starych dokumentów. Prócz tego w „Domku" znajduje się kilka pięknych zabytkowych rzeźb „Śpiąca pantera", „Satyr" i in.

„Sybilla" w parku puławskim Zdjęcie autorki

— Rzeźby — informuje ob. Filakówna — będą umieszczone w „Sybilli". Może ktoś z państwa chce zobaczyć „Sybillę"? Zamkniemy na chwilkę muzeum i zaprowadzę.

Park puławski należy do najpiękniejszych w Polsce, przyciąga więc liczne wycieczki z całego kraju. Odwiedzają go często goście zagraniczni. Słusznie więc zrobiło PTTK, że tu właśnie założyło muzeum. Ale założyć je — to jedna sprawa, a prowadzić — druga. Muzeum puławskim opiekują się dwie osoby: kierownik biblioteki Instytutu mgr Nowakowski i pełniąca dyżury w „Domku Gotyckim" ob. Filakówna.

— Chcielibyśmy to muzeum urządzić jak najlepiej, ale tak bez fachowej pomocy trochę trudno pracować... — mówi mgr Nowakowski — Stare druki wziąłem z biblioteki, przydałoby się jednak więcej eksponatów. I można byłoby to chyba jakoś inaczej ułożyć.

Istotnie o czasach Czartoryskich można byłoby powiedzieć znacznie więcej, niż tu zostało powiedziane, nawet za pomocą niewielkiej ilości eksponatów. Można i należałoby (niekoniecznie w „Domku Gotyckim") pokazać późniejsze dzieje Puław, bo przecież rozgrywały się tu ważne wypadki. Wystarczy przypomnieć, że w Puławach właśnie pracowali Waryński i Dzierżyński.

Kto jednak ma to robić? Mgr Nowakowski może zajmować się muzeum jedynie w godzinach wolnych od pracy zawodowej, ob. Filakówna zatrudniona jest przez parę miesięcy w roku po kilka godzin dziennie.

Ludzie ci mogliby dokonać znacznie więcej niż obecnie, gdyby im ktoś udzielił rad i wskazówek, pomógł i zaopiekował się ich pracą. Tymczasem opieka ze strony Muzeum Lubelskiego wygląda bardzo problematycznie. Z Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków jak dotychczas, również nikt Puławami dostatecznie się nie interesował.

A Puławy zasługują na troskliwą opiekę. Przez miniaturowe tutejsze muzeum przewija się miesięcznie około 4 tys. osób — przeważnie młodzieży. Nie należy wątpić, że gdyby Centralny Zarząd Muzeów potrudził się trochę można byłoby i udoskonalić ekspozycję i muzeum poważnie rozszerzyć.

Jedna z zabytkowych rzeźb

Znalazłaby się chyba rada na dokończenie restauracji „Sybilli" (restauracji wymagają zabytkowe drzwi) dokończenie remontu „Domku Chińskiego" i na inne bolączki, których tu nie brak.

Niedobrze jest jeżeli instytucje centralne prowadzą za rączkę podległe ich kontroli placówki w terenie. Ale również niedobrze jest jeżeli pozbawiają je zupełnie opieki (w tym wypadku chodzi przede wszystkim o opiekę fachową) zwłaszcza gdy placówki domagają się jej. Muzeum w Puławach jest jedną z tych placówek, które własnymi siłami, we własnym zakresie robią bardzo wiele. I tym bardziej zasługuje na staranną opiekę, nawet jeżeli wymaga to poważniejszych wysiłków.

Z. KWIECIŃSKA

Dziś w Warszawie

TEATRY

Ateneum — Panna Maliczewska — g. 19. **Polski** — Miesiąc na wsi — g. 19. **Kameralny** — Dom kobiet — g. 19. **Ludowy** (ul. Szwedzka 2-4) — Syn marnotrawny — g. 19. **Narodowy** — Ostry dyżur — g. 19.15. **Państwowa Operetka** — Noc w Wenecji — g. 19. **Powszechny** — Niezwykła historia — g. 19. **Syrena** — Diabli nadali — g. 19. **Współczesny** — Teatr Klary Gazul — g. 19. **Młodej Warszawy** — Romantyczni — g. 19.15. **Młodej Warszawy** (Scena w PKiN) — Farfurka królowej Bony — g. 16.30. **Teatr DWP** — Wesele — g. 18. **Estrada** — Wieszczka lalek — g. 19.15. **Estrada na Skarpie** — Nie wychylać się — g. 19.30. **Kleks** — Czarodziejskie wrzeciono — g. 16. **Baj** — Aszai Kari — g. 16.30. **Guliwer** — Piotruś Zuch — g. 17.

KINA

Moskwa — Dzieci partyzanta — g. 14, 16, 18, 20, g. 22.15 — Romeo i Julia. **Praha** — Żurbinowie — g. 14, 16, 18, 20, g. 22.15 — Nieprawe dziecko. **Palladium** — Pieśń tajgi — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30, g. 22.30 — Orzeł Kaukazu (ser. I i II) **Muranów** — Romeo i Julia — g. 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20 (g. 21 zarezerwowany). **Śląsk** — Stara forteca — g. 14, 16, 18, 20, g. 22 — Na bezludnej wyspie. **Przyjaźń** — Konik polny — g. 11, 13, 15, 17, 18.30, 19.30. **Młoda Gwardia** — Królewna Żabka — g. 10, 11, Konik polny, g. 12, 14, 16, 17.30, 19.30. **1 Maj** — Na bezludnej wyspie — g. 14, 16, 18, 20, g. 22 Stara forteca. **Polonia** — Wśród ludzi — g. 14, 16, 18, 20 **Metro** (ul. Marszałkowska 77/79) — Wielki koncert — g. 17, 19. **Stolica** — Rezerwowy gracz — g. 14, 16, 18, 20 **W-Z** — Śmiali ludzie — g. 14, 16, 18, 20, g. 22 Dzieci partyzanta **Ochota** — Grzesznicy bez winy — g. 14, 16, 18, 20, g. 22.15 — Żurbinowie **Syrena** — Królowa balu — g. 14, 16, 18, 20. **Tęcza** — Wesoły Jarmark — g. 14, 16, 18, 20. **Lotnik** — Strażnica w górach — g. 17, 19. **Olsztyn** — Skanderbeg — g. 17, 19.15. **Radość** — Romeo i Julia — g. 16, 18, 20. **Związkowe** — Program składany — g. 17, 19.

PORANKI NIEDZIELNE

Moskwa — Czuk i Hek — g. 9.30, 11, 12.30. **Praha** — Królewna Żabka — g. 9.30, 11, 12.30. **Palladium** — Mężny Pak — g. 12. **Muranów** — Złota antylopa — g. 10, 11. **Śląsk** — Królewna Żabka — g. 10. **Polonia** — Arena śmiałych — g. 10, 12. **Stolica** — Dzielny Gaiczy — g. 12 **W-Z** — Dzieje jednej obrączki — g. 12 **Ochota** — Szkarłatny kwiatuszek — g. 10, 12, **Syrena** — Mały przewodnik — g. 10, 12, **Tęcza** — Dżulbars — g. 10, 12, **Lotnik** — 7 czarodziejskich płatków — g. 11, 13. **Olsztyn** — Na arenie — g. 11, 13, **Radość** — Wróbel samochwała — g. 11.30, 13, **1 Maj** — Złota antylopa — g. 10, 12.

(Uwaga: repertuar podajemy na podstawie komunikatu Stołecznego Zarządu Kin, Warszawa, ul. Jagiellońska 26, tel. 904-81).

IMPREZY SOBOTNIE

Plac Stalina — g. 19—24 — Zabawa ludowa.

RADIO

NIEDZIELA 18 WRZEŚNIA

Program I — na fali 1322 m

Program dnia 5.33, 10.50, Wiadomości 6.00, 7.00, 16.00, 20.00, 23.00.

6.05 Muzyka na dzień dobry, 6.50 Kalendarz radiowy, 7.15 Przegląd prasy, 7.20 Od melodii do melodii, 7.50 Sportowcy wiejscy na start, 8.00 Wieś tańczy i śpiewa, 8.15 Melodie rozrywkowe, 8.30 „5:0 dla młodości", 9.00 Odpowiedzi Fali 49, 9.12 Muzyka baletowa do op. „Faust", 9.32 Zagadki muzyczne, 10.00 „Pan Tadeusz" — fragm. poematu A. Mickiewicza, 10.20 „Z twórczości Zdenko Fibicha", 10.57 Koncert życzeń, 12.04 Przerwa, 13.00 Muzyka, 13.25 Transmisja z Centralnych Dożynek ze Stadionu Dziesięciolecia, 14.10 Muzyka, 14.45 Pieśni żniwne różnych narodów, 15.05 15.00 Na radiowej estradzie, 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych, 16.20 „W 80 dni dookoła świata" — słuch. dla dzieci, 17.05 Piosenki radzieckie, 17.25 Dla każdego coś miłego, 17.30 „Sad rozwodowy" — intermedium Cervantesa, 19.05 Muzyka, 19.30 Na pięciolinii, 20.45 Muzyka taneczna, 21.25 „Mistrzowie sceny operowej — Pirogow — bas, 22.00 Muzyka taneczna, 22.15 Ogólnopolskie wiadomości sportowe, 22.45 Muzyka taneczna.

Program II — na fali 367 m

Program dnia 6.33, 11.50, Wiadomości 6.40, 8.00, 17.00, 21.30, 23.50.

6.45 „Od melodii do melodii", 7.50 Kalendarz radiowy, 8.15 Melodie rozrywkowe, 8.30 Muzyka klasyczna, 9.00 „Spotkanie" — opow. Lwa Kaltenbergha, 9.20 Zespoły świetlicowe przed mikrofonem, 9.50 „Książeczki z naszej półeczki" — aud. dla dzieci, 10.00 Nowe nagrania, 10.30 Poezja i muzyka, 11.00 Słuchamy Aud. historyczna, 11.15 „Śpiewacy muzyki ludowej, 11.30 „Śpiewacy polscy" — Lidia Skowron — sopran, 12.04 Poranek symfoniczny, 13.00 „Jak Polska długa i szeroka", 13.30 „Pasterz z Pandaloop" — słuchowisko wg J. Marisona, 14.20 Czego chętnie słuchamy, 15.00 Całokształt twórczości Chopina, 15.30 Z życia Związku Radzieckiego, 16.00 Koncert rozrywkowy, 17.05 Felieton aktualny, 17.15 Muzyka ludowa, 17.45 Na fali humoru i satyry, 18.15 Muzyka taneczna oraz wyniki najciekawszych imprez sportowych, 19.15 Wesoły kramik, 19.30 Reportaż dźwiękowy z przebiegu uroczystości Centralnych Dożynek w Warszawie, 20.00 Melodie taneczne, 20.30 „Dwadzieścia lat później" — opow. W. Ardamatskiego, 21.00 Wieczorna serenada, 22.15 Muzyka taneczna, 22.45 „Muzyka różnych narodów" — kompozytorzy skandynawscy.

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa" Redakcja: Warszawa Dom Słowa Polskiego ul Miedziana 11 Telefony: Centrala 8-34-01 8-34-02 8-34-03 8-34-04 8-34-05 Redaktor Naczelny 8-17-06 Zastępcy Redaktora Naczelnego 8-33-28, 8-77-67 Sekretarz Redakcji 8-96-65 Dział ideologiczny 8-34-01 Dział partyjny 8-97-37 Dział zagraniczny 8-96-54 Dział ekonomiczny 8-43-08 Dział rolny 8-98-78 Dział kulturalny 8-65-25 Sekretarz POP 8-65-24 Dział listów i interwencji 8-65-23 Dział stołeczny 8-71-82. Telefony nocne: Redaktor nocny 8-34-02, 8-34-04 Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zlecona przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum. mies. — 5 zł, kwart. — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch" — cena w prenum zbior mies. — 3.50 zł. Informacji w sprawie prenum. opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje PPK „Ruch" Sekcja Eksportu W-wa, Al. Jerozolimskie 113, tel. 8-05-05
Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-24-11 Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.
B f B-6-10194